ŚWIATOWE ŻYCIE® EXTRA

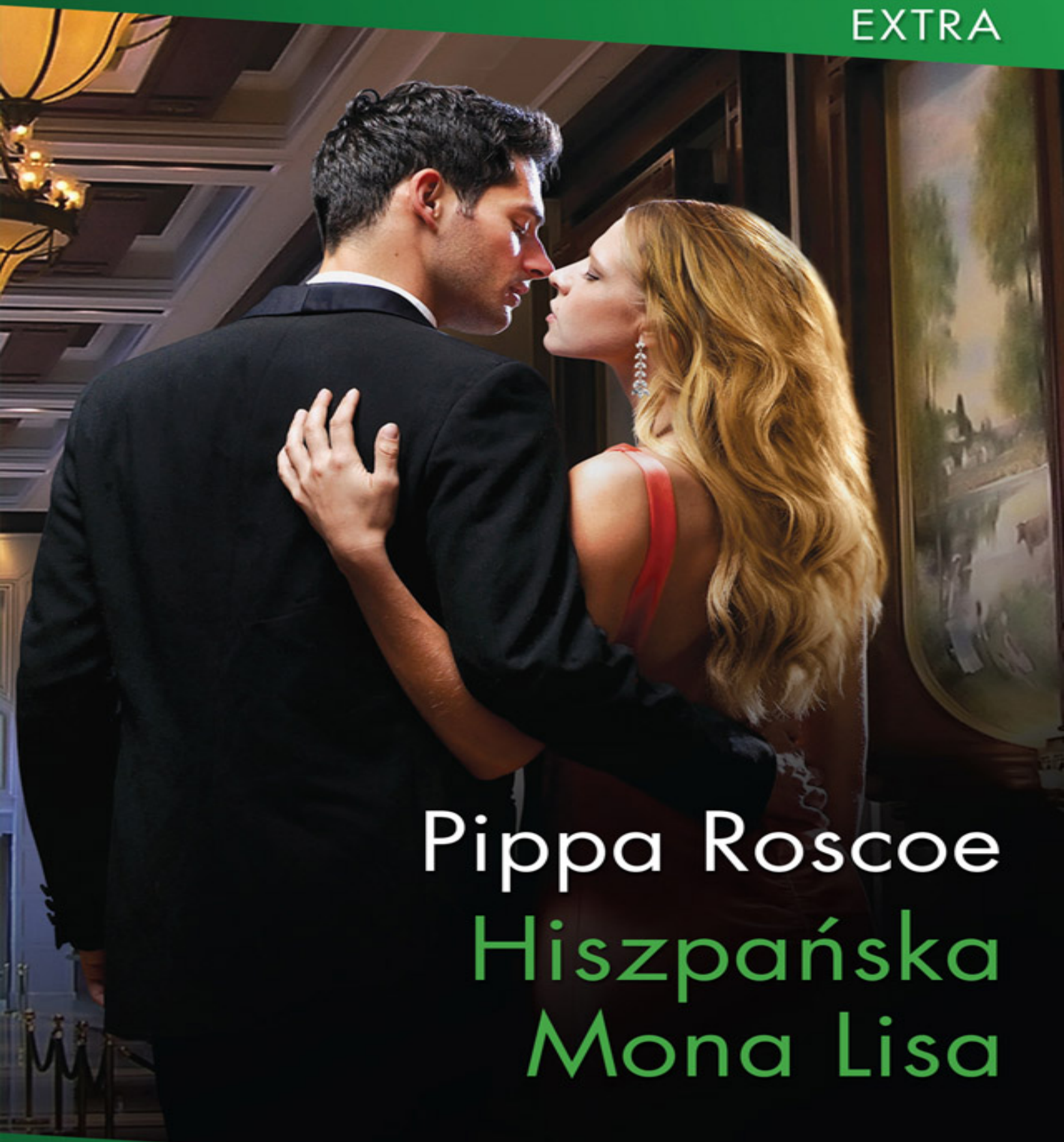

Pippa Roscoe

Hiszpańska Mona Lisa

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Hiszpańska Mona Lisa

Tłumaczenie: Piotr Błoch

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Playing the Billionaire's Game*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7954-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przesłuchujący 1: Pani Keating, czy rozumie pani, że ten wywiad nagrywany jest wyłącznie dla celów wewnętrznych firmy Bonnaire i że nie potrzebuje pani obecności prawnika?

Pani Keating: Obawiam się, że wcale mnie to nie przekonuje. Nie wiem, czy nie potrzebuję prawnika.

Przesłuchujący 1: Ale rozumie pani moje stwierdzenie?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 1: A zatem, jeśli tak, czy może pani wyjaśnić, skąd się wzięło pani przekonanie, że obraz, o którym mowa, jest falsyfikatem?

Pani Keating: Jak już mówiłam, obraz, który poddano mojej ocenie w Sharjarhere, zdecydowanie nie był podróbką.

Przesłuchujący 1: Ale stwierdziła pani także, że obraz Zakochana kobieta*, oczekujący na aukcję po prywatnym wystawieniu na pokaz w londyńskiej galerii Bonnaire, uszkodzony w nocy dwudziestego pierwszego czerwca, był falsyfikatem?*

Pani Keating: [po krótkiej przerwie] Tak. Ten dokładnie obraz był falsyfikatem.

Przesłuchujący 2: I twierdzi pani, że był to inny obraz niż ten, który poddano pani ocenie, poświadczonej przez panią, kiedy to oszacowała pani obraz w Sharjarhere, będący w posiadaniu szejka Alhama Abrani, i przypisała go pani malarzowi Etienne'owi Durrantezowi?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 2: Dlaczego tak?

Pani Keating: Ponieważ jestem bardzo dobra w swojej dziedzinie.

Przesłuchujący 1: Do tego wrócimy później. W tym momencie, czy może pani wyjaśnić okoliczności, w których zidentyfikowała pani uszkodzony obraz jako falsyfikat?

Sia Keating, jeszcze na długo przed natarczywym dzwonkiem telefonu, oddychała ciężko przez sen, męczona koszmarami. Kilka dni później będzie się zastanawiać, czy tamta noc, pełna złych snów, nie była w jakimś sensie prorocza. W każdym razie, gdy zbudził ją ostatecznie telefon, nie wiedząc jeszcze, o co chodzi, już czuła się śmiertelnie przestraszona. Uczucie to pogłębiło się w momencie, gdy dotarły do niej słowa z komórki, którą nerwowo przyciskała do ucha.

– Sio, mamy problem.

Jej serce dosłownie zamarło. David, szef działu badań, nazywany w departamencie Detektywem, choć bardzo go lubiła jako człowieka, gdyż był niebywale spokojny, dzwonił do swoich rzeczoznawców tylko z jednego powodu. Kiedy popełnili błąd.

– Obraz szejka. Został uszkodzony.

Sia odrzuciła kołdrę i odgarnęła włosy z twarzy. Powoli zaczynało do niej docierać, że choć pozornie obudziła się z koszmaru, ten jednak zdawał się trwać nadal.

– Ale jak? – zapytała.

– Najwyraźniej w galerii wybuchła mała zadyma.

– W galeriach „nie wybuchają zadymy” – odparła zmieszana, zerkając jednocześnie na zegarek przy łóżku. Była druga nad ranem! Czyż nie powiedział, że obraz został tylko uszkodzony? To czemu dzwonił do niej o takiej nieludzkiej porze?

– Wczoraj było inaczej. A sam obraz… zresztą na tym polega problem. Czy mogłabyś przyjechać i spojrzeć na niego… dla mnie? Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza.

Przez całą drogę z jej małej kawalerki w Archway do galerii przy Goodge Street serce Sii łomotało ze strachu. I był to wyjątkowy rodzaj strachu, który zwiastował zakończenie kariery. David równie dobrze mógłby ogłosić, że… nadeszła Apokalipsa. Bo „coś mi się w tym wszystkim nie zgadza” może tak naprawdę oznaczać tylko jedno. I kiedy metro turkotało miarowo po szynach, w takt tego dźwięku w głowie Sii kołatała się jedna myśl: to nie jest podróbka, to nie jest podróbka, to nie jest podróbka…

Bo nie może być. Obraz, który wyceniała dwa miesiące wcześniej w Sharjarhere nie był falsyfikatem, ponieważ sprawdziła go dwukrotnie i trzykrotnie. Jak zawsze. Bo musiała być całkowicie pewna wyników swojej pracy. Przeciętnemu rzeczoznawcy mogła się przytrafić jedna, maksimum dwie wpadki co do autentyczności dzieła sztuki. Lecz nie jej. Nie ona… Fałszerze przewyższali nawet najdoskonalej wyszkolonych ekspertów, bo żeby funkcjonować musieli być od nich lepsi. No i robili to za dużo większe pieniądze. Dopóki ich nie złapano.

Umysł Sii zwrócił się dramatycznie ku sytuacji, kiedy po raz ostatni widziała ojca w więzieniu w Brixton. Sposób, w jaki patrzył na nią z drugiej strony stołu w sali wizyt, błyszczące oczy, ciało ustawione pod charakterystycznym kątem, nieco z boku… nie mogła powstrzymać się od spostrzeżenia, że to też chyba zaaranżował celowo, bo przypominał do złudzenia postać z obrazów siedemnastowiecznego Vermeera. Jakby wszystko, całe jego życie, było jednym wielkim fałszerstwem.

To nie jest podróbka, to nie jest podróbka, to nie jest podróbka…

Przeprowadziła jak zwykle skrupulatną wycenę. Może bardziej w pośpiechu, bo zastępowała Seana Johnsona, który w ostatniej chwili zachorował. Nawet teraz czuła się jeszcze trochę winna z powodu swej radości, kiedy właśnie ją wybrano, by go zastąpiła. I to uporczywe przekonanie, że jego choroba może być powiązana z alkoholem.

Bez względu na to, że była autentycznie dobra i precyzyjna, pomijano ją przy poważniejszych zleceniach. Początkowo przypisywała to młodemu wiekowi i byciu nowicjuszem. Potem uznała, że cierpi na obsesję. Ale jednak przez trzy lata wykonywała tylko drobniejsze wyceny. W końcu została zmuszona do uświadomienia sobie brutalnej prawdy, że to reputacja ojca po raz kolejny odbija się na jej życiu. Więc gdy wysłano ją na to konkretne zastępstwo, tym bardziej była zdeterminowana, by wycena była idealna.

Przyjechała do pałacu szejka w Sharjarhere prosto z Aten, gdzie pomagała przyjaciółce Celii d’Argent i Loukisowi Liordisowi przy aukcji, która pozwoliła wygenerować niewyobrażalne kwoty na cele charytatywne. Czyżby, zauroczona nieoczekiwanym sukcesem, przegapiła coś istotnego podczas wyceny?

Natychmiast pokręciła przecząco głową do własnych myśli, budząc tym samym zdziwienie u pasażera siedzącego nieopodal. Jednak nie zwróciła nań uwagi, tylko zaczęła punkt po punkcie odtwarzać wydarzenia tamtego dnia. Na pewno nie pominęła niczego przy samej ewaluacji. Przeszła przez wszystkie etapy, oceniła podpis, styl artystyczny, farbę i płótno. Usunęła ramę, sprawdziła podkład, upewniła się, że wszystkie szczegóły są poprawne. Zmiany w poziomach farby, jej grubość, światło i cienie nie wskazywały na żadne anomalie. Poza tym naturalny instynkt, którym obdarzyła ją natura, podpowiadał, że obcuje oto z prawdziwym dziełem słynnego Etienne’a Durranteza.

Dla Sii nie miało znaczenia, że obraz jest wart ponad sto milionów funtów ani to, kto zamierza za niego zapłacić tak niewyobrażalną fortunę. Liczyła się wyłącznie nieznana kobieta na obrazie, spoglądająca na odbiorcę z sekretnym uśmiechem, przypominająca swą tajemniczością Monę Lisę, nazwana w tytule *Zakochaną kobietą*. Jej długie, grube, ciemne włosy robiły wrażenie nawet na Sii, która sama mogła się poszczycić niesamowitą fryzurą, złożoną ze złotorudych, tycjanowskich fal i pukli, najczęściej dla odwrócenia uwagi upinanych w kok przy szyi. Odrobina czerwieni na ustach nieznajomej podkreślała jej dumę, nie arogancję, i wyrażała zaufanie do świata, nie zaś fałszywą brawurę, co sprawiało, że Sia marzyła o poznaniu tajemniczej damy, to znaczy modelki pozującej niegdyś malarzowi. Poziom fascynacji Sii obrazem był tak wysoki, że absolutnie wykluczał popełnienie błędu przy ocenie jego autentyczności.

Jeszcze raz przebiegła teraz w myślach etapy ewaluacji. Podpis… styl… farba… płótno… rama… płótno… Pochodzenie. Na moment zamarła. Nie pokazano jej informacji o pochodzeniu obrazu. Jej menedżer poinformował ją, że nie musi o to pytać, ponieważ odpowiednie dokumenty zostały przekazane Seanowi. Kiedy próbowała zakwestionować nietypową sekwencję zdarzeń, w odpowiedzi usłyszała to, co tyle razy wcześniej. Pełne zniecierpliwienia westchnięcie. Przed oczami ujrzała postać menedżera. Nadwaga, czerwone policzki, zawsze lekko spocony. Chodząca definicja członka klubu Old Boyów! Westchnięcie, po którym zazwyczaj następowały protekcjonalne komentarze na temat jej wieku, płci, wyglądu lub braku doświadczenia. Wściekłość przewyższająca nawet uczucie rozczarowania, że znów trzeba jej przypominać, że właśnie dostała swoją wielką szansę i zamiast robić z igły widły, powinna zasadniczo trzymać śliczną buzię zamkniętą na kłódkę i korzystać z okazji. Zresztą dokładnie tak powiedział.

Gdy metro wjechało w końcu na stację Goodge Street, była już na etapie samobiczowania się za swoją łatwość podporządkowywania się zamiast podążania za głosem intuicji i ufania przeczuciu. Ufania sobie.

Szczelnie okryta płaszczem przed zimnymi podmuchami nocnego wiatru, ruszyła w stronę pobliskiego tylnego wejścia do firmy Bonnaire, mijając stosy pudełek po jedzeniu na wynos i szereg czarnych toreb ze śmieciami przygotowany na poranną zbiórkę. Potem pomachała przepustką nad lśniącym, czarnym czytnikiem i otworzyła ciężkie, masywne drzwi.

Zwykle o drugiej czterdzieści dwie nad ranem tutejsze biura o śnieżno-białych ścianach byłyby kompletnie puste. Ale tej nocy kłębiło się w nich co najmniej piętnastu pracowników, a przez okna przeszklonych sal konferencyjnych dostrzegła dwóch dyrektorów firmy, z których jeden wykrzykiwał bardzo nieuprzejmie do telefonu.

Czym prędzej uciekła stamtąd na klatkę schodową, prowadzącą trzy kondygnacje pod ziemię, do rozległego laboratorium. Po betonowych schodach zbiegała w szaleńczym tempie, stukając gorączkowo obcasami, bo wiedziała, że zbliża się do miejsca, gdzie zastanie zarówno Davida, jak i problematyczny obraz.

Na samym dole, ignorując spojrzenia laborantów, ruszyła prosto do pracowni rentgenowskiej, lecz czerwone światło nad wejściem nie było włączone, co oznaczało, że nikt w tej chwili nie używał tego pomieszczenia.

Istotnie David siedział przy komputerze, przeglądając wyniki testów w podczerwieni i ultrafiolecie. Kiedy tylko zobaczył Się, skinął na nią, by podeszła do przodu, omijając kilku techników wpatrujących się w uszkodzony obraz.

I wtedy go zobaczyła… Zareagowała szokiem i przerażeniem.

Obraz przecinały czerwone smugi płynu wyglądającego na wino. Co gorsza, alkohol zaczął się już mieszać ze znajdującą się tuż pod nim farbą. I tak coś, co było z założenia bardzo ciemnymi włosami, znajdowało się teraz na wyblakłych policzkach, a długi, srebrny naszyjnik, noszony wcześniej przez „zakochaną kobietę”, przemieścił się obecnie na dół, w stronę ramy malowidła. To wszystko z całą pewnością nie stałoby się, gdyby był to oryginalny obraz. Ten prawdziwy, wyceniony na ponad sto milionów funtów.

– Ależ to podróbka! – wykrzyknęła.

– Tak!

Wtedy opadła bezsilnie na krzesło stojące przed obrazem.

– To nie jest obraz, który dano mi do oszacowania. David! To nie jest ten obraz! Nie popełniłabym aż takiego błędu. Czy sprawdziłeś zdjęcia w moim pliku?

David zatrzymał się, a po chwili oparł się o stół i spojrzał na nią z ponurą miną.

– Ja… nie dali mi dostępu do tego pliku.

– Ale to jest… – Sia urwała z niedowierzaniem w pół zdania. – Jak niby masz się wobec tego ustosunkować do wstępnej oceny?

– Sio… posłuchaj… myślę, że powinnaś o czymś wiedzieć…

Lecz ona wcale nie słuchała Davida, wpatrzona w małe, prostokątne okienko podglądu na nagrania na spodzie ekranu jego komputera.

– Co to? – zapytała jeszcze bardziej zbulwersowana.

David przyjrzał jej się zatroskany.

– Zapis wydarzeń z kamer ochrony… Wygląda na to, że dwaj faceci wdali się w małą bójkę tuż koło obrazu…

Sia po raz kolejny tej nocy nie potrafiła ukryć zdumienia na widok rzekomo przypadkowej bójki, w trakcie której, dokładnie w stronę środka obrazu, z chirurgiczną precyzją, leci kieliszek wina!

– Czy to Savior Sabbatino?

– Owszem, i jego brat Santo.

Sia powoli otrząsnęła się z szoku. Bracia Sabbatino zdecydowanie częściej gościli na okładkach brukowców dla kobiet niż na zapisie z kamer ochrony. Konsekwencje nagranego zdarzenia tak dla samego obrazu, jak i dla sprzedającego oraz galerii zaczynały wykraczać poza wyobraźnię Sii.

– Możesz cofnąć? – poprosiła Davida, bo coś w tym nagraniu nie dawało jej spokoju i nie umiała na razie powiedzieć co.

Obejrzała materiał jeszcze parę razy. Uderzenie kieliszka o obraz, rozlewające się wino, szok malujący się na twarzach braci, jak również pozostałych uczestników prywatnego pokazu… odwracające się głowy wszystkich gości, pełna przerażenia fascynacja, z jaką oglądają to, co dzieje się z obrazem… takim drogim obrazem… czy drogim? I wtedy… o właśnie…

W całym pokoju nie odwraca się tylko jedna osoba. Nie przyciąga go wcale widok uszkodzonego płótna. To tak, jakby przejeżdżający obok wypadku kierowca w ogóle, ani przez sekundę się nim nie zainteresował. Zamiast tego stoi odwrócony plecami, popija drinka, a na jego twarzy maluje się bardzo podejrzany uśmiech.

Mężczyzna, którego rozpoznałaby wszędzie, bo jak przystało na wyjątkowo energiczną i ciekawą świata kobietę, miała słabość do śledzenia zadziwiających losów bogaczy ze złą reputacją.

Przesłuchujący 1: A więc od razu zaczęła pani podejrzewać Sebastiana Rohana de Luena?

Pani Keating: Szejk Alham Abrani wydał bardzo precyzyjne instrukcje. Ten obraz nie zostanie nigdy sprzedany Sebie… to znaczy panu Rohanowi de Luenowi, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat składał wielokrotnie ofertę kupna, proponując cenę znacznie powyżej ceny wywoławczej, i za każdym razem oferty te odrzucano.

Przesłuchujący 2: Pan Rohan de Luen jest księciem, nieprawdaż?

Pani Keating: Jego ojcem był Duque de Gaeten z Hiszpanii, zanim pozbawiono go ziemi. Jednak ponieważ stało się to po tym, jak Seba… Rohan de Luen otrzymał tytuł w wieku lat osiemnastu, to pozostawiono mu prawo… do samego tytułu, jak sądzę.

Przesłuchujący 1: Ale tamtej nocy, kiedy zorientowała się pani, że obraz jest podrobiony, Luena nie było nigdzie w pobliżu?

Pani Keating: Był obecny na prywatnym pokazie.

Przesłuchujący 2: Jednak nagranie z CCTV pokazuje, że przez cały wieczór nie było go w pobliżu obrazu. Trzymał się z tyłu, gdzie również złożył zeznania w charakterze świadka przed policją, wezwaną na okoliczność, gdyby ktokolwiek chciał wnieść zarzuty przeciw dwóm panom zaangażowanym w kłótnię, która zakończyła się uszkodzeniem obrazu.

Pani Keating: Przecież chyba nie przyznałby się nagle, że to on zainicjował całe zajście…?

Przesłuchujący 1: [odchrząkuje] A kiedy podzieliła się pani swymi obawami z przełożonymi…?

Sia podświadomie zacisnęła pięści.

– Przecież powiedziałam już, że to nie jest obraz, który wyceniałam w Sharjarhere.

Z laboratorium Davida poszła prosto do biura zarządu znajdującego się pięć pięter wyżej. Nie wiedziała właściwie, czego się spodziewała, lecz nie

tego, co powiedział jej kierownik.

– Pani Keating… wolałbym usłyszeć coś bardziej wiarygodnego. Że pomyliła się pani przy wycenie, a nie że wyceniała pani prawdziwego Durranteza, który został następnie jakimś cudem skradziony i podstawiono za niego falsyfikat w drodze do Londynu, do galerii Bonnaire, gdzie niesamowicie pechowo uległ uszkodzeniu po zalaniu winem podczas nieoczekiwanej szarpaniny!

Sia nie była głupia. Wiedziała, jak brzmi jej wersja wydarzeń. Ale wierzyła też święcie w swoją intuicję, bo była to jedyna pozytywna rzecz, jaką miała po ojcu: umiejętność wyczuwania fałszerstwa na kilometr!

– Gdybym mogła pokazać Davidowi oryginalne zdjęcia, które zrobiłam w Sharjarhere…

– Rozmawialiśmy już z szejkiem Abrani. Przeprosił nas wylewnie za całe zamieszanie.

Sia obruszyła się odruchowo, ponieważ wątpiła, aby zarozumiały i arogancki szejk, którego poznała przy wycenie, przeprosił kogokolwiek choćby raz w życiu. Po prostu nie było mowy, by ktoś taki przyznał się nawet do przypadkowej próby sprzedaży fałszywego Durranteza.

– Ależ…

– Wszelka dokumentacja została zapieczętowana i pozostanie niedostępna aż do zakończenia naszego wewnętrznego dochodzenia. Do tego czasu zostaje pani zawieszona i nie będzie pani rozmawiać z nikim na temat pani podejrzeń. Nie będzie się pani kontaktowała ani z prasą, ani z pracownikami Bonnaire, ani z księciem.

Sia pobladła. Zawieszenie? Zakaz kontaktowania się z kolegami? Zapieczętowana dokumentacja? Nie mogła się w tym wszystkim dopatrzyć ani odrobiny sensu. Potrafiła zrozumieć, czemu Bonnaire mógłby chcieć zachować w tajemnicy uszkodzenie obrazu, nawet falsyfikatu do momentu

kontaktu ze sprzedającym i potencjalnym nabywcą, ale przecież rozmawiali już z Abranim i dogadali się, że obraz od początku był podróbką. Nieprawda! Prawdziwy obraz został skradziony, złodziejowi wszystko ujdzie na sucho, a jedyną osobą, która poniesie konsekwencje, będzie ona! Wszystko, na co tak ciężko pracowała i co osiągnęła, pomimo z góry nadszarpniętej reputacji, jest zagrożone. Zamknęła oczy, by się nie rozpłakać. Nie przed kierownikiem. Ale tego nauczyła się w tej pracy już bardzo dawno. A może wcześniej…?

Jako siedmioletnia dziewczynka została „wciśnięta” na wychowanie swojej ciotce, która wcale tego nie chciała i długo oswajała się z sytuacją, w której jej rodzona, krnąbrna siostra po uwięzieniu męża zaczęła skakać z kwiatka na kwiatek. Surowy, ciemny i głęboko konserwatywny dom Eleonory Lang stanowił krótki i ostry szok dla małej Sii. W domu dostawała kredki, ołówki i długopisy i mogła robić wszystko… Skąd, u diabła, miała wiedzieć, że istnieje znacząca różnica pomiędzy arkuszami białego papieru porozwieszanymi na ścianach w pracowni ojca, a połaciami magnoliowej farby pokrywającej salon i korytarz w domu ciotki?

Potem były dzieci w szkole. Już za same swe niesamowite włosy zawsze znajdowała się na celowniku. Teraz doszły do tego gazety pełne zdjęć jej ojca – najbardziej znanego fałszerza sztuki we współczesnej Anglii. Matki zabraniały dzieciom zbliżać się do niej, a nauczyciele obserwowali ją na okrągło, jakby zakładali, że pozostawiona bez kontroli zacznie kraść. Ciotka zapewniła jej jedzenie i dach nad głową, ale na nic więcej nie było już pieniędzy.

Dlatego też Sia albo siedziała w książkach, albo brała dodatkowe prace po szkole, bo wiedziała, że jedyną przyszłością dla niej są studia. Zdobycie właściwego wykształcenia, którego nikt nie będzie mógł zakwestionować ani jej odebrać.

A jednak i to jej odebrali! Choć przestrzegała zasad i zrobiła wszystko doskonale i absolutnie słusznie. Powoli docierały do niej konsekwencje zawieszenia. Czysta matematyka… Jako nastolatka po lekcjach pracowała sporo, ale edukacja uniwersytecka kosztowała fortunę i nie mogło się obyć bez kredytu studenckiego na dwadzieścia osiem tysięcy funtów. Stanowisko w Bonnaire pozwalało jej na minimalną comiesięczną spłatę, lecz nawet miesiąc przerwy z powodu zawieszenia mógł poważnie zaszkodzić jej historii kredytowej, nie mówiąc już o mieszkaniu.

Wtedy natychmiast przed oczami pojawił jej się czarno-biały wizerunek Sebastiana Rohana de Luena z jego charakterystycznym uśmieszkiem. Była pewna, że maczał w tym wszystkim palce, tak samo jak z całkowitą pewnością odróżniała prawdziwe obrazy od falsyfikatów. I zamierzała to udowodnić!

Przesłuchujący 2: Tak więc pomimo jasnych poleceń swojego przełożonego, skontaktowała się pani z księciem de Gaeten.

Przesłuchujący 1: [cichy śmiech] I jak to się odbyło?

Sia potrzebowała mniej niż dwadzieścia cztery godziny, by zdecydować co robić i odszukać księcia. Miał on profil w mediach społecznościowych, który działał podobnie skutecznie jak Mapy Google, więc samo namierzenie go nie zajęło dużo czasu. Najwięcej zużyła na… znalezienie odwagi. Bo plan miała prosty. Uwieść go, znaleźć obraz i ponownie go ukraść. Przy czym w tym wypadku nie miała skrupułów moralnych, bo uznała, że nie może być niezgodna z prawem próba odzyskania skradzionej własności, nawet wynikająca z chęci odniesienia korzyści. Bo w końcu chciała odzyskać prawdziwy obraz po to, by udowodnić, że nie popełniła błędu i powinna być przywrócona do pracy.

Że w niczym nie przypomina swego ojca.

Ale tę myśl wyeliminowała natychmiast.

Zbliżała się właśnie do kolejnego rzędu nieprzyzwoicie bogatych domów w Mayfair, z których każdy zdobiły dwie kolumny jońskie umieszczone po obu stronach eleganckich, lśniących, czarnych drzwi z wykonaną z brązu kołatką w kształcie lwiej głowy. Ten rząd był o tyle nietypowy, że w przeszłości zburzono przegrody pomiędzy budynkami i przekształcono je w prywatne kluby, które obecnie należały do najbardziej poszukiwanych tego rodzaju miejsc w Londynie. Kiedy się zorientowała, gdzie można spotkać Sebastiana, od razu wiedziała, że będzie potrzebowała pomocy. Nawet z jej nazwiskiem nie zostałaby w żaden sposób wpuszczona do środka.

Natomiast przyjaciółka Sii, Celia, nawet przed ślubem z greckim potentatem żeglugowym, Loukisem Liordisem, zdołała stworzyć firmę, która otwierała wiele drzwi. W tym także i te.

– Nawet jeśli pomogę ci się tam dostać, kochana, musisz wyglądać, jakbyś należała… to znaczy… ty zawsze wyglądasz olśniewająco, ale dla nich musisz wyglądać po prostu na bogatą.

Sia zmarkotniała po takiej deklaracji Celii.

– A więc to ważne, tak?

– Tak, zgadza się.

Dwie godziny później Sia szła z szeroko otwartymi oczami w kierunku zielonych drzwi Harrodsa, gdzie miała poznać uroczą kobietę o imieniu Penelopa, poinstruowaną, aby dopilnować jej stroju, fryzury i makijażu na ten wyjątkowy wieczór, a rachunek odesłać dyskretnie do Celii.

Trzy kolejne godziny upłynęły jej jakby w innym wymiarze. Zaczęło się od mierzenia tuzinów sukienek, z których każda była jeszcze piękniejsza od poprzedniej. Kiedy wpadła na swój szalony pomysł, wyobrażała sobie coś bardziej szpiegowskiego… czarna sukienka, włosy ściągnięte mocno

w kok, prosty makijaż. Ale teraz, gdy ukradkiem dotykała lejącego się jedwabiu pod drogim, kaszmirowym płaszczem, nie umiała ukryć podniecenia. Penelopa określiła ostatecznie wybraną suknię jako ciemnoturkusową, ale dla Sii wcale nie była turkusowa, tylko modra, w ulubionym jej i kiedyś jej ojca kolorze. I dosłownie oniemiała, gdy ujrzała swe odbicie w lustrze! Bo kolor ten idealnie uzupełniał jej bladą, porcelanową skórę i sprawiał, że jasnokasztanowe włosy lśniły niczym złoto. Potem stoczyła batalię ze stylistą, który oskarżył ją o mordowanie własnych włosów siermiężnym kokiem, więc w końcu pozwoliła mu postawić na swoim. Burza pozornie niesfornych fal stworzonych przez niego złagodziła wydatnie jej nader wyraziste rysy, tak często nazywane mocnymi, że sugerowało to wręcz ich męskość.

Kiedy w końcu wyruszyła do klubu Victoriana, już w połowie drogi prawie zdołała przekonać samą siebie, że całe te przygotowania były na nic oraz że pomimo zaangażowania Celii nie zostanie tam wpuszczona. Pod samymi zaś eleganckimi, czarnymi drzwiami, zawróciła z ulgą do domu! Wtedy drzwi otwarły się i mężczyzna w liberii zawołał ją po imieniu. Następnie została przywitana przez młodą kobietę w stroju do jazdy konnej i odruchowo zaczęła rozglądać się wokół, czy nie widać gdzieś szpicruty… Na szczęście natychmiast zabrano jej płaszcz i zaprowadzono długim korytarzem do pomieszczenia przypominającego wystrojem salon, a rozmiarem salę gimnastyczną.

Wzdłuż całej jednej ze ścian znajdował się tam marmurowy bar, za którym krzątali się barmani i kelnerki, wszyscy ubrani podobnie do kobiety „od konnej jazdy”. Dalej zaprowadzono Się na miejsce, pokazując szybko pomieszczenia towarzyszące. Słowa takie jak „biblioteka”, „bilard”, „pokój dzienny”, „oranżeria”… zginęły jednak w delikatnym, lecz nieprzerwanym szumie rozmów klubowych gości.

I tak oto Sia znalazła się przy barze, na przepięknym, stylowym, wysokim, mahoniowym stołku, wyłożonym wytartą zieloną skórą, na wprost wpatrzonego w nią wyczekująco i z szerokim uśmiechem barmana.

– I czym się dziś pani truje? – zwrócił się do niej barman, używając potocznego zwrotu odnoszącego się do drinków.

Sebastianem Rohanem de Luenem, pomyślała odruchowo.

Barman zinterpretował jej milczenie jako zmieszanie i uprzejmie uprościł swoje pytanie.

– To jakie smaki pani lubi?

– Imbir… rum… – Zazwyczaj prawie niepijąca Sia uznała, że w taki wieczór naprawdę nie zaszkodzi jej jakiś jeden drink na odwagę.

W oczekiwaniu na przygotowanie koktajlu, rozglądała się po wnętrzu klubu, starając się nie okazywać zaskoczenia na widok tylu znajomych, sławnych twarzy. Nieopodal pewna gwiazda telewizyjna siedziała z męskim modelem, którego wizerunek rozświetlał akurat billboardy na Piccadilly Circus, nieco dalej pewien polityk przytulał się do kogoś, do kogo naprawdę nie powinien się przytulać, a w oddali znany prezenter wiadomości prowadził zażartą dyskusję z zagranicznym dygnitarzem. Wszystko to jednak natychmiast straciło dla niej znaczenie, gdy w najdalszym rogu wielkiego salonu zauważyła wysoką, ciemną postać pochylającą się nad piękną kobietą.

A zatem znalazła swego hiszpańskiego księcia! Tylko dlaczego to ona poczuła się, jakby złapano ją w pułapkę, a nie on? Nie mogła od niego oderwać wzroku. Zrobiło jej się dziwnie gorąco i słodko i poczuła ze zdwojoną siłą wszystkie zmysły: dotyk jedwabiu na skórze, dźwięki okolicznych rozmów, zapachy rozmaitych doskonałych perfum, światło odbijające się od czerwonego klejnotu na naszyjniku kobiety, z którą był książę.

Jego profil onieśmielał. Dumny wyraz twarzy, grube, faliste, ciemnobrązowe włosy, niemal miodowa karnacja, doskonała sylwetka w drogim, nienagannie skrojonym garniturze. Miała nieodpartą ochotę go naszkicować. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów pożałowała, że nie nosi ze sobą ołówka ani szkicownika.

Jakby wyczuł czyjąś obecność czy intensywne spojrzenie z oddali, Sebastian Rohan de Luen drgnął nagle, obrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

Serce Sii zamarło, oddech uwiązł w gardle i prawie przeklęła na głos, gdy ujrzała ten sam złowieszczy uśmieszek, który zwrócił jej uwagę na nagraniu z kamer ochrony w galerii.

Być może Sebastian był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego z bliska widziała, właścicielem tuzina czterogwiazdkowych hoteli na całym świecie i oficjalnym księciem, lecz był także człowiekiem, który w pojedynkę zniszczył jej dotychczasową karierę i przyszłość. I dlatego nie ujdzie mu to płazem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przesłuchujący 1: Twierdzi pani, że to on do pani podszedł?

Pani Keating: Aż tak trudno w to uwierzyć?

Przesłuchujący 2: Proszę ograniczyć się do odpowiedzi na zadane pytanie.

Pani Keating: Tak, to on podszedł do mnie.

Sebastian Rohan de Luen wzniósł kryształową szklankę wypełnioną whisky, stuknął nią w kieliszek szampana swej towarzyszki i rozkoszował się uczuciem czystej i niczym niezmąconej przyjemności, które zawładnęło nim bez reszty.

– Za danie, które najlepiej smakuje na zimno – oświadczył, zanim zanurzył usta w lodowatym napoju – Bez ciebie nie byłoby to wszystko możliwe, a zatem dziękuję!

Spojrzał w jej ciemne oczy, podkreślone mocno ołówkiem, które musiały prawdopodobnie być zabójczo atrakcyjne dla każdego innego mężczyzny. Ale on sam znał Aliah zbyt długo i przez cały ten czas łączył ich jeden i tylko jeden, wspólny cel. I to najwyraźniej zmieniło zwykłą dynamikę, z jaką romansował z kobietami. Aliah obiektywnie była niewiarygodnie piękna, ale…

Nie. Nic.

– A i mnie nie byłoby tutaj bez ciebie, a zatem również dziękuję – odparła Aliah bardzo szczerze.

– Czy wolno mi zapytać, co zamierzasz zrobić z właśnie zdobytą wolnością?

– Mam kilka spraw do załatwienia.

– Cóż za tajemniczość – zauważył cierpko, w rzeczywistości zupełnie niezainteresowany. Oboje odegrali swoje role, a teraz nadeszła pora, żeby…

– A ty? – Melodyjny głos Aliah znów wkradł się w jego myśli. – Wracasz do Sieny? Czy raczej odwiedzisz Marię, skoro jesteś już w mieście?

Sebastian nie był w stanie powstrzymać uśmiechu, gdy pomyślał o swojej młodszej siostrze. I to mimo tego, co ostatnio zrobiła. A była to naprawdę ostatnia rzecz, której by się po niej spodziewał: uciekła ze szwajcarskim miliarderem w przeddzień przyjęcia zaręczynowego jego najlepszego przyjaciela.

– Maria znalazła sobie męża i obecnie mieszka na brzegu Jeziora Czterech Kantonów – zdołał odpowiedzieć, nie zdradzając nieufności, jaką żywił do swojego nowego szwagra.

– Och, cóż za szczęście!

– Czyżby?

– Tak się zwykle mówi. Wszystko u niej w porządku? – zapytała, a jej autentyczne zainteresowanie siostrą na chwilę osłabiło gotującą się w nim złość.

– Jest w ósmym miesiącu ciąży, więc zgaduję, że tak.

– To cudownie – odparła z nutą tęsknoty w głosie, której nie mógł nie zauważyć, jak i delikatnego blasku, który na moment rozświetlił jej piękne, ciemne oczy. – Wujek Sebastian! To widok, który bardzo chciałabym zobaczyć. – Jej kpiarski, a jednocześnie pełen zazdrości uśmiech zdradził, że rany spowodowane zupełnie niedawnym rozstaniem z rodziną jeszcze się nie zagoiły. – Rozpieszczaj ich i ciesz się, że ich masz.

– Tak też robię – odparł szczerze. – Właśnie dlatego to wszystko musiało stać się teraz, zanim dziecko Marii przyjdzie na świat. Nowy start, przeszłość na dobre za nami.

– Napijmy się za to – westchnęła, brzegiem swojego kieliszka delikatnie uderzając o jego szklankę.

Gdy bursztynowy płyn głębiej wniknął w jego system, Sebastian zastanowił się, czy zazna teraz uczucia spokoju, skoro wszystko było nareszcie tak, jak powinno być. Spokoju, za którym gonił przez dziesięć lat, a którego nic, ani nawet żadna najbardziej chętna kobieta, nie było mu w stanie zapewnić.

Zważywszy na to, że ojciec w końcu osiedlił się z macochą, Walerią, w Rimini, gdzie ochoczo i z wzajemnością zmieniali swoje codzienne życie w piekło, a Maria zamieszkała z Matthieu Montcourem, po raz pierwszy w życiu nie miał żadnej odpowiedzialności. Świat należał do niego i stał przed nim otworem. Jego hotele prosperowały znakomicie, zbliżało się też otwarcie najnowszego hotelu na Karaibach – wydarzenie, które miało pozwolić mu ostatecznie zamknąć sprawę Bonnaire. Może wówczas odnajdzie ów spokój…?

– Uciekłeś mi gdzieś na chwilę – stwierdziła Aliah.

– Niemożliwe – odparł, zmuszając się do uśmiechu, gdy nadeszła pora pożegnania. – Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, czegokolwiek, i mówię to zupełnie poważnie, to daj mi znać.

Pochylił się do przodu, by mogła pocałować go w policzek. To był tylko niewinny pocałunek od przyjaciółki. A już na pewno nie odpowiadał za nagły przypływ adrenaliny i podniecenie, które poczuł, gdy ponad ramieniem Aliah ujrzał kobietę siedzącą przy barze. Nie wiedzieć czemu, jej spojrzenie wwiercało się w niego niczym wiązka laserowa, która namierzyła cel.

– Seb? – odezwała się Aliah, jednak jej głos ledwo przebijał się przez moc tego, co trzymało go w swoim uścisku.

Zignorował jej pytanie i spojrzał głęboko w zadziwiająco niebieskie oczy nieznajomej. I przez chwilę najzwyczajniej nie mógł się ruszyć z wrażenia. Rude, prawie czerwone, bujne, delikatne loki opadały do połowy bladych, smukłych ramion. Jedwab o barwie królewskiego błękitu, który otulał jej ciało od szyi po same kostki, sprawiał, że ciekła mu ślinka. Biorąc pod uwagę wszystkie skąpo odziane kobiety, jakie Sebastian spotkał w ciągu ostatnich dziesięciu lat, ta stanowiła uosobienie skromności, ale tylko ona posiadała moc, by zwalić go z nóg. A kiedy ich spojrzenia spotkały się ponownie, zachwyciły go wysokie kości policzkowe i usta stworzone do grzechu. Na chwilę zatracił poczucie rzeczywistości. Nagle doznał olśnienia.

O rany! Po prostu zupełnie niespodziewanie znalazł się w tarapatach. Czego wcale nie żałował. Bo szykowała się niezła zabawa.

Sia z ledwością zauważyła, że kelner postawił przed nią drinka. Przyglądała się księciu, który powrócił do swojej rozmówczyni, i udawała, że jej świat wcale nie zachwiał się w posadach.

A właśnie się zachwiał! Rumieńce wystąpiły jej na twarz, czego serdecznie nienawidziła, jak też i samej siebie, dlatego, że w tamtej krótkiej chwili – jeszcze zanim się uśmiechnął – zapomniała o wszystkim. O potencjalnej utracie pracy, skradzionym obrazie i o tym, że za ten cały bałagan najprawdopodobniej odpowiada właśnie Sebastian Rohan de Luen. Przez tę krótką chwilę uległa tak wszechpotężnemu urokowi księcia, że prawie zapomniała, jak się nazywa i jak się ma nazywać tu w klubie. Poprzysięgła sobie, że tego błędu już nigdy więcej nie popełni.

Gdy sięgnęła po drinka i jego słodko-ostrym smakiem na powrót obudziła w sobie trzeźwe myślenie, odkryła, że nie była przygotowana na to, że książę będzie w towarzystwie. I to jakim! Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku ciemnego rogu sali, gdzie niebanalnej urody kobieta nadal z nim dyskutowała. Postawa jego ciała w stosunku do tajemniczej damy sugerowała, że stara się ją chronić. Przez chwilę Sia poczuła gorzki smak zazdrości. Nie o nią czy o niego, ale o to, co zdawali się razem dzielić. Poza tym kobieta kogoś jej przypomniała. Jakby już gdzieś wcześniej się spotkały, lecz nie była do końca pewna gdzie. Może zresztą była po prostu celebrytką?

Kiedy zastanowiła się teraz nad swoim planem, widziała, że miał więcej dziur niż sito. Co też strzeliło jej do głowy, że go przechytrzy, a może nawet uwiedzie? Bezlitosne rumieńce znów wystąpiły jej na policzki, a łzy wstydu zakręciły się w kącikach oczu, co na moment rozmazało obraz i dlatego w ogóle nie zauważyła, że w międzyczasie Duque de Gaeten przeszedł przez całe pomieszczenie i usiadł tuż przy niej.

– To jest przestępstwo.

Zmysłowy głos przyprawił ją o ciarki, ale słowa wywołały skrajne oburzenie, dlatego też, zanim odpowiedziała, potrzebowała chwili, by zebrać się w sobie i stłumić wściekłość. Że też ten człowiek ma czelność wspomnieć o przestępstwie… Czy on w ogóle wie, kim ona jest? A może prowadzi tę samą grę co ona? Gniew wziął górę, spychając na bok wszelkie pytania i wątpliwości, i dodał odwagi.

– Niby co?

– Że taka piękna kobieta jak ty siedzi sama.

– O wiele gorszym przestępstwem jest kiepska próba podrywu! Czuję się mocno oszukana. Spodziewałam się czegoś więcej po rzekomo najsławniejszym playboyu Europy!

– Najsławniejszym? Stawiasz mnie w niekorzystnej sytuacji. Najwyraźniej mnie znasz, a przynajmniej wiesz, jaką mam reputację.

– Henri – przedstawiła się niezdarnie jak dziecko, jakby wcale nie upłynęło dwadzieścia lat, odkąd tak się do niej zwracano. Kiedy zaś książę powtórzył to imię, przeszły ją dreszcze.

– Henri do ciebie nie pasuje.

Może i tak. Ale jedno wiedziała na pewno. Sia Keating nigdy nie byłaby w stanie zrobić czegoś takiego, bo była grzeczną dziewczynką. Nie popełniała żadnych błędów, nigdy nie narzekała, nie mówiła otwarcie, co myśli, i nigdy nie wpadała w gniew… Gniew to porywczość, a porywczość za bardzo kojarzyła jej się z matką. A Henri? To zdrobnienie od drugiego imienia, którym posługiwał się jej ojciec… Czego Sia nie odważy się zrobić, Henri być może będzie w stanie dokonać.

– Czyżby? To na kogo wyglądam?

Mój upadek – pomyślał Sebastian, po czym natychmiast powrócił do drobiazgowego studiowania nowo poznanej damy, od czubka złotorudej aureoli włosów, po inkrustowane diamentami obcasy niebieskich pantofli. Wiedział, że jego spojrzenie było jednoznaczne i bezczelne, ale takie właśnie miało być. Nie mógł przecież wprost zacząć się nią zachwycać. A było czym. Prezentowała się przepięknie. Jej niesamowite włosy musiały stanowić pokusę dla większości mężczyzn. Niebywale długie, oszałamiająco czerwono-rudo-złote fale opadały jej na ramiona i plecy. Miała bardzo subtelny makijaż, który wyłącznie podkreślał wrodzone piękno. Subtelne światło wnętrza zaś powodowało, że jedwab uwypuklał świetną figurę i nieludzko długie nogi. Sebastian zakładał, że kiedy wstanie, będzie niewiele od niego niższa, czyli będzie mieć nie mniej niż około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu.

Dalej był jeszcze jedwabny szal, który idealnie uwydatniał długą, elegancką szyję i kształtne, smukłe ramiona. W jej ciele i umyśle drzemała jakaś ukryta moc. Z niecierpliwością też czekał na każde jej kolejne słowo. Mówiąc najprościej, podobała mu się niesamowicie i na końcu języka miał, by skomentować to jakoś prymitywnie i po męsku. Zresztą tego dokładnie się po nim spodziewała, bo starannie taką pozę wypracował sobie na pokaz wśród ludzi. Gdy jednak spojrzał znów w jej niebieskie oczy, odezwało się w nim sumienie, którego twierdził, że nie ma. Bo pod jej pozorną brawurą czaiło się coś zupełnie innego.

Choć zupełnie nie żywił do niej braterskich uczuć, wrażliwością swego spojrzenia przypominała mu Marię. Obie poza zewnętrznym buntem musiały być tak naprawdę kruche. I z pewnością nowo poznana dziewczyna była warta więcej, niż planował jej zaoferować.

– Na *Blondynkę* – odpowiedział w końcu.

Miał na myśli obraz. Taka sama jasna cera, czerwono-kasztanowe włosy, coś podobnego w wyrazie twarzy i spojrzeniu.

– Co takiego?

– *Blondynkę* pędzla Frederica Leightona.

– Myślałam, że chodzi ci o… bo kto namalował obraz, to wiem!

Rozbawiła go swym szczerym oburzeniem w głosie.

– Czyli zajmujesz się sztuką zawodowo? – zapytał z udawaną ignorancją.

Drażnienie się przychodziło mu zbyt łatwo, a ona była kiepską aktorką. Podejrzewała po tonie głosu, że książę się z niej nabija lub w ogóle z nią pogrywa. Jeśli istotnie ukradł obraz, to sprawdził chyba przecież wszystkie osoby pracujące dla Bonnaire. Może powinna była od początku przedstawić mu się jako prawdziwa Sia Keating? Jednak… powiedziała „Henri” i nie

wiadomo skąd obudziła się w niej tęsknota, by również z nim zacząć pogrywać. Aby ostatecznie go pokonać.

– Pracuję dla Bonnaire – oznajmiła, obserwując jego reakcję.

– Czyż to nie jest dom aukcyjny… jak Christie’s?

Przytoczenie akurat w tym momencie ich głównego konkurenta było po prostu wredne i pomimo zawieszenia poczuła się lojalna wobec pracodawcy.

– Owszem, ale lepszy – odparła protekcjonalnym tonem, którego w zasadzie nigdy nie używała.

– A czy nie było tam ostatnio jakiegoś skandalu z…? – Patrzyła zafascynowana, jak pstryknął dwa razy palcami, jakby próbując sobie z trudem przypomnieć szczegóły. – Ach, już wiem! Obraz został uszkodzony na aukcji! – Była tak zaskoczona tym, na jakie tory sprowadził ich rozmowę, że pozwoliła mu kontynuować. – A może to była podróbka? Albo jedno i drugie?

Na jego twarzy pozornie malowała się dezorientacja, jeśli nie ignorancja. Na Się podziałało to jak czerwona płachta na byka, lecz wtedy odezwała się w niej z powrotem Henri i przemieniła bezsilną wściekłość w determinację i pozytywne działanie. Najpierw dopasowała się do jego tonu i sposobu mówienia, przyłączając się do figlarnego flirtu z prawdą.

– Najwyraźniej jedno i drugie – rzuciła swobodnie. – A czy mogę zdradzić ci sekret?

– Oczywiście – odparł, pochylając się, jakby to on miał się jej zwierzyć.

– Jednak nie wierzę, by była to podróbka – szydziła z niego szeptem – a przynajmniej na początku, zanim została skradziona i zastąpiona falsyfikatem.

– A to dopiero byłby skandal – odrzekł, jakby zafascynowany takim pomysłem. – Chociaż nie potrafię sobie wyobrazić domu aukcyjnego

o reputacji Bonnaire, który przyznałby się do czegoś takiego.

Sia znów się zagotowała. Ponieważ miał rację. Nie przyznaliby się… i dlatego tkwiła w tym klubie, angażując się w jakąś szaloną grę w kotka i myszkę ze znanym w całym liczącym się świecie playboyem.

Sia w tym momencie najchętniej wstałaby i odeszła, lecz Henri dopiero szykowała się do natarcia. Bo to Henri była dziewczynką, która nie bała się rysować po ścianach, która mogła śmiać się głośno aż do łez i nie wahała się w wieku sześciu lat przebierać się w turkusowe, jedwabne suknie matki, zakładać jej buty na wysokich obcasach i malować się jaskrawoczerwoną szminką. Oto nadszedł czas, by się przekonać, na co stać dorosłą Henri.

– Dziwię się, że hotelarz trzyma rękę na pulsie międzynarodowej sceny artystycznej! – wykrzyknęła, tłumiąc z trudem śmiech na widok oburzenia Sebastiana na dźwięk słowa „hotelarz”.

– Moje hotele są czterogwiazdkowe, restauracje mają gwiazdki Michelina, a celebryci wpisują się na listy oczekujących, by wynajmować moje penthousy. Moja sieć hoteli istnieje w najważniejszych miastach europejskich, również na uboczu w znanych na arenie międzynarodowej zakątkach, a przynajmniej dwa hotele są na tyle ekskluzywne i dyskretne, że nie istnieją w ogóle w mediach ani w prasie. Najnowszy powstaje na wyspie.

Wbrew sobie i arogancji, z jaką informacje zostały przekazane, Sia była pod wrażeniem. Bo jeśli artykuły, do których dotarła online przed przybyciem do klubu, mówiły prawdę, to rodzinę Sebastiana wygnano z Hiszpanii, pozostawiając im wyłącznie rzeczy podręczne i odzież.

– Jak się ma do tego Leighton…? – przerwała, dając do zrozumienia, że jest znudzona jego listą osiągnięć.

– Taka tam… scheda rodzinna.

– Miałeś Leightona jako pamiątkę rodzinną? – wypaliła, nie próbując nawet ukryć podziwu.

– Mieliśmy ich parę – rzucił lekceważąco, wzruszając jeszcze ramionami, jakby co najmniej leżały porozrzucane po domu.

– I jeszcze czyjeś? – zapytała, w naturalny sposób zapominając na chwilę o całej grze.

– Ojciec miał zamiłowanie do włoskiego renesansu, a zatem Giotto, Fra Angelico, Filippo Lippi… ale matka wolała artystów dwudziestowiecznych, jak Rothko, Klee, Francis Bacon…

Sia była tak urzeczona wizją dorastania pośród autentycznych płócien mistrzów, których wymienił, że przegapiła sposób, w jaki zaciął się na sekundę mówiąc o matce. Nie mając o tym pojęcia, wskrzesił jej najdziksze fantazje z dzieciństwa, kiedy kochając sztukę od małego, wyobrażała sobie, że przechadza się długim, wyłożonym mahoniowymi lamperiami korytarzem, a na ścianach wiszą oryginały obrazów wielkich malarzy.

– Mieliście też Etienne’a Durranteza? – nie mogła nie zapytać.

– Między innymi.

Obserwowała każdy milimetr jego twarzy, gdy to mówił, nie spuszczając z niej wzroku. Nie zauważyła najmniejszego podejrzanego drgnienia. Czyżby się pomyliła? Zanim poprosiła o pomoc Celię, rozmawiała z dawnym kolegą z uniwersytetu, który pracował w Interpolu. Jednak pocztą pantoflową nie zdołała dowiedzieć się niczego o jakimkolwiek skradzionym Durrantezie, a Sebastian zdecydowanie nie potrzebował pieniędzy – nie miał więc motywu finansowego. Nie wiedziała, czemu pragnął mieć na własność akurat ten obraz ani dlaczego kilkanaście razy składał szczodre oferty publiczne. Widać *Zakochana kobieta* przedstawiała dla niego jakąś tajemniczą wartość.

– Mam zarezerwowany stolik – powiedział. – Czy zechciałabyś do mnie dołączyć?

Sebastian połowicznie spodziewał się odmowy. Kiedy się zgodziła, połowicznie obruszył się sam na siebie, czując przypływ adrenaliny. Może i ją rozpoznawał, ale nie mógł wiedzieć o niej niczego specjalnego poza tym, że została w ostatniej chwili wysłana przez Bonnaire do Sharjarhere na zastępstwo przy wycenie Durranteza. I na tym etapie nie było jeszcze chyba sensu sprawdzać jej dokładnie. Poza tym musiała być tak samo skorumpowana jak cała reszta. Przyjechała do pałacu, zrobiła swoją robotę i zniknęła. Gdyby mógł jakimś cudem przewidzieć, że okaże się zadziorna, zabawna i mądra, co udowodniła nawet w krótkiej rozmowie, być może załatwiłby pewne rzeczy inaczej. Okazała się godnym przeciwnikiem!

Victoriana była jego ulubionym miejscem, odkąd zamieszkał na Mayfair. Na szczęście prawie nikt o tym nie wiedział, i tak miało być. Siostra także wolała uważać, że jest w Londynie samodzielna i niezależna, ale on opiekował się nią, odkąd skończyła osiem lat, więc musiał znaleźć na to wszystko jakiś sposób, gdy zaczęła studiować na londyńskiej akademii sztuk pięknych.

Teraz dał dyskretny znak komuś z personelu i ruszyli w stronę bardziej prywatnych pomieszczeń klubu, przeznaczonych wyłącznie dla jego członków. Odruchowo przepuścił przodem Się czy Henri – wyczuwał, że było coś w tym drugim imieniu, co tej pierwszej dodawało pewności siebie – i natychmiast pożałował swej kurtuazji. Gdy siedziała, nie zauważył, że miała kreację bez pleców, co stało się boleśnie ewidentne, kiedy go wyprzedziła i zmuszony był iść za nią, podziwiając nagą porcelanową skórę i domyślając się, że pod jedwabiem nie ma stanika. Również delikatne kołysanie kształtnych bioder nie ułatwiało mu w tym momencie życia. Wiedział jednak, że musi się natychmiast opanować, bo

aby uporać się z dylematem, jaki niewątpliwie stanowiła Sia Keating, będzie potrzebował wyłącznie trzeźwego myślenia.

Zaprowadzono ich do Oranżerii, która w ciągu dnia wyglądałaby po prostu na wykwintny, opuszczony ogród. O tej porze nocy jednak, ciemna i oświetlona wyłącznie drobnymi światełkami, przypominającymi lampki choinkowe, prezentowała się niesamowicie. W wiszących koszach ze sznurków pereł znajdowało się mnóstwo roślin, a wzdłuż szklanych ścian wił się bluszcz. Nie to jednak stanowiło clou programu Oranżerii, tylko ogromne klatki dla ptaków, przysposobione dla ludzi, białe, zielone i czarne, o klasycznych kształtach, zaokrąglone na górze lub kwadratowe, czy nawet dwupoziomowe z huśtawką, porośnięte pnączami, by zapewnić dyskrecję i wystarczająco duże, by pomieścić stoliki i krzesła, czasem dla ośmiu lub dziesięciu osób. Sądząc po wyrazie twarzy Sii, nie wyobrażała sobie, że takie miejsce może istnieć.

Wpuszczono ich do jednej z bardziej kameralnych klatek, gdzie po obu stronach małego okrągłego stolika znajdowały się wyścielane siedzenia, na stoliku zaś wyłącznie świeca i dwa kieliszki szampana.

Kiedy usiedli naprzeciw siebie, Sebastian nie potrafił pozbyć się uczucia, jakby byli żołnierzami walczącymi po przeciwnych stronach barykady. Wiedział już, rzecz jasna, że nie na próżno używała nieprawdziwego imienia, czy wspominała Durranteza. Nie przypadkiem także pojawiła się w zamkniętym prywatnym klubie tej samej nocy co on, kiedy za swoją pensję mogłaby kupić sobie tutaj wyłącznie parę drinków, nie zaś bilet wstępu, nie mówiąc już o karcie stałego gościa Victoriany.

Och, Sebastian wiedział wszystko o ciemnych sprawkach Bonnaire i wcale się nie dziwił, że szejk wybrał właśnie ich, by sprzedać nieuczciwie zdobyty obraz. Kiedy Abrani ogłosił, że płótno od samego początku było podróbką, uznał sytuację za przyklepaną, zwycięstwo za pewne i zemstę na

nim w swoim i pozostałych imieniu za dokonaną. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było nasłanie na niego przez Bonnaire domorosłej Maty Hari w ponętnych jedwabiach!

– Rozmawialiśmy o sztuce. Jestem ciekaw – powiedział tak, bo istotnie był – co cenisz w artystach?

Sia usiłowała udawać obojętność, lecz uznała to pytanie za celowe. To znaczy, wiedziała już, że jest mocno przewrażliwiona pod tym względem i że nie dotyczyło ono jej przeszłości, ale…

– Autentyczność – wypaliła, sama zdziwiona swoją odpowiedzią.

– Czyli kobieta o dobrym oku.

– Potraktuję to jako komplement. Od mężczyzny z podobnie dobrym okiem.

Jego szeroki uśmiech wyrażał… chęć grzechu w czystej postaci i Sia poczuła ze zgrozą, że bardzo jej to odpowiada.

– Chodziło ci o moją przyjaciółkę?

– Jest naprawdę piękna.

– Tak jak ty. – Kosztowało ją wiele, by wytrzymać jego wzrok i nie palnąć czegoś głupiego. – Nie sądzisz?

– Sądzę, że jest to nieistotne w zestawieniu z jej urodą.

– Pewnie masz rację, ale jako przyjaciel domu znam ją od tak dawna, że w ogóle już tego nie zauważam. Dla mnie to twoje piękno świeci najjaśniej w tym pomieszczeniu.

Sia poczuła ogromną ulgę i było jej z tego powodu strasznie wstyd. Ale to, że nie musi w tym momencie konkurować z inną kobietą, bardzo ułatwiło zadanie. Jej cały plan. W który zaczynała szczerze powątpiewać. Ale przez chwilę postanowiła łudzić się jeszcze, że wszystko jest tak proste, jak się wydaje: spotkała przystojnego, czarującego faceta, który uważa ją za interesującą i piękną. Zaskoczyło ją poczucie tęsknoty za czymś takim.

Nigdy nie miała czasu na randki. W szkole jedynym celem były oceny, żeby dostać się na uniwersytet i uniezależnić od ciotki. Na studiach żałowała każdego grosza, więc piątki i soboty spędzała w bibliotece, a noce samotnie, lecz dzięki temu ostatecznie zdobyła dyplom i zgodną z wykształceniem kierunkowym pracę, którą uwielbiała.

Do rzeczywistości przywołał ją dotyk jego palca na policzku. Przez jedną, szaloną chwilę miała nadzieję, że się pocałują. Przynajmniej to sugerowało spojrzenie Sebastiana utkwione w jej ustach.

– Rzęsa – powiedział, jakby chcąc się usprawiedliwić.

Miała dosyć. Sebastian Rohan de Luen nie był zwyczajnym playboyem ani typowym złodziejem dzieł sztuki, co czyniło go naprawdę wyjątkowo niebezpiecznym. Zbyt niebezpiecznym.

– Powinnam już iść.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przesłuchujący 2: I po tym wszystkim, po prostu pani wyszła?

Przesłuchujący 1: Nic z tego nie rozumiem. I nie zapytała go pani nawet, czy ukradł obraz?

Pani Keating: Ale przecież Bonnaire uważa, że nie było żadnej kradzieży…

Przesłuchujący 1: Owszem… ale pani uważa inaczej. I dlatego się pani tam w ogóle znalazła, tak?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 2: To dlaczego nie…?

Pani Keating: Jeśli pozwoli mi pan skończyć…

Sia nie potrafiła nawet spojrzeć Sebastianowi w oczy.

– Powinnam już iść.

– Ale czy chcesz?

I tak, i nie. Szczerze nie umiała powiedzieć niczego innego. Odwdzięczył się takim spojrzeniem, że ugięły się pod nią kolana. Było w nim jednocześnie wyzwanie i kuszenie. Sia uciekłaby już, gdzie pieprz rośnie, ale Henri? Podczas gdy Sia była wypadkową wszystkiego, co wydarzyło się po aresztowaniu ojca, Henri była… wszystkim sprzed tamtego dnia. Łączyła w sobie namiętność, lekkomyślność czy nawet bezmyślność matki z koncentracją, wyrachowaniem i kreatywnością ojca. Poza tym Henri zbyt długo pozostawała w uśpieniu. Teraz, z premedytacją

obudzona, chciała działać. Jednoznaczny wzrok Sebastiana budził w niej szczere, wszechogarniające pożądanie.

Pani Keating zaś, rozdarta między dwiema swymi, nagle przywołanymi do świadomości, połówkami, jednocześnie cieszyła się i obawiała. Nigdy przedtem tak się nie czuła.

– To, czego pragnę, nie liczy się – powiedziała w końcu.

– Jakie to dziwne. – Przechylił się na bok, jakby chcąc ją ujrzeć pod innym kątem. – Ja raczej nigdy tego nie robię…

– Niby czego? – zapytała szczerze zdezorientowana.

– Nie stosuję takiego samoograniczania się.

Całkowicie nieskrywana arogancja w jego głosie spowodowała wybuch Sii.

– Chcesz powiedzieć, że… nigdy się w niczym nie ograniczasz?! Nie masz żadnych hamulców?!

– Spokojnie. Nie chodzi o to, że nie mam, ale o to, że ich nie potrzebuję.

Sia poczuła się, jakby ktoś znienacka oblał ją kubłem lodowatej wody. Jeśli wydawało jej się, że nawiązała się pomiędzy nimi jakakolwiek nić porozumienia czy wzajemnego przyciągania, wszystko zostało w tym momencie skutecznie unicestwione przez jego irytującą arogancję i rozdmuchane ego.

Czy z tego samego powodu nie zawahał się przed podmienieniem obrazu? Zrobił to, bo nie pomyślał, że może w ten sposób wyrządzić komuś krzywdę? Sia była rozwścieczona. By zyskać na czasie sięgnęła po szampana. Z trudem się powstrzymała, by nie wstać i nie wyjść, a to tylko dlatego, że pewnie właśnie na to liczył.

Sebastian nie lubił udawać zmanierowanego, nadętego playboya, ale musiał, bo wiedział, że to się sprawdza. Wolał już swoimi odzywkami wywołać wściekłość w kobiecie, niż pozwolić na to, że nastąpi jakieś obustronne zauroczenie czy też zadziała pożądanie. A kiedy wcześniej dotknął przelotnie policzka Sii, wyraźnie poczuł jej jednoznaczną reakcję. To wystarczyło. Bo między nimi nie mogło się nic wydarzyć.

Przede wszystkim musi się najpierw dowiedzieć, o co jej naprawdę chodzi. Na razie skupił się wyłącznie na jej urodzie i na tym, że pragnie ją pocałować… tak obsesyjnie, jak pragnął zdobyć tego jednego Durranteza. I to było niewyobrażalne i nie w jego stylu. Również sięgnął po szampana i leniwie rozejrzał się po Oranżerii, by czymkolwiek odwrócić uwagę od swej towarzyszki.

Czyż nie dalej jak zaledwie parę miesięcy wcześniej, w Paryżu, jego najlepszy przyjaciel, Theo Tersi, oskarżył go o bycie wiecznie znudzonym? Sebastian prawie zaniósł się śmiechem na wspomnienie tamtej rozmowy. Szkoda, że Theo nie mógł go zobaczyć w ostatnim czasie. Ciekawe, co powiedziałby jego drogi, grecki miliarder – winiarz – gdyby znał obecną sytuację. Zwłaszcza że, odkąd się ożenił, zdawał się w życiu posługiwać czymś na kształt kodeksu moralnego. No oczywiście teraz jeszcze bardziej. Mając w drodze dziecko, i to królewskie! I kto by to pomyślał? Theo Tersi, mąż królowej i przyszły ojciec księżniczki.

Chociaż Sebastian nie do końca kłamał, mówiąc, że nie potrzebuje w niczym żadnej powściągliwości, to jednak sama koncepcja takiego mechanizmu była mu znana i to aż nazbyt dobrze. Zwłaszcza od osiemnastego roku życia, kiedy jego świat rozpadł się jednego dnia, a ojciec odmówił, lub też nie był w stanie zrobić z tym dosłownie niczego.

I tak oto Sebastian spędził ładnych parę lat swej wczesnej młodości na wydobywaniu rodziny z ruiny finansowej, która spadła na nich nagle

i odebrała wiarę w jakąkolwiek stabilność na przyszłość. Niespodziewanie stworzył dzięki temu imperium, które przerosło wszystko, czym wcześniej mogli się poszczycić książęta z rodu de Luen od momentu uzyskania tytułu. Przy okazji zapewnił dach nad głową ojca i macochy oraz całkiem celowo osobny dla siebie i młodszej siostry, której został opiekunem prawnym. Sytuacja ta sprawiła, że poczuł w końcu, że on sam także zasłużył sobie na coś od życia. Na jakieś rozładowanie emocji i niczym nieograniczone działanie na pełnych obrotach. Jak chciał i z kim chciał. Dla siebie.

Trzeba jednak zaznaczyć, że przez ostatnie parę miesięcy, od pamiętnego balu maskowego w Paryżu, na którym towarzyszył Theowi, naprawdę w niczym sobie nie folgował. Może właśnie dlatego Sia Keating zrobiła na nim tak piorunujące wrażenie? Nie dlatego, żeby istotnie była wyjątkowa, poza urodą oczywiście, tylko dlatego, że ostatnimi czasy wcale nie zasłużył sobie na miano rozpustnego playboya. Jak nie będzie teraz ostrożny, to skończy jak Theo, z żoną i dzieckiem w drodze. I jak jego siostra, Maria.

Przy ogromie spoczywającej na nim odpowiedzialności, której wystarczy mu do końca życia, wcale tego nie potrzebuje. Na jego liście spraw do załatwienia widnieją już tylko trzy nazwiska… Po zakończeniu historii z Bonnaire, nie pozostanie żadne. Tylko on sam. I dlatego zdołał zignorować natrętny obraz Sii Keating na błękitnej pościeli, który uporczywie pojawiał mu się przed oczami. Zadał jej tylko o jedno pytanie za dużo.

– A co robisz, kiedy chcesz się zabawić, Henri?

„Szczerze to… nie wiem” – zareagowałaby na takie pytanie Sia. Ale Sebastian zapytał nie Się, tylko Henri, a ta chętnie mu odpowiedziała:

– Masz na myśli… oprócz picia drinków ze znanymi playboyami?

– Sugerujesz, że… pijasz drinki także z innymi playboyami?

Tym razem jego udawana arogancja i wzburzenie wywołały wyłącznie jej pełen niechęci uśmiech. Może dlatego, że to udawanie wydawało się dużo prawdziwsze niż sposób, w jaki dowodził, że nie dotyczy go żadne samoograniczanie się.

– A więc jest was aż tak wielu? – Głos Sii zadrżał dramatycznie. – Kobiety! Miejcie się na baczności!

– Nie! Zapewniam cię, że nie ma drugiego takiego jak ja.

Sia powoli zaczynała myśleć, że taka jest prawda. Było coś zupełnie niepowtarzalnego w jego spojrzeniu i rysach twarzy, kiedy mówił szczerze. Widziała, jak bardzo się odprężał, gdy przez chwilę mógł odetchnąć od swojej stałej maski.

W myślach powróciła do jego pytania, które w jakimś sensie wywoływało w niej ból. Bo kiedy istotnie ostatni raz dobrze się bawiła czy śmiała do łez…? Odkąd zaczęła pracować w Bonnaire, brała wszystkie możliwe godziny i nadgodziny, zdesperowana, by udowodnić, że jest coś warta, że nie jest kopią swego ojca. Z pensji po zapłaceniu czynszu, świadczeń, transportu, jedzenia i innych podstawowych zakupów nie pozostawało zbyt wiele. Rekompensatę stanowiły podróże służbowe. Dzięki Bonnaire poznała między innymi Sharjarhere, Grecję, Stambuł i Nowy Jork. W tym samym czasie niewielu przyjaciół, których miała ze szkoły i studiów, wybrało pracę na własny rachunek. Niektórzy utknęli, jak Celia, która jednak wyratowała się szczęśliwym, ale i bogatym zamążpójściem. Jednak żadna z relacji ze znajomymi nie opierała się na spotkaniach „by dobrze się zabawić”.

– To przykre, że musisz aż tak długo zastanawiać się nad odpowiedzią na tak podstawowe pytanie – skomentował, przypatrując jej się bacznie i szczerze, nie na pokaz.

Sia nie potrafiła jednak znieść tak zmiennej atmosfery ich konwersacji, wahającej się od złośliwości i drwin po bolesną introspekcję.

– Robi się późno, a ty pewnie masz jakieś obowiązki, wstajesz rano do pracy…?

Jego pytanie zbyt blisko zahaczało o jej aktualną sytuację. Poczuła się, jakby wiedział o zawieszeniu i próbował z niej drwić, dlatego bez zastanowienia wypaliła:

– A co ty możesz wiedzieć o obowiązkach?

– Bardzo mało. Podobno jestem najbardziej znanym playboyem w Europie – odparł, wzruszając ramionami.

– Cóż za skromność.

– Nie wierzę w prawdziwą skromność. Większość ludzi udaje skromnych i pokornych. A ci nieliczni, którzy nie udają, też chcą być docenieni i uznani za wartościowych, co już samo w sobie nie jest skromne. Ja ani nie mam potrzeby kłamać, ani nie pragnę być uważany za osobę godną.

– Bo sam siebie uważasz za niegodnego? – zapytała szczerze zaciekawiona.

– Bo nie obchodzi mnie, co myślą ludzie.

– Nawet ktoś, kto z tobą w tym momencie rozmawia?

– Ależ wiem doskonale, co sądzisz… – Zaśmiał się, bardzo z siebie zadowolony. – Że jestem celowo zbyt arogancki i rzeczywiście pozbawiony empatii. Jednak ponieważ jestem też niebywale przystojny, nie potrafisz przejść nad tym obojętnie. Ulegasz mojemu czarowi i masz nadzieję, że jest jakieś drugie, głębsze dno, które może stanowić wyjaśnienie i usprawiedliwienie mojego zachowania.

Cóż. Niestety nie mylił się.

– Więc… Czy mogę zdradzić ci sekret? – zakończył nieoczekiwanie swój wywód pytaniem.

Jak zahipnotyzowana, skinęła głową, a wtedy pochylił się nad nią bardzo blisko, dodatkowo oszałamiając ją zapachem swych perfum, i wyszeptał:

– Nie ma!

Jakimś cudem otrzeźwiło ją to. Zanim zdążył zrozumieć, co się dzieje, teraz ona pochyliła się nad nim bardzo blisko, prawdopodobnie również robiąc wrażenie zapachem swych perfum, i wyszeptała:

– Nie wierzę ci!

– Jak to? – zareagował dość spontanicznie.

– A tak to. Jestem świetna, jeśli chodzi o wykrywanie fałszerstw.

To oskarżenie rozzłościło go.

Oczywiście, że wcześniej nazywano go już fałszywym i sztucznym. Ale w innym sensie, niż zrobiła to Sia. Że właśnie ona „przejrzała go na wylot”, było trudne do pojęcia i niemożliwe do odkręcenia. Ale bardziej od jej słów poruszyło go co innego. Kiedy pochyliła się tak blisko, zapragnął z ogromną siłą ją pocałować. Poczuć dotyk i smak ust.

Może dlatego powiedział jej szybko, byle co, bagatelizując swe odczucia.

– Nie tylko ty, Sio…

I natychmiast poczuł się winny. Nie znosił przemocy wobec kobiet, nawet wyłącznie werbalnej. I choć nie padły żadne ostre słowa, rękawica została rzucona. Co gorsza, skoro już zaczął, nie potrafił się zatrzymać.

– Biorąc pod uwagę twój zawód to umiejętność wykrywania fałszerstw jest miłym atutem. Muszę przyznać, że Bonnaire urosło w moich oczach, wysyłając w pogoni za mną taki… smakowity kąsek!

– Nie wiem, czym mam się bardziej czuć urażona: określeniem „kąsek” czy twoim założeniem, że przysłało mnie Bonnaire? Otóż, zapewniam pana, panie Rohan de Luen, że znalazłam się tu z własnej inicjatywy!

– Może i zostałem wygnany, lecz nadal jestem księciem, pani Keating!

– Och, proszę o wybaczenie, Wasza Książęca Mość, miałam to na końcu języka!

Niewinna wzmianka o jej języku wywołała w jego wyobraźni szereg obrazów, które całkowicie wybiły go z rytmu.

– Jeśli przyszłaś tu jako ty, a nie w imieniu Bonnaire, to dlaczego użyłaś fałszywego nazwiska?

– Skoro od razu wiedziałeś, że jest fałszywe, to po co tak długo udawałeś?

Mógł w sumie zmusić ją do odpowiedzi na jego pytanie, lecz zdecydował się odpowiedzieć na jej.

– Być może chciałem zobaczyć, jak długo wytrzymasz? I żeby uniknąć dalszych niedomówień, co w zasadzie chcesz osiągnąć?

– Udowodnić, że ukradłeś obraz.

– Aha! – Nagle zreflektował się i skupił całkowicie na jej słowach, usiłując brzmieć bardzo niedbale – Ten sam obraz, o którym szejk powiedział, że od początku był falsyfikatem?

I Bonnaire, i szejk zachowali się zgodnie z przewidywaniami. Nie zamierzali się wychylać. Ale Sia? Ostatecznie odkryła karty i jej deklaracja wykroczyła poza najśmielsze oczekiwania księcia co do możliwego postępowania skorumpowanej pracowniczki galerii. Gdyby obraz został oszacowany przez Seana Johnsona, problem w ogóle by nie zaistniał. Sia Keating była nowym, nieplanowanym graczem i jako taka zagrażała teraz wszystkim.

– Tak, ale to nieprawda – powtórzyła z uporem i niezachwianą pewnością.

– I naprawdę się po prostu nie pomyliłaś?

W jej spojrzeniu zobaczył o wiele więcej niż tylko rozdmuchane ego profesjonalisty.

– Nie. To ty ukradłeś prawdziwy obraz i zastąpiłeś go falsyfikatem. Nie mam pojęcia, dlaczego potem zaaranżowałeś uszkodzenie płótna w sposób ujawniający całą sprawę ani czemu Abrani stwierdził, że od początku posiadał podróbkę, ale zupełnie mnie to nie obchodzi. Wiem tylko, że tak to się odbyło.

– Ale skąd? – zapytał szczerze zaintrygowany.

– W ciągu ostatnich dziesięciu lat złożyłeś dwanaście ofert na zakup tego obrazu. Każdą z nich odrzucono. Nigdy nie zainteresowałeś się żadnym innym Durrantezem, najwyraźniej fascynuje cię konkretnie tylko ten. W trakcie prywatnego pokazu byłeś jedyną osobą, która nie śledziła nieoczekiwanych zdarzeń z przerażeniem, bo wiedziałeś, że uszkodzeniu wcale nie uległ obraz wyceniony na sto milionów funtów.

– I to wszystko, co masz? Przeczucia i fakt, że bardziej interesowała mnie kobieta niż pokaz…

– Mnie wystarczy!

– Świetnie. Ale czym niby chcesz mi grozić? Nie zwrócisz się do szejka, bo twierdzi, że miał jednak od początku falsyfikat. Nie pójdziesz na policję, bo nikt nie zgłosił kradzieży. A podróbkę uszkodzono przed sprzedażą, więc nikt też nie zdążył jeszcze popełnić żadnego przestępstwa.

– Mogłabym zwrócić się do prasy – rzuciła ze złością.

– I wyszłabyś na kogoś, kto próbuje zatuszować własny błąd zawodowy poprzez desperację i kłamstwa – podsumował protekcjonalnym tonem, który nawet dla niego samego zabrzmiał żałośnie.

– Mogłabym jeszcze wykraść go od ciebie.

Zaśmiał się, wiedząc, że ostatecznie ją rozwścieczy.

– Musiałabyś go najpierw znaleźć!

– Myślisz, że to zabawne? – zapytała w końcu.

Oczywiście, że tak nie myślał, ale chciał, żeby w to wierzyła.

– Zostałam zawieszona – mówiła dalej – więc nie tylko ukradłeś obraz, Wasza Książęca Mość, ale także okradłeś mnie z mojej pracy, kariery i przyszłości. Pozbawiłeś mnie wszystkiego, na co pracowałam przez całe moje dorosłe życie.

Sebastian poczuł się, jakby dostał w twarz.

A więc niestety najwyraźniej Bonnaire całkowitym przypadkiem wysłał jednak na zastępstwo do Sharjarhere jedyną uczciwą pracownicę, która przez niego straciła wszystko. Poczucie winy pomieszało się w nim z wrodzoną potrzebą sprawiedliwości i zrozumiał okropność całej sytuacji. Doskonale potrafił sobie wyobrazić, co czuła Sia. Niesprawiedliwość, zdrada, nieodwracalna strata. Znał towarzyszący im bezsilny gniew.

– Więc nawet jeśli zajmie mi to rok albo i dziesięć lat, to znajdę dowód. Bo zawsze jest jakiś dowód. Nie zrobiłeś tego sam, nie mogłeś. Wytropię wszystkich, którzy ci pomogli, sprawdzę każdego, z kim rozmawiałeś przez ostatnie pół roku, odwiedzę każde miejsce, w którym byłeś, a jeśli będziesz się chciał pozbyć obrazu lub go sprzedać, zorientuję się. Możesz sobie być biznesmenem, miliarderem z kontaktami na całym świecie, ale ja żyłam i oddychałam sztuką od urodzenia, i wykorzystam wszystkie istniejące możliwości, by dostać w swoje ręce prawdziwego Durranteza.

– Niezłe przemówienie – skomentował lakonicznie, podczas gdy w rzeczywistości był całkowicie pod jej wrażeniem.

Z jednej strony docierały do niego implikacje słów Sii, z drugiej – podziwiał ją po prostu za moc i charyzmę. Za to, że w swej całkowitej

desperacji, podniosła się niczym Feniks z popiołów. Wszystko w nim pragnęło móc ją do siebie przytulić i czerpać z pokładów jej energii. Tyle że przeszkadzał temu drobny fakt, że jeśli dziewczyna zrobi to, co obiecuje, istotnie nie on sam zapłaci cenę.

Wszyscy zainteresowani rozumieli ewentualne konsekwencje. Podjęli swoje decyzje o uczestnictwie bez nacisków. Ale jednak wierzyli w niego i jego plan, który miał być niezawodny. Nie może ich teraz zawieść z powodu jedynej, samolubnej rzeczy, którą zrobił w swoim życiu.

W końcu Sia wstała z krzesła. Nie bardzo mogąc zrobić cokolwiek innego, również podniósł się i wtedy stanęli ze sobą niemal twarzą w twarz, bo jak na kobietę – tak jak się tego spodziewał – była naprawdę postawna.

– Dowiem się, co się stało, kto jeszcze pomagał, i opowiem swoją historię światu – nie odpuszczała, urzekając go coraz bardziej swą dumą i… seksapilem.

W końcu delikatnie chwycił ją za rękę.

– Grasz w niebezpieczną grę.

– Którą sam zacząłeś.

W zasadzie nie miał już żadnych argumentów. Musiał natychmiast coś wymyślić.

– Mam propozycję.

– Myślisz, że dam się przekupić?

– A czemu miałbym chcieć cię przekupić?

– Bo ukradłeś ten obraz.

– Ani razu nie powiedziałem, że to zrobiłem. Ale nie mogę sobie pozwolić na to, żebyś chodziła wokół i rozpowiadała podobne historie. To nie sprzyja interesom – rzucił, starając się zabrzmieć nonszalancko.

– Którym? Twojej reputacji czy twoim hotelom?

– Jeśli jestem winny, to chyba obu…

Wyczuł w niej nagle przypływ frustracji. Dobrze. Może zawaha się i zgodzi na jego szaloną propozycję, wymyślaną dosłownie na gorąco w trakcie ich długiej rozmowy. Sebastian słynął ze swych błyskawicznych rozwiązań i stuprocentowego skupienia na celu wśród najbliższego otoczenia, które wierzyło w jego starannie skonstruowaną maskę playboya lekkoducha. Istniał tylko jeden sposób, by się przekonać, jak skuteczna i groźna jest w rzeczywistości Sia, zgodnie z zasadą, by być blisko z przyjaciółmi, a jeszcze bliżej z wrogami.

– A gdybym ci dał dwa tygodnie?

– Na co?

– Czternaście dni nieograniczonego dostępu do mojego życia przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. I jeśli w ciągu tego czasu nie znajdziesz swojego dowodu, wycofasz się. Zapomnisz o całej sprawie.

– Dwa tygodnie?

– Powinnaś uważać się za wyjątkową szczęściarę. Moja zwykła tolerancja na kobiece towarzystwo to dwa dni.

– Nie jestem twoją typową wybranką…

– Naprawdę zaczyna to do mnie docierać…

– A jeśli znajdę dowód albo sam obraz?

– Jeżeli jestem aż tak nieudolny jako domniemany złodziej, wykorzystasz okazję.

Sia nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. A zatem ten człowiek najwyraźniej w ogóle nie doceniał jej determinacji i nadal przede wszystkim chciał ją rozdrażnić. A przecież ona wcale nie była taka głupia. Po prostu musiała udowodnić mu winę, choć nie miała możliwości ani kontaktów, którymi próbowała go straszyć.

– Co ma niby oznaczać ten dostęp? – zapytała ostrożnie.

– Możesz mi towarzyszyć wszędzie, gdzie pójdę, na spotkaniach biznesowych, imprezach, posiłkach…

– Ale wspomniałeś coś o dwudziestu czterech godzinach na dobę – wtrąciła bez namysłu.

– Rzecz jasna, że będzie pani równie mile widziana w nocy. Mam wystarczająco szerokie łóżko.

– Podobnie jak ego.

Nie zdołała go zdenerwować tym przytykiem.

– Moje wszystkie nieruchomości są duże i mają mnóstwo wolnych pokoi… no chyba że mi nie ufasz i uważasz, że będę się próbował pozbyć obrazu właśnie nocą…

– Nie ufam nikomu.

– Bardzo mądrze.

– I dlatego nie wierzę w twoją propozycję. Czemu miałbyś chcieć mi cokolwiek ułatwić? I w czym ta propozycja jest lepsza od mojego własnego dochodzenia?

Wydawało się, że niespodziewanie poświęcił jej i temu pytaniu odrobinę uwagi. Jakby nagle zauważył ją i docenił. Poczuła się nagle godnym przeciwnikiem.

– Pozwolę ci zadać mi jedno pytanie dziennie, na które odpowiem całkowicie szczerze i zgodnie z prawdą, bez względu na jego charakter.

– Tylko jedno? – spytała prędko, chcąc zyskać na czasie, zaskoczona bonusem dodanym do pierwotnej propozycji.

– To wszystko i tak więcej, niż zaoferowałem jakiejkolwiek innej kobiecie w całym swoim dorosłym życiu – odparł rozbrajająco, a ona tym razem mu uwierzyła.

Nie kłamała, mówiąc, że potrafi bezbłędnie wyczuwać fałsz. W tym się wychowała, na tym polegała jej praca, a teraz od tego będzie zależeć przyszłość. A jego propozycja była tak naprawdę jedyną nadzieją i przeszła najśmielsze oczekiwania Sii. Nie potrafiłaby także dłużej udawać Henri.

– A więc dobrze. Zgadzam się na twoją propozycję – odparła.

– Ale będzie to chyba oznaczało prawdziwą rewolucję w twoim codziennym życiu?

– Nie… wcale nie…

– I żaden mąż ani zazdrosny kochanek nie będzie mnie przez dwa tygodnie ganiał z widłami? – dopytywał się z niedowierzaniem.

– Nie, ale nie zapominaj, że ja sama także mogę sięgnąć po widły. Naprawdę nie chcesz, żeby twoi prawnicy przygotowali na tę okoliczność jakieś dokumenty? – dodała, zaskoczona, że nie kazał jej jeszcze podpisywać żadnych umów o zachowaniu poufności pod karą miliona funtów.

– Zadowoli mnie nasza dżentelmeńska umowa.

– Przecież nie jesteś dżentelmenem…

– W takim razie może zajmą się tym twoi prawnicy?

Ponieważ w tym momencie mogła już jedynie zamilknąć, pokiwał znacząco głową.

– Tak myślałem… zatem… oto moja wizytówka i do zobaczenia jutro o dziewiątej rano.

Jego odejście odczuła tak samo, jak odczułaby nagły chłód towarzyszący zachodowi słońca. W ręku pozostała jej tylko biała, wytłaczana karta, bez żadnych ozdób, zawierająca dane kontaktowe Sebastiana Rohana de Luena.

Tak… zatem gra się rozpoczęła, Sebastianie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przesłuchujący 1: Chcę dobrze panią zrozumieć. A zatem książę de Gaeten zaproponował pani wspólne zamieszkiwanie przez dwa tygodnie i pani się zgodziła?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 1: Po tym, jak zarzuciła mu pani kradzież prawdziwego obrazu?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 1: I wiedząc, że będzie pani podczas tych dwóch tygodni szukała dowodu?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 2: [półgłosem] I jak wyglądał jego dom?

Przesłuchujący 1: [chrząka znacząco]

Przesłuchujący 2: [głośniej] To znaczy… miałem na myśli… który to był z jego domów?

Sia patrzyła na okazałą rezydencję z dziwnym poczuciem déjà vu z poprzedniego wieczora. Znowu stała pod luksusowymi, błyszczącymi, czarnymi drzwiami z wykonaną z brązu kołatką, tym razem w kształcie jeleniej, a nie lwiej głowy. I wciąż jeszcze mogła się wycofać, wcale nie musiała tego robić. Ale książę odebrał jej wszystko, więc zostawiła za sobą przeszłość i zrobiła krok w nieznane, ku nowej, innej przyszłości. Bo jeśli

nie dowiedzie swojej racji, nie wróci do Bonnaire i generalnie zmieni branżę.

I dlatego ostatecznie użyła kołatki, a następnie pozwoliła, by lokaj w liberii poprowadził ją po czarno-białej, marmurowej posadzce na – jak zapowiedział – niższy poziom stylowej rezydencji w Knightsbridge.

Początkowo, skupiona na uczuciu odruchowej dezaprobaty wobec Sebastiana za zatrudnienie regularnego lokaja w dwudziestym pierwszym wieku, szybko skoncentrowała się na coraz wyższej temperaturze panującej w kolejnych, mijanych pomieszczeniach i na – mogłaby przysiąc – coraz intensywniejszym zapachu chloru.

Sekret wyjaśnił się chwilę później, kiedy lokaj, najwidoczniej przywykły do takich widoków, zostawił ją w stanie kompletnego szoku na skraju wielkiego basenu w kolorze bezchmurnego, letniego nieba. Zbiornik zajmował całą ogromną piwnicę rezydencji, której ściany pokrywał piaskowiec. Zainstalowano w nich specjalne, ciepłe, przyćmione światełka, a wzdłuż basenu ułożono kamienne łuki, na których znajdowała się bujna, jaskrawozielona roślinność, powodująca osłabienie oddziaływania chloru.

Wtem zauważyła, że w jej stronę szybko płynie zwinna postać. Po chwili Sebastian ukazał się w całej krasie, odgarniając w tył długie, mokre włosy, po czym z niebywałą gracją wyskoczył na zewnątrz.

Sia ostatni raz widziała mężczyzn w kąpielówkach na plaży w Brighton, kiedy była dziewczynką. Ich spodenki były workowate, nogi przypominały wykrzywione patyki, a blada skóra miała na sobie charakterystyczny, brytyjski typ opalenizny, czyli czerwonawego przypalenia słońcem. Książę stanowił zaprzeczenie tego wszystkiego i nie potrafiła oderwać od niego wzroku, choć wmawiała sobie, że studiuje go wyłącznie zawodowo, jako dzieło sztuki. Analizowaniu ludzkiego ciała poświęciła więcej czasu niż niejeden lekarz, dotykała go na obrazach, zwłaszcza na zmysłowych

scenach i na zimnych, marmurowych rzeźbach, ale w obliczu nieprzyzwoicie pięknego ciała mężczyzny z krwi i kości nie umiała zachować obiektywizmu, tylko stanęła przed nim cała w pąsach. Widok ten całkowicie ją przytłoczył. I zanim spojrzała mu w końcu prosto w oczy, wiedzieli już o tym oboje.

– Staramy się utrzymywać tu wysoką temperaturę przez cały rok. W każdej chwili możesz wypożyczyć kostium.

– Wolałabym nie zakładać ubrań po twoich dziewczynach – syknęła zjadliwie, w sumie sama siebie tym negatywnie zaskakując.

A Sebastian? Sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Stroje są wyłącznie dla gości. Żadna z moich dziewczyn nie potrzebowałaby niczego na siebie zakładać.

To mówiąc, owinął się ręcznikiem, podczas gdy ona zastanawiała się na próżno, czy rzucił może na nią jakiś urok.

– Śniadanie? – zapytał, przechodząc obok i kierując się do wyjścia z basenu.

Szedł boso, zostawiając na posadzce mokre, szybko schnące ślady. Nagle przepełniło ją dziwaczne pragnienie, by postawić stopy na tych śladach i podążać za nimi do świata kamerdynerów, krytych domowych basenów i pływania nago, który zdecydowanie nie był jej światem.

Sebastian miał świadomość drepczącej mu po piętach Sii, kiedy ruszył przed siebie po swej londyńskiej rezydencji. Nigdy dotąd nie przeszkadzało mu, że idzie prosto z basenu na śniadanie, na bosaka, w kąpielówkach i z mokrymi włosami. Jednak w tej dziewczynie było coś takiego… nienagannego i dopiętego na ostatni guzik, że nagle poczuł się z tym nieswojo, a nawet sięgnął po zostawiony przez lokaja biały szlafrok.

Miał nadzieję, że do rana jej wieczorny czar pryśnie. Wmawiał sobie, że wrażenie pogłębiła gra świateł, atmosfera, cała sytuacja… ale nie. Poranne spotkanie tak samo postawiło go na baczność, a Sia nadal porażała go urodą i niecodzienną charyzmą – nawet w świetle dziennym. Nie potrafił też powiedzieć, co ona może czuć. Czy to samo? Chwilami wydawało mu się, że tak. A chwilami, że nie.

W kuchni, zanim usiadł, najpierw zaprosił ją. Potem z zadowoleniem przebiegł wzrokiem po stole. Gorący dzban kawy, świeże owoce, rogaliki, wybór wędlin, mięs i serów, gotowane jajka. Czy uwierzyłaby, gdyby jej powiedział, że na co dzień zadowalał się jednym tostem własnej produkcji?

– Napijesz się kawy? – zapytał i nalał, nie czekając na odpowiedź.

– I tak wygląda twój dzień? – zdziwiła się. – Pływasz, jesz, relaksujesz się?

– Chcesz wiedzieć? Staram się robić jak najmniej! – skłamał idiotycznie, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że pracował akurat prawie do szóstej rano, starając się zażegnać kryzys w hotelu w Hong Kongu, był śpiący i wyczerpany, a filiżanka kawy, którą sobie właśnie nalał, musiała być jakąś dwudziestą od północy. Ale tego jej nie powie ani po sobie nie pokaże.

Sia zaś, wprost przeciwnie. Prezentowała się jak poranny powiew świeżości. Miała na sobie śnieżnobiałą koszulę z dekoltem w serek i szerokie, niebieskie spodnie typu *palazzo*. Najprawdopodobniej tak właśnie ubrana chodziła do pracy. Ubrania były bardzo wysokiej jakości, ale musiały być, bo w pracy miała do czynienia z najbogatszą klientelą, nierzadko z różnych królewskich rodów. Jej karnacja była kremowa i natychmiast zaczęła męczyć jego wyobraźnię myśl o ich ciałach znajdujących się tuż obok, ona jasna i on oliwkowy, naturalnie i od słońca. Postanowił więc szybko skupić się na czymkolwiek innym.

– Czy to wszystko, co zabrałaś? – zapytał, mając na myśli jej niewielką torbę podróżną leżącą koło drzwi.

Dopiero absolutny bezruch Sii zwrócił jego uwagę. Ludzie, którzy czuli się urażeni, czy wytrąceni z równowagi, na ogół gestykulowali lub poruszali się nerwowo. Ona była inna. Jednak właśnie w tym magicznym bezruchu jej krótka i prosta odpowiedź podziałała na niego jak przeciągły krzyk.

– To wszystko, co mam.

Wtedy poczuł się jak kompletny osioł.

– Chciałabym się trochę rozejrzeć.

Swobodnym gestem ręki, zasygnalizował jej, że może robić, co chce.

– Nie oprowadzisz mnie? – zapytała zdziwiona.

– Nie mam nic do ukrycia – odparł.

– Tutaj nie. Ale jako właściciel sieci hoteli i paru rezydencji, mając taki wybór, nie udostępniałbyś mi akurat miejsca, gdzie przetrzymujesz obraz. No, chyba że próbujesz podwójnego blefu. W takim razie istotnie się rozejrzę.

– Naprawdę zachęcam, a jak skończysz dochodzenie, to Benjamin pokaże ci twój pokój. W międzyczasie ja znikam, zająć się kolejną, pilną porcją „relaksu” do załatwienia – zażartował i dodał: – Jednak gdybyś mnie potrzebowała, jestem cały twój…

Jego ostatnie słowa długo pobrzmiewały jej w uszach, gdy wędrowała po pięciopiętrowej kamienicy, którą Sebastian nazywał skromnie londyńskim apartamentem. Zdawała sobie sprawę, rzecz jasna, że nie natknie się tu na poszukiwane malowidło, ale wokół znajdowało się tyle bezcennych kolekcji sztuki i antyków, że nie czuła się rozczarowana. Po jakimś czasie zaczęła podziwiać te unikatowe zbiory, które tak dalece nie

pasowały do swego właściciela, rzekomo czarującego, nowoczesnego playboya. Skąd przy kimś takim te wszystkie niesamowite starocie? I ani śladu zabawy czy rozrywki w wystroju? Podświadomie spodziewała się pomiędzy którymś kolejnym Rembrandtem a Vermeerem zobaczyć obraz z amerykańskiej serii z samego początku dwudziestego wieku *Psy grające w pokera*… poza tym… cała ta przestrzeń… Co niby miała z tym zrobić jedna osoba?

Otworzyła kolejne drzwi wiodące do kolejnej pustej sypialni. Idealnie czystej i świeżo odmalowanej. Jakby czekającej na gości. Nagle uderzyło ją, jak bardzo ten dom był samotny. Zeszła piętro niżej, gdzie wszystko wyglądało dokładnie tak samo. I jeszcze piętro niżej. Przestała już nawet zauważać kolekcje imponujących obrazów na korytarzach. Zastanawiało ją tylko, czy Sebastian już dawno temu zobojętniał na ich piękno, tak jak ona zaczęła po paru godzinach w pierwszym dniu wizyty w jego bogatym świecie. Roześmiała się też pod nosem, uświadomiwszy sobie, że nie ciekawi ją nawet, czy następne mijane płótno okaże się Picassem czy Degasem.

Kiedy otworzyła kolejne drzwi, niespodziewanie jej oczom ukazał się zgoła inny widok: na łóżku zobaczyła skotłowaną pościel, a wokół unosił się niepokojąco znajomy zapach luksusowej wody po goleniu. Wpatrzona w niewiarygodne gabaryty łoża i zajęta kalkulacją, ile osób mogłoby się w nim zmieścić naraz, nie dostrzegła już uchylonych drzwi w rogu pomieszczenia, z których chwilę później wynurzył się nagi mężczyzna z mokrym ręcznikiem na biodrach.

– Naprawdę musimy przestać spotykać się w taki sposób…

Sekundę później Sia z piskiem wybiegła z jego sypialni i przez jakiś czas nie mogła dojść do siebie, zwłaszcza że jeszcze długo prześladował ją głośny śmiech Sebastiana w tle.

Dziwnie reagował, mając świadomość obecności drugiej osoby w rezydencji. Nigdy nie gościł tu nikogo, poza kobietami na basenie, o czym wspomniał Sii. Tak więc to, że pani Keating przemieszczała się gdzieś niezależnie po jego przestrzeni, sprawiało, że czuł się nieswojo. Był w trakcie obiadu, gdy zorientował się, że Sia nic nie jadła, ale Benjamin uspokoił go, mówiąc, że na własną prośbę dostała jedzenie do swojego pokoju.

Sebastian musiał niechętnie przyznać, że jego plan jest całkowicie nieprzemyślany, ale wiedział przecież, że wybiera jedyny możliwy sposób na uspokojenie jej i jednocześnie zapewnienie bezpieczeństwa ludziom, którzy mu pomogli. Uspokojony słusznością swej decyzji, poinstruował Benjamina, by zaprosił Się na drinka.

Wtedy, wpatrzony w panoramę Londynu ze swego luksusowego tarasu na dachu budynku, mógł się skupić już tylko i wyłącznie na zagadce, którą stanowiła pani Keating. Dziwił się, że nie zadała jeszcze swego jedynego pytania na ten dzień. Że nie zaczęła od tego. Z jednej strony była na tyle śmiała, żeby nawiązać z nim kontakt w Victorianie i oskarżyć go o kradzież obrazu wartego ponad sto milionów funtów, z drugiej zaś rumieniła się przy nim na basenie i uciekła z piskiem z jego sypialni… A jedyną realną różnicą pomiędzy obiema odsłonami było to, że pierwsza pani Keating działała pod pseudonimem Henri, a druga była… sobą!

– Masz piękny dom! – powiedziała, wchodząc na taras, wciąż ubrana w tę samą białą koszulę i niebieskie spodnie, choć obie rzeczy prezentowały się na niej po prawie całym dniu tak idealnie, jakby kwadrans temu wyjęła je z szafy.

Wstał i wskazał jej miejsce po drugiej stronie stołu. Słońce leniwie zawisło nad horyzontem, jakby akurat dziś nie zamierzało w ogóle

zachodzić. Jej twarz także sprawiała wrażenie łagodniejszej. Dopóki się, rzecz jasna, nie odezwał.

– To nie jest mój dom! – oznajmił, wcale nie chcąc, by zabrzmiało to tak ostro.

Ale zdradził się i zauważyła to.

– To gdzie jest…? – zapytała, uśmiechając się do Benjamina, który nalewał jej wina.

– Czy to jest twoje pytanie na dziś? – zagadnął Sebastian, gdy zostali sami.

– Nie… to jedno jedyne, na które masz odpowiedzieć szczerze… nie.

Patrzyła na niego z dość dużą dozą pewności siebie, co plasowało ją gdzieś pomiędzy Sią a Henri.

– Moja główna siedziba znajduje się w Sienie, w pierwszej nieruchomości, jaką kupiłem po opuszczeniu Hiszpanii.

– Tęsknisz za Hiszpanią?

– Tak… – odparł po chwili wahania, czy odpowiedzieć jej, czy nie. – To dziwne uczucie, że już nigdy nie będzie mi wolno wrócić do domu.

– Kiedy byłeś tam ostatni raz?

– Jak miałem osiemnaście lat. Mój ojciec dokonał złego wyboru co do osoby, z którą chciał robić interesy. Niestety przekonał jeszcze parę rodzin z arystokracji, i to nie tylko hiszpańskiej, do zainwestowania w tę samą transakcję. Więc kiedy kontrakt padł, nie byliśmy jedynymi tracącymi wszystko. Na inwestorów spadł także wstyd. Jednak to mój ojciec był głównym inicjatorem przedsięwzięcia i wciągnął w nie innych, dlatego nasza rodzina została wygnana.

Nagie fakty nie oddawały tego, co się w rzeczywistości zdarzyło. Dlatego nie mógł w tym momencie zapanować nad bolesnymi wspomnieniami z tamtej koszmarnej nocy. Nawet po tylu latach czuł szok.

Pamiętał ludzi, którzy wdarli się do ich domu i zaczęli go demolować, podczas gdy Eduardo siedział na krześle z kieliszkiem wina w ręku, ignorując napastników, podobnie jak i Walerię wykrzykującą pod jego adresem różne przekleństwa. Maria stała na górze schodów w nocnej koszuli, śmiertelnie przerażona i nierozumiejąca, co się dzieje. Ostatecznie Sebastian wypchnął nieznajomych z domu, więc ci zagrozili mu, że wrócą z policją i odpowiednimi dokumentami. Tak dokładnie kazał im zrobić.

Uświadomiwszy sobie, że ojciec nie jest zdolny do zrobienia niczego, skontaktował się z prawnikami i zrobiono inwentaryzację ich majątku po przejęciu większości własności przez rząd hiszpański. Z pomocą kilku pozostałych pracowników spakował Marię i zapowiedział Walerii, że musi się zająć sobą i mężem. Wskazano im także jedyne rzeczy, które mogli ze sobą zabrać, i były to przedmioty należące do ich matki jeszcze przed ślubem z Eduardem. Jednak i je musiał sprzedać w ciągu paru pierwszych miesięcy. Zatrzymał tylko naszyjnik mamy, z którym nigdy się nie rozstawała – dla Marii. Dla siebie nie zachował niczego. Bo tak naprawdę z czasów swego dzieciństwa pragnął tylko jednego… i wygląda na to, że po blisko dwudziestu latach w końcu to odzyskał.

– Najtrudniej było z Marią – dokończył mocno zmienionym głosem. – Miała zaledwie osiem lat, kiedy to się stało. Musiała zostawić szkołę, przyjaciółki… nie było łatwo.

Sia współczuła siostrze Sebastiana. Potrafiła sobie wyobrazić taką sytuację, bo jej własne życie runęło, kiedy miała siedem lat. Ale nie potrafiła przestać się zastanawiać nad nim…

– A co się działo z tobą? – zapytała w końcu.

– Czy to jest twoje pytanie na dziś? – zastopował ją znów.

– Nie – westchnęła, sfrustrowana ograniczeniami w rozmowie.

Przez chwilę czuła na sobie jego wzrok. Potem sięgnął po kieliszek z czerwonym winem. Ona tymczasem popijała białe. Większość dnia udało jej się przed nim ukrywać. Dopiero Benjamin przekazał zaproszenie na drinka. Cały czas bała się, że znów z byle jakiego powodu zacznie się czerwienić. Skupiła się na wieczornej panoramie Londynu, której wcześniej nigdy nie podziwiała. Wijące się kwiaty nad stołem i blask dużych, staromodnych żarówek na tarasie pozwalały zapomnieć, że siedzieli w sercu jednego z najbardziej ruchliwych miast świata.

– Dlaczego „Henri”? – zapytał, przywołując ją do rzeczywistości.

– Bo to skrót od Henrietta, mojego drugiego imienia. Ojciec mówił do mnie Henri, kiedy jeszcze mieszkałam z rodzicami.

– A co się takiego wydarzyło, że potem przestałaś? – zapytał, nie kryjąc zaciekawienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie kazałeś nikomu mnie sprawdzić?

Wzruszył ramionami.

– Żeby zepsuć sobie zabawę? Umówiliśmy się na dwa tygodnie, podczas których ty masz mnie dokładnie zbadać. Być może ja zrobię to samo?

Poczuła, że między nimi ewidentnie iskrzy, co wolała zignorować, zbyt zdumiona tym, że Sebastian może naprawdę nie znać jej historii.

– Więc rzeczywiście nic nie wiesz? – zapytała. – Moim ojcem był John Keating.

Jego wyraz twarzy nieznacznie się zmienił.

– Tak jak…

– Tak jak ten najsłynniejszy fałszerz dzieł sztuki w nowoczesnej Europie? Człowiek, którego oszacowano na ponad dziesięć milionów funtów? Wydany policji przez własną żonę? Owszem. Ten sam Keating. Tak… Jak widzisz jestem obeznana i z fałszerstwem, i z hańbą. Po

szokującym skandalu zakończonym głośnym aresztowaniem wzięła mnie do siebie ciotka Eleonora. Rodzona siostra i istne przeciwieństwo mojej matki, Michaeli. Konserwatywna, zagorzała stara panna, zawsze w tej samej pracy. Na dobre przepłoszyłam jej pozostałych zalotników. Ale jednak mnie przyjęła pod swój dach, będąc sama i bez pieniędzy.

– Była twoją jedyną rodziną, w takiej sytuacji miała obowiązek…

Sia nie była o tym zbytnio przekonana i żyła w ciągłym poczuciu wdzięczności wobec ciotki.

– Znalazła mi dobrą szkołę i postawiła granice, których nie zaznałam, mieszkając z rodzicami.

– A co się teraz dzieje z twoją matką?

– Pewnie zalicza kolejnych żonatych mężczyzn.

Sądząc po dziwnym wyrazie twarzy Sebastiana, czuł się zaskoczony.

Ale Sia nauczyła się już dystansować do swych uczuć wobec obojga rodziców i minęły lata, odkąd widziała matkę osobiście.

– Ze wszystkich zawodów, które mogłaś wybrać, dlaczego akurat wycena dzieł sztuki?

– Bo mam to we krwi.

Zaintrygowany Sebastian nie poprzestał na tym, tylko wyciągnął z niej więcej szczegółów. Wtedy ukazał mu się jednoznaczny obraz tego, jak musiała wyglądać walka o zrobienie kariery w środowisku, w którym jej nazwisko miało bezwzględnie pejoratywny wydźwięk. Prowadziło przecież do człowieka, którego celem było oszukiwanie ludzi, takich jak przyszli szefowie Sii. Na księciu historia dziewczyny zrobiła duże wrażenie, ale również wywołała jego gniew. Był zły, bo to nie Sia miała wyceniać ten przeklęty obraz.

Zaplanowanym rzeczoznawcą był Sean Johnson, który zasłużył sobie i bez tego na każdą ewentualną karę wyznaczoną przez Bonnaire. Poczucie

winy Sebastiana zabijało nawet smak jego mocnego Bordeaux. Widział już dokładnie, co nieświadomie wyrządził tej dziewczynie, ale odkręcenie tego oznaczało utratę wszystkiego, na co sam tak długo czekał.

– Zadaj mi nareszcie swoje pytanie – powiedział.

– Dlaczego szejk Abrani miałby powiedzieć, że należący do niego obraz jest falsyfikatem, kiedy nie było to prawdą?

Przesłuchujący 1: I co to jest za pytanie?

Pani Keating: Takie, jakiego książę się nie spodziewał.

Przesłuchujący 2: Czemu nie zapytała go pani po prostu, gdzie znajduje się obraz?

Pani Keating: Umiałby obejść odpowiedź na takie pytanie.

Przesłuchujący 2: Ale przecież obiecał pani mówić prawdę.

Pani Keating: [wzdycha] Powiedziałby, że w skrzyni albo gdzieś w bezpiecznym miejscu. Co z pewnością byłoby prawdą, bo mógł poprosić kogoś o tymczasowe przechowanie obrazu i niezdradzanie mu dokładnej lokalizacji.

Przesłuchujący 2: [wzdycha ciężko]

Przesłuchujący 1: Ale dlaczego zapytała pani akurat o szejka?

Szczerze mówiąc, była to ostatnia rzecz, jakiej spodziewał się z ust Sii. Ciekawiło go, jaki kierunek obierze, i zakładał, że nie zapyta wprost ani o kradzież, ani o miejsce przechowywania obrazu. Ale że zaatakuje z zupełnie innej strony… To było naprawdę sprytne.

– Nie jestem pewien, skąd miałbym znać odpowiedź na to pytanie – zaczął z ociąganiem.

– Spróbuj zgadnąć – odparła chłodno.

Powiódł wokół niewidzącym wzrokiem, pomimo uroku kończącego się dnia i pięknej gry świateł widocznej z tarasu.

– Szejk nie przyzna się do kradzieży – dobierał starannie słów – bo w jego interesie leży brak zamieszania.

– Dlaczego?

– Jeśli doszłoby do śledztwa w sprawie kradzieży z udziałem policji, szybko wyszłoby na jaw, że szejk nie jest żadnym filarem swojej społeczności.

– Ale kradzież oznacza dla niego stratę stu milionów funtów.

Najwyraźniej Się przerażała tak niewyobrażalna suma pieniędzy.

– To wyobraź sobie kwoty, które prawdopodobnie stara się ochronić przed jakimkolwiek dochodzeniem. W dzisiejszych czasach łapówkarstwo i korupcja przedstawicieli władzy znajdują się trochę bardziej na celowniku policji niż w przeszłości.

– Co masz na myśli?

Westchnął, bo naprawdę nie był przygotowany na taki obrót spraw tego wieczoru.

– Co wiesz o szejku?

– Spotkałam go tylko raz, kiedy byłam w Sharjarhere wycenić Durranteza.

– I co o nim pomyślałaś?

– Zostałam mu przedstawiona i od razu wyszedł. Nie powiem, żeby wzbudził we mnie sympatię czy jakiekolwiek ciepłe skojarzenia, ale nie musiał.

Tyle że nie była to do końca prawda.

Teraz, gdy się na tym skupiła, przypomniała sobie, że nie spodobał jej się sposób, w jaki odnosił się do swego personelu, oraz generalnie

atmosfera w pałacu, gdzie ludzie sprawiali wrażenie zastraszonych.

– Pozwól, że opowiem ci co nieco o szejku. Jak wielu władców, jest dobrze wykształcony, nieprzyzwoicie bogaty i niesamowicie dobrze ustawiony. Na pozór wydaje się otwarty, zainteresowany ekologią, i był nawet jednym z pierwszych, którzy podpisali Paryskie Porozumienie Klimatyczne. Wdraża niesamowity program hodowlany dla swych pełnej krwi koni wyścigowych, wspierając jednocześnie zagrożone gatunki zwierząt.

– Czyli pozornie… da się lubić?

– To, czego się nie da polubić, widać, gdy się go pozna z bliska. W rzeczywistości jest despotą i mści się, jeżeli uzna, że ktoś go obraził czy po prostu nie wykonał jego poleceń. A jego zemsta jest okrutna, wręcz psychopatyczna. W pałacu znajdują się pomieszczenia, gdzie zdarza mu się przetrzymywać i maltretować członków rodziny dla własnej przyjemności. Bo chcieli wyjechać z kraju. Cztery ze swych córek wydał za mąż ze względów politycznych, zanim ukończyły szesnaście lat. Najmłodszej udało się uniknąć tego losu, bo dosłownie przegrał jej rękę, uprawiając hazard. I najmłodszą dziewczynę to ucieszyło! Była to jej jedyna deska ratunku i droga do wolności.

– Ale to… nie do pomyślenia!

– Dlaczego? Bo go spotkałaś? Bo spędziłaś parę godzin w jego pałacu? Czy może dlatego, że Bonnaire robi z nim interesy?

– Bo trudno mi w to uwierzyć.

– Sio, jeśli jesteś takim specem od fałszu, spójrz mi w oczy i powiedz, czy kłamię.

Nie zamierzała patrzeć mu w oczy, bo jego słowa układały się w logiczną całość. Była po prostu bezradna i wściekła, że przez jego kombinowanie musiała wysłuchiwać i myśleć o okrucieństwie, nepotyzmie,

więzieniu własnej rodziny, przymuszaniu dzieci do małżeństwa i korupcji swego jedynego pracodawcy.

– Powinnaś się po prostu wyspać. To był długi dzień. A kolejny będzie jeszcze dłuższy.

– A to czemu?

– Bo jutro przenosimy się na Karaiby.

– Co takiego?

– Oczywiście nie musisz ze mną lecieć, ale moja oferta o towarzyszeniu mi wszędzie przez dwa tygodnie jest nadal aktualna. Natomiast nie mogę przez panią, pani Keating, przestać działać!

– Przecież podobno twoje interesy polegają na nic nierobieniu…

– Owszem, ale lubię to robić w ruchu.

Sia poczuła się sfrustrowana, choć zaczynała już powoli dostrzegać pewien schemat funkcjonowania Sebastiana. Z pewnością po równo posługiwał się prawdą i kłamstwem. Natomiast nie potrafiła zdecydować, kiedy czym, i w rezultacie nie wiedziała, na czym stoi.

Książę pozostał na tarasie ponad godzinę po odejściu Sii. Była na niego wściekła, nie miał co do tego wątpliwości, lecz po prostu musiał wysłać ją wcześniej do sypialni. Widział, jakie wrażenie robiło na niej wszystko, o czym się dowiadywała, oraz świadomość, w co się wpakowała. A będzie potrzebować jeszcze więcej siły na to, co przed nimi. Bo nie zamierzał już teraz cofnąć czasu ani się zatrzymać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przesłuchujący 1: Ponownie chcę dobrze panią zrozumieć. A zatem nie odbierała pani od nas telefonów, ponieważ poleciała pani na Karaiby z człowiekiem, który według pani ukradł obraz z Bonnaire?

Pani Keating: Myślę, że ukradł go szejkowi, ale tak, poleciałam z nim na Karaiby. Myślałam, że tam, prędzej niż w Londynie, może się znajdować skradziony Durrantez.

Przesłuchujący 2: I był tam?

Sia kuliła się od wiatru, czekając u podnóża schodów do samolotu na prywatnym pasie startowym i robiła wszystko, by nie dać się wyprowadzić z równowagi uśmieszkiem Sebastiana, który pod nogami trzymał drewnianą skrzynię o wymiarach dwadzieścia na dwadzieścia cztery cale. Pewnie zupełnym przypadkiem w dokładnie takiej skrzyni musiałby być przewożony obraz Durranteza *Zakochana kobieta*…

– Czy na pewno nie chcesz zajrzeć do środka? – drwił sobie z niej.

– Nie, dziękuję.

Choć oczywiście bardzo chciała. Ale wiedziała, że przegra w jego oczach, jeśli tam zajrzy. Bo przyzna, że uważa, że mógłby być na tyle arogancki, aby dosłownie machać jej przed oczami skradzionym obrazem. Wolała udawać dystans i obojętność.

Choć była bardzo wczesna godzina, czuła się świeża i ożywiona. Pomimo obaw o jakość snu w domu księcia, przespała całą noc jak zabita,

bez zbędnych nocnych rozmyślań, czy powinna lecieć na Karaiby z domniemanym złodziejem i potwierdzonym playboyem, czy też nie, choć się wstępnie zgodziła. Przede wszystkim nie zamierzała jeszcze wracać do swej pustej kawalerki, tkwić tam bez pracy i najprawdopodobniej bez pieniędzy. Wolała, dokąd mogła, włóczyć się za księciem, chociaż teraz ostentacyjnie się od niego odwracała. Wyglądał tak atrakcyjnie, że nie chciała zostać przyłapana na bezmyślnym gapieniu się na niego. A jego pozornie swobodny strój musiał kosztować fortunę.

Miała właśnie zapytać, na co czekają, kiedy na pas startowy zajechały trzy ciemne, wysmukłe limuzyny.

Ze środkowej wyskoczył mężczyzna z wielką czarną torbą treningową, przykutą do nadgarstka. Po chwili i Sebastian, i on, schowali swoje dziwne bagaże gdzieś w samolocie, a limuzyny spokojnie odjechały.

– Nie wierzę ci – syknęła Sia.

– Ale w co? – zdziwił się, z trudem powstrzymując śmiech.

– Robisz to wszystko celowo. Myślę, że w tych torbach nie ma niczego ważnego. Co najwyżej żwirek dla kota!

– Dla właściciela kota, który używa żwirku, bardzo istotny jest jego brak.

Ostatecznie pozostało im jedynie wejść na pokład samolotu, który okazał się niezwykle przestronny. Na widok dziwacznych toreb, przypiętych do foteli niczym pasażerowie, przewróciła już tylko oczami.

Wtedy, po raz kolejny tego ranka, w jej kieszeni zaczęła dzwonić komórka.

– No odbierz nareszcie! – skarcił ją. – Nie odrzucaj połączeń przeze mnie, to może być coś ważnego.

– Wszystko w porządku – oznajmiła, wyłączając telefon.

Tymczasem doskonale zdawała sobie sprawę, że tak uparcie mogli do niej wydzwaniać wyłącznie z Bonnaire. Ale przecież została przez nich zawieszona, a po wieczornej rozmowie z Sebastianem zaczęła postrzegać ich nieco inaczej. Bo dlaczego nie udostępniono Davidowi jej plików z pierwotną wyceną? Czemu Abrani nie miał dokumentów uwierzytelniających pochodzenie obrazu? Ponoć przekazał je wcześniej Seanowi. Ale oddzielanie oryginalnych papierów od dzieła sztuki zdarzało się niezmiernie rzadko. Zresztą nigdy ich w końcu nie zobaczyła, a teraz nie mogła już uzyskać dostępu do akt, by się przekonać, że istotnie kiedykolwiek się tam znalazły. Jeżeli nigdy ich nie było, to… Bonnaire i Sean świadomie chcieli wprowadzić do obiegu obraz bez uwierzytelnienia, co jest częściowo niezgodne z prawem. Bo certyfikat pochodzenia działa na zasadzie paragonu: mając go, można było ufać, że szejk wszedł w posiadanie obrazu w sposób legalny. Nie wiedząc tego na sto procent, firma tak znana jak Bonnaire nie powinna uczestniczyć w takiej transakcji.

– Zapraszam. Siadaj, gdzie ci wygodnie – przerwał jej rozmyślania Sebastian, kierując się do kabiny pilota.

Postanowiła zaczekać, aż wróci, naradziwszy się z pilotem, ale ponieważ nie wracał, sama ruszyła do kabiny i zapukała do drzwi.

– Proszę… – usłyszała.

– Co ty wyprawiasz?! – wykrzyknęła po chwili, widząc Sebastiana na fotelu pilota.

No tego już było za wiele!

– Zabieram nas na Karaiby.

– O nie!

– Możesz w każdej chwili skorzystać z linii komercyjnych. Benjamin zarezerwuje ci miejsce na najbliższy lot. Spóźnisz się tylko kilkanaście

godzin… – szydził z niej bezlitośnie.

Pomyślała, że po upływie uzgodnionych dwóch tygodni najpierw będzie musiała pilnie zapisać się do dentysty. Nigdy przedtem tak często nie zgrzytała zębami. Z przerażeniem rozejrzała się po kokpicie, w którym znajdowały się setki światełek, białych, czerwonych, nieruchomych i pulsujących.

– Jestem w pełni wykwalifikowanym pilotem. Mamy niebieskie niebo, spokojny wiatr i powinno się dobrze lecieć. Ale możesz…

– Nie… nie… – Wycofała się. – Ufam ci… To znaczy, pod tym względem.

– A więc… zostań tu.

Niespodziewanie poczuła niezwykły przypływ adrenaliny i nie sprzeciwiała się, kiedy pomógł jej wspiąć się na fotel i właściwie się przypiąć. Po chwili patrzyła jak urzeczona, kiedy zaczął przemawiać do mikrofonu w związku z planowanym startem. Potem delikatnie ruszył potężną maszynę i powoli coraz bardziej ją rozpędzał, aż – kiedy miała wielką ochotę krzyczeć, by się zatrzymał – zobaczyła, że odrywają się od asfaltu i szybują w powietrze. Nigdy przedtem nie była tak świadoma potęgi technologii, jak właśnie w tej chwili, gdy niewielka konstrukcja z metalu unosiła ich oboje nieubłaganie w górę.

W końcu Sebastian ustabilizował samolot i posłał jej jeden ze swych czarujących uśmiechów. Co robisz, kiedy chcesz się dobrze zabawić? Pozwalam pilotowi playboyowi zabrać się na Karaiby!

Ostatecznie lot okazał się naprawdę świetną zabawą i Sia pomyślała, że następnym razem odważy się dotknąć kontrolek, do czego zachęcał ją Sebastian. Tylko że… nie będzie żadnego następnego razu – oprzytomniała szybko. Pozostało im trzynaście dni.

Sebastian także starał się o tym nie zapominać.

Po wylądowaniu przywitał ich Ajay, lokalny menedżer. Obaj panowie czekali na tę chwilę od półtora roku i nareszcie karaibski hotel Sebastiana miał zostać wkrótce otwarty.

Ajay bezceremonialnie chwycił tajemnicze torby i wrzucił je bez żadnych ceregieli na tył swej zaparkowanej na piaszczystym pasie startowym ciężarówki typu pick-up, którą po nich wyjechał. Obaj mężczyźni uściskali się serdecznie.

– Naprawdę miło cię znów widzieć – powiedział Sebastian.

– I ciebie, Sebastianie.

– I jak tam wszystko?

– Domki idealnie wykończone, i na czas…

– Ajay… nie domki… jak twoja rodzina? – Przewrócił oczami Sebastian.

– Wszyscy zdrowi, Tia ząbkuje…

Nadszedł czas na zapoznanie.

– Sio… pozwól, że ci przedstawię człowieka, bez którego stalibyśmy teraz w szczerym polu.

Ajaya speszyła ta oczywista pochwała, lecz nie było w niej ani słowa przesady.

– Bardzo miło cię poznać.

– I ciebie. Szkoda, że mamy jeszcze trochę roboty przed wieczorną imprezą…

– To będzie jakaś impreza? – zapytała ostrożnie.

– Taaak… – przytaknął przeciągle Sebastian, myśląc, co i jak jej powiedzieć, bo zawsze, gdy była w pobliżu, miał ochotę trochę ją podrażnić. – To taka gala dla VIP-ów przed oficjalnym otwarciem.

Jedynie zdezorientowane spojrzenie Ajaya sugerowało, że coś się nie zgadza.

W końcu wszyscy wsiedli do szoferki. Z początku kusiło go, żeby pojechać najdłuższą trasą, ale z braku czasu skierował się od razu na główną drogę, jak zwano jedną z trzech istniejących dróg na należącej do niego wysepce. Właśnie przy tej drodze zdecydował się wybudować swój najnowszy hotel.

Po krótkiej chwili jezdnia zbliżyła się na tyle do linii brzegowej, że nawet przez gęste palmy mogli dostrzec przebłyski lazurowego błękitu morza, złotawej plaży i fioletowo-żółte egzotyczne kwiaty.

W lustrze uchwycił zauroczone spojrzenie Sii, która w niemym zachwycie rozglądała się wokół. Znał to uczucie na wylot. Gdy pierwszy raz znalazł się na wysepce, urzekła go tak samo, i wiedział, że musi ją mieć.

Dodatkowo upał był akurat znośny, bo po zakończeniu się parę tygodni temu pory deszczowej, dało się normalnie oddychać i zrelaksować.

Bardzo szybko znaleźli się pod recepcją, gdzie Ajay otworzył szarmancko przed Sią drzwi szoferki. Sebastian widział zdjęcia recepcji, kiedy była jeszcze w trakcie budowy, więc teraz ucieszył go bardzo efekt końcowy. Najbardziej jednak pragnął zobaczyć wnętrze centralnej części.

– I jak to wygląda na górze? – nie wytrzymał i zapytał Ajaya.

– Przekonaj się sam…

Wtedy Sebastian, niewiele myśląc pognał na górę jedynego na wyspie dwupiętrowego budynku, zostawiając ich celowo za sobą, żeby mieć tych parę pierwszych chwil wyłącznie dla siebie. Potem będzie już gotów podzielić się wrażeniami z Sią i Ajayem.

Kiedy zobaczył rezultat pracy Astou Ndiaye, uznał, że istotnie nie ma rzeczy niemożliwych. Tymczasem kroki jego towarzyszy zbliżały się już na samą górę, więc za chwilę miał zobaczyć także ich reakcje.

Sia zaniemówiła.

Celowo szła wolniej niż Sebastian, żeby móc podziwiać niesamowitą architekturę tej budowli z sitowia, w którą dodatkowo wkomponowane były autentyczne, rosnące drzewa i palmy. Kiedy zerkała na zewnątrz, wzdłuż kamienistej drogi, widziała wejścia do kolejnych budynków w podobnym stylu. W końcu pchnęła szklane drzwi, zimne od włączonej klimatyzacji, i zobaczyła przestronną, bardzo wysoką recepcję, która sięgała aż do sufitu ponad wewnętrznym balkonem na drugim piętrze. Na środku pomieszczenia na dole ustawiono przepiękne, ogromne biurko z ciemnego drewna, wypolerowanego do perfekcji. Ale nie na to wszystko patrzyła Sia. Jej uwagę pochłonęły dwa zapierające dech w piersiach malowidła, wiszące po obu stronach biurka, sięgające od sufitu do podłogi, co oznaczało, że musiały mieć ponad dziesięć metrów wysokości i może siedem lub osiem szerokości. Były to obrazy abstrakcyjne, przez swój rozmiar jednocześnie przytłaczające i bardzo proste. Było też w nich coś barokowego – zdecydowała – jak u Poussina w jego malarstwie mitologicznym. Pomimo że miała tu do czynienia z abstrakcją, dzięki kształtom, rozpryskom i dramaturgii farby, prawie dokładnie widziała tam górzysty stos ciał z wojny między aniołami i demonami. W rzeczywistości jednak, poza niesamowitą mieszaniną kolorów farb i ich konsystencji, na płótnach nie było namalowanych żadnych postaci, ani śladu człowieczeństwa, tylko mistrzostwo pędzla autora robiło aż takie wrażenie na odbiorcy. Obrazy zdawały się krzyczeć do oglądających. Poza tym niepokoiło ją uczucie, że zawierały jakiś znajomy element…

– Nie podobają ci się? – zapytał Sebastian.

– Ależ ja… jestem nimi zachwycona! Tylko za żadne skarby nie umiem umiejscowić autora.

– Astou Ndiaye. Jest Senegalką, mieszka we Francji.

– Niesamowite prace – podsumowała Sia, uświadamiając sobie nagle, że nigdy w życiu nie słyszała o takiej malarce ani nie widziała nigdzie jej obrazów.

– Owszem. Zrobione na moje zamówienie. – Ale Sebastian nie patrzył już na obrazy, ewidentnie zajęty czymś innym. – A teraz zła wiadomość.

Ostatecznie i Sia oderwała się od płócien.

– Tak?

– Jesteś skazana na mnie. Wszystkie pokoje zarezerwowano w związku z dzisiejszym wieczorem dla VIP-ów.

– Zaraz… zaraz… o co ci chodzi? – dopytywała się, biegnąc za nim, gdy nagle błyskawicznie wyszedł z recepcji i ruszył wyłożonym kamieniami korytarzem z palm.

– Rezerwacje robiono miesiąc temu, myślałem, że coś się zwolni albo ktoś odwoła, jednak najwyraźniej mój hotel dziś wieczorem to miejsce, w którym warto być…

Ponieważ szedł przed nią, nie widziała jego twarzy, ale z samego głosu domyślała się malującego się na niej sarkazmu.

– Ale przecież oboje jesteśmy dorośli – kontynuował. – Jestem pewien, że sobie poradzimy…

– Poradzimy sobie… ale z czym?

– Ze spaniem w jednym łóżku!

– Co takiego? – wykrzyknęła, prawie na niego wpadając.

Wtedy odwrócił się do niej z szerokim uśmiechem i ogłosił:

– Właśnie dotarliśmy na miejsce! Nie wchodzisz?

Zatrzymali się przed schodkami wiodącymi do niesamowitego, typowo karaibskiego domku na palach z otwartym tarasem z przodu. Takie cuda

znała jedynie ze zdjęć. Również i „nowy” Sebastian, żartujący, a nie kpiący, był jej mało znany.

Kiedy znaleźli się na górze, Sia po raz kolejny zaniemówiła. Tuż przed nimi rozpościerała się zatoka w kształcie półksiężyca. Na tarasie znajdował się mały, kwadratowy, lecz zaskakująco głęboki basen, który wyglądał, jakby zlewał się z morzem na horyzoncie. Wszystko z powodu nieziemskiej, turkusowej barwy wody. Obok, pod krytą strzechą markizą, rozwieszono ogromny hamak.

Burza kolorów, która ją przywitała, była tak intensywna, przytłaczająca i niepowtarzalna, że dosłownie odbierała oddech. W końcu Sia wybuchła śmiechem. Jeszcze trzy dni temu siedziała za swoim biureczkiem w maleńkiej kawalerce w londyńskim Archway i smętnie kombinowała, jak dotrzeć do człowieka, który pośrednio spowodował jej zawieszenie. Teraz ten sam człowiek obleciał z nią pół świata samolotem, a wkrótce przenocują w tym samym domku…

– Podoba ci się tu? – zapytał.

Być może dlatego, że nigdy nie dała się nabrać na jego maskę, z łatwością wyczuła ukrytą gdzieś w jego tonie prośbę: żeby potwierdziła. Zresztą wcale nie zamierzała kłamać.

– Tak. Nawet bardzo – odparła i odwróciła się, by ze zdziwieniem zobaczyć, że stał tuż za nią, dużo bliżej, niż się spodziewała.

– To dobrze – wyszeptał, co spowodowało, że przeszły ją dreszcze.

Starała się na niego nie patrzeć, więc mimo woli musiała się rozejrzeć po wnętrzu domku. Duże, piękne, drewniane wiatraki sufitowe wisiały nisko i kołysały się cicho, wywołując delikatny, przyjazny wietrzyk. Całą przestrzeń dominowało ogromne łóżko, osłonięte siatkami przeciw komarom, które jednak sprawiały wrażenie raczej ładnych i ozdobnych niż

funkcjonalnych. Po lewej stronie, na otwartej przestrzeni stała biała, emaliowana wanna na nóżkach z wysokim oparciem.

– To domek dla pary – wyjaśnił Sebastian. – Toalety znajdują się w jedynym pomieszczeniu z drzwiami, tuż za łóżkiem.

Sia sięgnęła nerwowo po broszurę ze złoconą wkładką, zerkając przy tym niepewnie na butelkę szampana w wiaderku z lodem i na… leżącą obok lornetkę.

– To do obserwacji ptaków?

– Jak widać, nie ma tu bezpośredniego wglądu do innych domków… więc tak, chodzi o obserwowanie przyrody.

– A co przyniosłeś z recepcji? – zapytała, wskazując na duży drewniany pakunek, oparty o ścianę.

– Ekran. Zakładam, że będziesz się chciała wykąpać i ubrać. Jestem playboyem, nie potworem.

– Zrozumiano! – odparła, z ciekawością rozkładając misternie ozdobiony ekran z drewna tekowego, który był małym arcydziełem sztuki, podobnie zresztą jak wiele rzeczy w tym niezwykłym hotelu.

Celowo skupiała się teraz na szczegółach, gdyż pomagało jej to zignorować rosnące zdenerwowanie i kontrolować mimowolne zerkanie w stronę nieprzyzwoicie dużego łóżka.

– Będę spał na hamaku, na zewnątrz – stwierdził, jakby czując, co się święci.

Niespodziewanie dla siebie poczuła się lekko rozczarowana, co starannie ukryła pod szerokim uśmiechem.

– Tylko że twoja sukienka dotrze tu dopiero za godzinę, więc…

– Sukienka?

– Nie wiedziałem, czy jakąś spakowałaś, i pozwoliłem sobie na mały zakup. – Jak zwykle, miał rację… i to ją strasznie denerwowało. – A teraz idę się umyć i przebrać.

Patrzył na nią i zdawał się na coś czekać.

– Ach, jasne, oczywiście, będę na zewnątrz – wyszeptała, kiedy uświadomiła sobie nareszcie, na co czekał.

Gdy wyszła na taras, mocno oparła się o ścianę domku. Roześmiała się po cichu nad własną głupotą i celowo skupiła się na oszałamiającym widoku bezkresnego horyzontu, by zabić tępy ból, który zaczynała coraz częściej odczuwać, patrząc na Sebastiana.

Chciała nacieszyć się Karaibami. Bywała już w odległych i niesamowitych miejscach, lecz wyłącznie, by tam pracować, a dawniejsze wakacje z ciocią Eleonorą upływały zwykle nad angielskim chłodnym morzem, na ogólnodostępnych kempingach.

Karaiby, a zwłaszcza ich barwy, były tak elektryzujące, że nie potrafiła się zrelaksować. Bycie tutaj stanowiło całkowite przeciwieństwo jej życia w Londynie, pomiędzy maleńką kawalerką a galerią. Albo raczej przeciwieństwo tego, co osobiście zrobiła ze swego życia, przyjmując pierwszą nadarzającą się pracę po ukończeniu uniwersytetu, a następnie z wdzięczności, graniczącej z desperacją, pracując tam praktycznie na okrągło, kiedykolwiek jej tylko powiedziano. A zatem wiodła takie życie na własne życzenie. Może nadszedł czas coś zmienić?

Wtedy zobaczyła nieopodal przepięknego ptaka. Odruchowo odwróciła się, by zapytać Sebastiana, czy wie, co to za gatunek. Jej wzrok padł przypadkowo na małą przerwę pomiędzy drewnianym ekranem i lustrem za wanną i dzięki temu ujrzała go, jak się golił. Bez koszuli, w rozpiętych spodniach, z idealnie umięśnionym brzuchem. Zmieszana uświadomiła sobie, jak bardzo chciałaby go dotknąć, poczuć ciepło jego ciała i nacieszyć

się wielką siłą mięśni, które skrzętnie ukrywał pod wykwintnymi garniturami.

Sebastian musiał się chyba zorientować, że jest obserwowany. Wyglądało, jakby drgnęła mu ręka przy goleniu. Westchnął odrobinę za głęboko. Sprawiał wrażenie świadomego wszystkich swoich zmysłów. Ale przeciągał tę chwilę w nieskończoność, bo choć bardzo pragnął w tym momencie spojrzeć Sii w oczy, zastanawiał się jednocześnie, czy się nie myli, zakładając, że moment fascynacji jest wspólny. Igrał z ogniem i wiedział o tym. Zapanowanie nad sobą zajęło mu dwadzieścia minut. W międzyczasie przyniesiono z recepcji przesyłkę. Mógł w końcu w miarę spokojnie wyjść na taras i przypomnieć Sii, że teraz jej kolej.

Najpierw rozśmieszyło go to, że unikała jego wzroku. Potem ocenił, że nie jest to wyuczona kokieteria czy zaloty, lecz niewinność. Przestraszył się. To nie było w jego stylu. Zdecydowanie interesowały go kobiety, które znały się na rzeczy i pragnęły wyłącznie paru gorących nocy, a potem umiały się pożegnać równie chętnie i ciepło. Historie łatwe, przyjemne, krótkie i proste.

W Sii nie było niczego prostego. Kiedy zerknął na nią, gdy schodziła z tarasu, przebrana w zakupioną przez niego sukienkę, wyglądała wspaniale. Jak spełnienie wszystkich jego marzeń. Zamiast tego powiedział jej tylko:

– Zawsze powinnaś się ubierać w tym stylu.

Suknia była turkusowa, na ramiączkach i z dekoltem. Biust podtrzymywał wyszywany koralikami gorset, stanowiący górę kreacji i przypominający w stylu art déco. Turkusowe cekiny połyskiwały w zachodzącym słońcu, przytulone do bladozłotych cekinów, tak jasnych, że idealnie pasowały do koloru skóry Sii i sprawiały wrażenie, że są fragmentami jej nagiego ciała. Spódnica była lejąca i jedwabista,

podkreślała smukłą talię dziewczyny. Nie powinien był nigdy kupić jej czegoś takiego.

– Taki strój nie nadaje się do biura. Jest śliczna i to bardzo hojne z twojej strony, ale to chyba nie jestem już ja…

– Jest śmiała i zmysłowa. Może to ty nie pasujesz do tego biura? A już na pewno przypomina mi kobietę, którą spotkałem w Victorianie.

– Ale to właśnie nie byłam ja.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie.

– Cóż… szkoda. Bo Henri była imponująca, namiętna i potężna. Kto ci zabrał te cechy?

– Umowa jest taka, że to ja zadaję pytania. Nie umawialiśmy się, że będę odpowiadać na twoje.

Widział, że się rozzłościła, bo poczuła się dotknięta. Wiedział, że trafił w czuły punkt, ale jej odwet był błyskawiczny, ostry i po raz kolejny go zaskoczył.

– A więc moje pytanie na dziś: powiedz mi, co widzisz, kiedy patrzysz na obraz Durranteza?

– Moją matkę.

Zarówno szybkość, jak i treść jego odpowiedzi zdawały się zadziwić ich oboje.

– Dosłownie czy w przenośni?

Musiał odetchnąć głęboko, zanim zdołał się uroczo uśmiechnąć.

– Jedno pytanie dziennie, Sio. Wiesz przecież…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przesłuchujący 1: Co to była za gala? Nie pamiętam niczego podobnego z artykułów w prasie.

Przesłuchujący 2: Mówiła pani, że dla VIP-ów?

Pani Keating: Tak. Dla bardzo ważnych ludzi.

Sia szła za Sebastianem w stronę hotelowej recepcji, próbując zebrać myśli. Miała na sobie buty na wysokim obcasie, które jakimś cudem kupił jej razem z suknią, obie rzeczy w idealnym rozmiarze. Czuła się sfrustrowana z dwóch powodów. Sama przez siebie, bo Sebastian zauważył w niej pewne cechy, które miała jako Henri i na których bardzo jej zależało, natomiast nie umiała być taka na co dzień jako Sia. Po drugie, naprawdę pragnęła zrozumieć, czemu Durrantez ma aż takie znaczenie w życiu księcia, a jego niespodziewana odpowiedź tylko utrudniła jej zrozumienie i wprowadziła zamieszanie, które wirowało wokół niej jak najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek miała na sobie i w której było jej wspaniale. Zmysłowa i śmiała – wszystko, czego oczekiwał od niej Sebastian. Lecz… to nie pasowało do prawdziwej Sii. Może do Henri. Nie do Sii, skromnej, zapracowanej ekspertki sztuki w galerii Bonnaire. Jeśli jeszcze kiedykolwiek nią znowu będzie. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek… będzie chciała nią być.

Tymczasem Sebastian zatrzymał się i zaczął witać napływających gości, wskazując im dalszą drogę do recepcji. Sia nie rozpoznała żadnych znanych

twarzy, lecz wszyscy ci ludzie byli szczerze uśmiechnięci i wyglądali na szczęśliwych. W końcu i oni sami skierowali się na recepcję, która całkowicie się odmieniła od ich przyjazdu, ozdobiona tysiącami małych światełek aż po piękny taras, którego nie widzieli za pierwszym razem.

Za tarasem rozpościerał się ogród, nad którym rozstawiono olbrzymie baldachimy, również oświetlone maleńkimi lampkami, uzyskując wrażenie, że to samo nocne, gwiaździste niebo zbliżyło się do gości. Pachnącą oprawę niesamowitej imprezy stanowiły rosnące wśród intensywnie zielonych palm jaśminy i wielkie fioletowe kwiaty. Kelnerzy w luźnych, lnianych strojach krążyli powoli wokół, oferując szampana, kolorowe soki ze świeżych owoców i przepysznie wyglądające, maleńkie, egzotyczne kanapki. Zaproszeni ludzie, choć wszyscy ubrani bardzo elegancko, nie reprezentowali jednak tego szczególnego rodzaju nieprzyzwoitego bogactwa, którego można się było spodziewać na gali dla VIP-ów na Karaibach. Poza tym wyglądali na zadowolonych szczerze, nie na jednorazowy pokaz, i ewidentnie wszyscy się znali.

– Sio, wyglądasz pięknie! – oznajmił prosto i naturalnie Ajay, tytułem wstępu.

– Dziękuję.

– Ale ona tego wcale nie widzi – wyszeptał scenicznym szeptem Sebastian, który przy swoim menedżerze obiektu zamieniał się w łagodnego baranka i gapę, udając przy tym najwyraźniej, że z Sią łączy go jakaś normalna relacja.

– Ależ wszystko widzę – sprzeciwiła się, nie chcąc wyglądać na niewdzięcznicę po tak drogim i ekskluzywnym prezencie.

– Czy to już czas? – zapytał znów Ajaya, jakby niepewnie.

– Tak, szefie.

Wtedy, obdarzając ją szczególnym uśmiechem, zostawił ich i ruszył w stronę podestu na tarasie, czekając, aż wszyscy w naturalny sposób umilkną.

– Jest jedna rzecz, którą lubię robić przed otwarciem każdego z moich hoteli. Wymyśliłem to za pierwszym razem i tego się trzymam. Lubię gromadzić w jednym miejscu wszystkie najważniejsze osoby. – Gdy zaczął mówić, na twarzach zgromadzonych odmalowały się prawdziwe emocje i poczucie dumy. – To wy pracowaliście obok mnie nad tym przedsięwzięciem: podwykonawcy, dostawcy, cały stały personel. Ten wieczór to moje wielkie, głębokie, serdeczne podziękowanie za wszystko, co zrobiliście i osiągnęliście. Bez was nie byłoby nas tutaj dzisiaj w ukończonym hotelu. Dzisiaj też sprowadziłem personel z innych moich hoteli na całym świecie, nie tylko do obsługi waszej imprezy, lecz po to, żeby i oni mogli zobaczyć, jakie niesamowite rzeczy razem zrobiliśmy. Dziś wieczorem jesteście moimi gośćmi, zarazem pierwszymi gośćmi tego obiektu. Więc jedzcie, pijcie, cieszcie się. Ogrody, domki, wszystko do waszej dyspozycji. I nie chcę zobaczyć żadnego z was ani żadnej z was w pracy jutro co najmniej do południa!

Kiedy skończył, wokół rozległy się wielkie brawa, fala śmiechu i wiwaty.

Sia wpatrywała się jednak wyłącznie w Sebastiana. Gala dla najważniejszych osób. Taka była jego niesamowita prawda.

Tymczasem Sebastian zmieszał się z tłumem i rozglądał się wokół, naprawdę czując ich ogromny, wspólny sukces i satysfakcję z wprowadzonych w życie jego własnych sugestii i zmian w projektach, mających zapewnić maksymalną harmonię zabudowy z egzotycznym tłem. Przypomniał sobie szarpanie się z pierwszym architektem, bardzo doświadczonym i inteligentnym człowiekiem, lecz zafiksowanym na

chromie i stali, który nie potrafił otworzyć się na lokalną specyfikę, egzotyczne otoczenie, naturalne materiały czy choćby miejscowych architektów. Kiedy ostatecznie Ajay przedstawił mu swojego kuzyna, Sebastian od razu wiedział, że trafił na właściwą osobę.

A więc osiągnął, zdawałoby się, wszystkie wyznaczone sobie cele. Myślał, że poczuje się… całkiem spełniony. Egzotyczny, inny od poprzednich hotel. Zemsta na szejku. Siostra spodziewająca się dziecka, bezpiecznie odseparowana od ojca i macochy żyjących całkiem po swojemu w Rimini. Od osiemnastego roku życia robił najpierw wszystko, co musiał. Ostatnie trzy lata już tylko tyle, co mógł. Ale zapatrzony w ciemne morze tuż pod rozjaśnionym gwiazdami niebem, nie mógł nie zastanowić się nagle, czy było to także to, czego chciał? Instynktownie zerknął za siebie na roześmiany tłum gości i poczuł całkiem irracjonalnie, że zazdrości Ajayowi żony i dwójki dzieci. Popatrzył też na rozbawioną Się i złapał się na niecodziennej myśli. Że byłaby niesamowitą matką. Że jest jej to pisane i zasłużyła na to. Z równą jasnością pomyślał, że jego samego chyba nigdy nic podobnego nie czeka. Zasmakował rodzicielskiej odpowiedzialności, kiedy jeszcze miał prawo do niej nie dorosnąć, i zraził się. Podczas gdy ojciec z Walerią żeglowali miesiącami po Morzu Śródziemnym, on chodził na wywiadówki i szkolne przedstawienia, rozkręcając przy tym swoje późniejsze imperium. Przez pierwszych parę lat sypiał po parę godzin na dobę, nie tylko dlatego, że stał się pracoholikiem, ale przede wszystkim ze strachu, by sytuacja ponownie nie wymknęła mu się spod kontroli. Aby w mgnieniu oka znów nie stracić wszystkiego. Bo wiedział już, że na świecie tak naprawdę nic nie było trwałe.

Tymczasem Ajay dalej zabawiał zrelaksowaną Się, która kołysała się w takt muzyki puszczanej przez profesjonalnego i bardzo dyskretnego DJ-a.

– Mam nadzieję, że nie zirytował cię żart Sebastiana o VIP-ach? – zapytał.

– Ależ to wcale nie był żart! To wy wszyscy jesteście najważniejsi dla hotelu!

Bo taki właśnie był Sebastian! Umiał zaskoczyć pozytywnie i negatywnie. I w żadnym momencie w jego przypadku nie wiedziała do końca, co się dzieje ani co się zdarzy. Nie wiadomo było, co jest prawdziwe, a co nie. Wmawiała mu, że jest mistrzynią w wykrywaniu fałszerstw, ale przy nim zaczęła w to wątpić.

– Dziękowaliśmy Bogu, że to właśnie on kupił wyspę. Od razu się zorientowaliśmy, że przy nim nie stracimy mieszkań ani pracy. Wysepka jest niewielka i znalazł pomysł na nas wszystkich.

– Naprawdę jestem zaskoczona. Ktoś taki jak on, otwarty, szczęśliwy, gotowy chwalić się wszystkim, o tym akurat się nie zająknął.

– Bo mężczyźni nie chwalą się tym, co jest rzeczywiście ważne – wyjaśnił Ajay.

– Dlatego nigdy nie usłyszysz od Ajaya o jego pięknej żonie ani dwóch córeczkach, dopóki nie zapytasz – odezwał się nagle Sebastian, od dłuższej chwili ukradkiem przysłuchujący się ich rozmowie. – Czy mogę?

– Czy ty mnie prosisz do tańca? – zdumiała się Sia. – Ależ, ja nie…

– Dopóki ja nie zatańczę, nikt się nie odważy. A przecież nie będę tańczyć z Ajayem. Poza tym dlaczego nie?

– Ostatni raz tańczyłam, jak miałam siedem lat!

– Ale to głupie!

– Chcesz mnie zachęcić, nazywając głupią?

– I to chyba działa…?

Jego urok był porażający. Nie do odparcia. Wolałaby powiedzieć, że to przez szampana albo egzotyczną atmosferę Karaibów, lecz to wyłącznie przez jego spojrzenie dała się zaprowadzić na parkiet.

– Kołysałaś się w takt dwóch ostatnich piosenek, więc wiem, że masz poczucie rytmu – powiedział cicho – ale mogę poprowadzić.

Co ją opętało, żeby na własne życzenie znaleźć się centymetr od niego, czuć jego dotyk na plecach i ocierać się w tańcu o uda? Czy chciała się upewnić, że robi na niej piorunujące wrażenie? I dlaczego wydawało jej się cały czas, że on odbiera to podobnie?

Pozwoliła mu się prowadzić. Czuła się przy nim lekka jak piórko i całkiem zdana na niego. Trzymał ją pewnie, lecz powściągliwie, a ona marzyła tylko o jednym: by ją nareszcie pocałował. Kiedy zdawało się, że zaczął się pochylać, melodia dobiegła końca i wokół rozległy się oklaski. Przecież wyraźnie powiedział, że chce tylko ośmielić gości, którzy istotnie zaczęli teraz tłumnie napływać na parkiet. Reszta rozegrała się wyłącznie w jej głowie.

Następny taniec przy dużo żywszej muzyce spędziła w ramionach Ajaya. Starała się oczywiście zerkać na Sebastiana, ale za każdym razem widziała go pogrążonego w krótkiej wymianie zdań z kolejną osobą. Postanowiła więc skupić się na tańcu.

Nie powinien był prosić Sii do tańca. Bo teraz już wiedział, jak się czuł, trzymając ją w ramionach, i wiedział, że nie zapomni tego uczucia do końca życia. Radosnej i przerażającej energii, od której na pewno by się uzależnił. O wiele bezpieczniej będzie dla Sii, jeśli uwierzy, że taniec miał być wyłącznie na zachętę dla gości. I jeżeli on poprzysięgnie sobie, że zostawi ją w spokoju przez pozostałe dwanaście dni, i dotrzyma słowa. A kiedy ją

odeśle, to wspomni o niej kilku dobrze ustawionym znajomym w dziedzinie sztuki, bo powinna uciec jak najdalej od Bonnaire.

Tymczasem Ajay sprowadził z parkietu zarumienioną i jakby odmłodniałą Się.

– Niniejszym ogłaszam ten wieczór całkowitym sukcesem! – Sebastian na ich powitanie wzniósł mały toast.

– Oj, tak! Personel…

– Goście…

– Goście zapamiętają tę imprezę na długo, Sebastianie! Miałeś doskonały pomysł.

– Myślę, że powinniśmy coś takiego organizować raz do roku, nie tylko na otwarcie – przyznał książę.

– Na przykład na Boże Narodzenie? – zapytała Sia.

– To dla nas szczyt sezonu – wyjaśnił Ajay – ale marzec jest dość cichy.

– I wtedy moglibyśmy pozyskać do pomocy personel z innych hoteli. W zamian, w innym terminie, my moglibyśmy pojechać do nich, w ten sposób mając też okazję zobaczyć, jak zarządzane są różne obiekty – rozmarzył się Sebastian.

– Widzisz, Sio? – zagaił porozumiewawczo Ajay. – Mówi „my”!

Niespodziewanie książę nie wiedział, jak zareagować, i pomyślał, że najchętniej skierowałby się już do wyjścia. Żeby odpocząć samotnie w ciszy? Nie, to nie była prawda.

Wkrótce prowadził Się w stronę domku, po kamieniach, które lśniły niesamowicie w świetle księżyca. Szedł pierwszy, odgarniając wielkie liście palmowe. W pewnej chwili przystanęła, zapatrzona w wyjątkowo jasne, nocne niebo.

– To prawie jak nie z tego świata – powiedziała.

– Bardzo różni się od Londynu?

– Dość…

– Gdzie mieszasz w Londynie?

Nie kłamał, mówiąc, że nie zlecił nikomu sprawdzenia jej danych. W tych czasach to było dziwne uczucie – bazować na tym, co dany człowiek sam o sobie opowie.

– W Archway, w północnym Londynie, blisko pracy.

– Ale…? – zapytał, wyczuwając w jej głosie jakieś wahanie.

– Ale w głębi serca jestem dziewczyną z południowego Londynu – stwierdziła, w końcu odrywając wzrok od niebios. – Z rodzicami mieszkałam w Peckham, a potem z ciotką trzy kilometry dalej, w Forest Hill.

– Czemu zamieszkałaś z ciotką? Przecież aresztowano tylko twojego ojca?

– Tak zdecydowano.

– Kto? Ty też? – zdziwił się, wiedząc, że sam oddałby duszę diabłu, by móc ze swoją matką spędzić choćby jeszcze jedną minutę w życiu.

– Tak. Matka zawsze była skomplikowana. Ale… – Odwróciła się nagle i wyrzuciła z siebie swoje skumulowane frustracje. – Mam po niej włosy! Od ojca mam imię, od niej włosy. Absolutnie nic więcej, wyglądamy całkowicie różnie i tylko te dziwaczne włosy. Zawsze powtarzała, że dała mi jedyną rzecz, dzięki której się wyróżniam.

W tej rozmowie odżyły demony z dzieciństwa i to potworne uczucie, że sama z siebie była nic niewarta, a wszystko co miała wartościowego, zawdzięczała matce. Zagubiona całkowicie we wspomnieniach, mówiła dalej:

– Próbowałam je raz ufarbować, już jako dziecko. Na brązowo. Zrobiła się kompletna katastrofa. Myślałam, że mama mnie zabije, a ona nawet nie

zauważyła. W zasadzie to nie zauważała prawie niczego. Mogłam chodzić spać, kiedy chciałam, jeść, co i kiedy chciałam, bylebym sama się tym zajęła. Podobnie było ze szkołą. Fachu uczyłam się przy ojcu. W wieku siedmiu lat wyprodukowałam nawet fatalną podróbkę Pollocka. A matka miała w życiu tylko jeden cel – tatę. Kochała go bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek innego na świecie. A on na całe tygodnie zamykał się w swojej pracowni. Cierpiała, aż ją złamał. Początkowo się wściekała. Rzucała wszystkim, co wpadło jej w ręce. Wrzeszczała, wyzywała. Darła się, że nie jest nawet artystą, tylko kserokopiarką. Po tylu latach mam w uszach jej krzykliwy, charakterystyczny, południowolondyński akcent. Wreszcie sąsiedzi zaczęli wzywać policję i raz przesiedziała parę tygodni w więzieniu. Ojciec w zasadzie nie zwrócił na to uwagi, ale stawił się karnie, by ją odebrać. Wtedy zmieniła taktykę. Chciała doprowadzić do tego, żeby tata był o nią zazdrosny. Urządziła imprezę, taką bardzo artystyczną. Tanie lampy przykryła jedwabiem, wszędzie pozapalała świece. Cud, że nie spaliła domu. Flirtowała rozpaczliwie ze wszystkimi zaproszonymi facetami, a najgorsza była reakcja taty. Ani się nie śmiał, ani nie złościł. Jakby ich zapraszał… Pytałeś mnie, kto mi ukradł moją pasję? Ona, moja matka. Pokazała mi, że wszelka pasja jest egoistyczna, okrutna, pełna histerii i ostatecznie do niczego nie prowadzi. Więc wybacz mi, że nie żyję jak ty, nie kocham jak ty. To dlatego, że nawet gdybym się odważyła, skończyłabym jak ona. Wierz mi, nie warto.

Gdyby jej nie przytrzymał, odwróciłaby się i odeszła.

– Sio… to, co czuła twoja matka, na pewno nie było pasją w pozytywnym tego słowa znaczeniu – mruknął, starając się ją uspokoić.

Ona zaś miała jednocześnie nadzieję, że przestanie i że… będzie mówił dalej. Usłyszała jego westchnienie, jakby przegrał nagle jakąś wewnętrzną bitwę. Poczuła, że się do niej przytulił.

– Pasja, namiętność pochodzą od łacińskiego słowa oznaczającego cierpienie. Kiedy cierpisz przez coś, za coś, z wyboru. Nie ma to nic wspólnego z zadawaniem cierpienia innym osobom – wyszeptał.

A potem pozwolił jej odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sebastian bujał się na hamaku pod gwiaździstym niebem i… przeklinał siebie. Nie wiedział już nawet dokładnie za co, lecz był przekonany, że za coś na pewno sobie na to zasłużył. Księżyc był tak ogromny i jasny, że noc mogła się mieć ku końcowi, tymczasem była dopiero pierwsza trzydzieści. Gdy wszystko jest na wpół oświetlone, to świat wygląda na wpół realnie. „Czas na magię i wróżki” – szeptała mu do ucha w takich chwilach jego matka. Uśmiechnął się smutno na to odległe wspomnienie.

Z jedną ręką pod głową, z drugą leniwie zwisającą koło stojącego przy hamaku lodowatego piwa, wpatrywał się w niebo i myślał o nieskończonych możliwościach. Nagle uśmiechnął się pod nosem, widząc spadającą gwiazdę i natychmiast, odruchowo, jego umysł podsunął mu życzenie… Sia? To bardziej realne pragnienie niż pobożne życzenie, tak czy inaczej nieosiągalne.

Zaczął się bujać jeszcze mocniej.

Nie powinien się był znaleźć w takiej sytuacji. Nie chodziło o niego, ale inni mieli o wiele więcej do stracenia. Nie chciał ich narażać. Choć wszyscy się zgodzili, pomysł i potem plan wyszły od niego. A Sia stanowiła zagrożenie. Przypomniał sobie jej pytanie, co widział, kiedy patrzył na ten obraz. I swoją odpowiedź. A potem jej odpowiedź, kiedy zapytał, kto skradł jej pasję. Dziwne, że oboje walczyli z podobnymi demonami, choć z całkowicie różnych przyczyn. Sięgnął po piwo.

Wtem usłyszał skrzypienie desek w podłodze. Przeraził się. Podskoczył, jakby stało się coś strasznego.

– Wracaj do łóżka – wydał krótkie polecenie, nie odrywając wzroku od morza.

Bo gdyby się odwrócił, gdyby zobaczył ją w półmroku… nie byłoby już dla niego odwrotu.

– Nie.

– Nie chcesz tego – ostrzegł.

– Kim jesteś, żeby mi mówić, czego chcę, a czego nie? Kłamcą? Złodziejem?

Jej słowa trafiły go jak pociski.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– To powiedz mi, że ci się nie podobam.

Mruknął coś pod nosem, a potem zamilkł. Usiadł na hamaku, nadal zapatrzony w dal, gdzieś pomiędzy nią a horyzontem. Tak jakby chciał jak najdłużej uniknąć tego, co nieuniknione.

W końcu stanął przed nią i znów zaklął po cichu. W modrej, opiętej, kusej koszulce nocnej z jedwabiu, z burzą złotawo-rudych loków opadających daleko na plecy wyglądała nieziemsko i zjawiskowo. Ale też dumnie i po królewsku, tajemniczo oświetlona poświatą księżyca. Gdy zaś popatrzyła znacząco na jego nagi tors i niżej, na swój sposób się poddał.

– Nie jestem jaskiniowcem – powiedział, bezwiednie zaciskając dłonie w pięści, bo było to chyba pierwsze kłamstwo, którym ją z premedytacją poczęstował. – Kobieta może mi się podobać, co nie znaczy, że muszę to wykorzystać.

Sia była zdezorientowana. Rozbudził w niej pożądanie, sprawił, że skonfrontowała się ze swymi prawdziwymi pragnieniami. Chciała znów

być namiętna i odważna, taka, jaką poznał w Victorianie. Jak Henri pić z milionerem, tańczyć i śmiać się. Pragnęła spełniać swoje marzenia. A on teraz jej odmawiał?

– A dlaczego miałbyś tego nie wykorzystać?

– Bo… to miało być dla ciebie, nie dla mnie. Żebyś sobie uświadomiła, że masz prawo być sobą i chcieć czegoś dla siebie.

– A ty nie chcesz? Nie czujesz się… bezpiecznie?

– Nie przy tobie…

Dotąd uważała, że wszelka namiętność musi być chaotyczna i przerażająca, lecz jej doświadczenia wynikały z zaburzonych, egoistycznych zachowań matki, którą nieodwzajemnione uczucie do ojca doprowadziło na skraj obłędu.

Tymczasem Sebastian podobał jej się i ona podobała się jemu. Nagle poczuła wielką ochotę, by zobaczyć, jak to jest, jeśli fascynacja jest odwzajemniona. Przeczuwała, że musi to być coś pięknego. Ale on nagle zastrzegł się, że nawet jeśli tak jest, nie trzeba tego wykorzystać.

– A czy mógłbyś chociaż… stanąć tu ze mną na chwilę? Chciałabym poczuć, jak to jest – wyszeptała.

Obawiała się, że będzie musiała mu tłumaczyć, o co jej chodzi, lecz dostrzegła w jego spojrzeniu zrozumienie.

Stanęli blisko siebie, ale choć byli bardziej oddaleni niż w tańcu, było to dużo bardziej intymne. Bliskość ciała Sebastiana robiła na niej ogromne wrażenie i bała się, że będzie się z niej śmiał, jednak obserwował ją z prawdziwą powagą. Potem, w mgnieniu oka coś się zmieniło… jakby wybuchł między nimi płomień. Poczuła siłę jego pożądania i jednocześnie moc, z jaką z tym walczył. Coś niewiarygodnego!

– Uważasz, że jeśli się z tobą prześpię, to nie zgłoszę na policję sprawy obrazu? – zapytała wtedy znienacka.

– Co takiego?! – Sebastian był szczerze zdumiony i chyba oburzony. – Co to ma wspólnego?

– Jeśli się z tobą prześpię, to…

– Sio, przestań, nie podoba mi się ta zabawa. To jest…

– Mój wybór, prawda? – Zamilkł. – A jeśli powiedziałabym potem, żebyś przestał…

– To oczywiście, że bym przestał!

– Więc dlaczego chociaż nie zaczniesz?

– Bo jesteś niewinna, Sio, i nie wiesz, o co prosisz.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie.

– Wcale cię tak nie traktuję, tylko sama nie wiesz, co powiesz rano, jakie to wywoła emocje… Lepiej, żeby zdarzyło się to z kimś, kto w twoim życiu znalazł się z właściwego powodu i na dłuższą metę. Nie…

– Nie z kimś, przez kogo straciłam pracę i z kim będę miała do czynienia jeszcze tylko przez dwanaście dni? Pamiętam o naszym układzie, Sebastianie.

Ale poczuła się trochę, jakby jednak przypominała matkę. Jakby była zależna od niego, zdesperowana, na granicy błagania… Nie! Wystarczy. Bez względu na to, jak wielkie pragnienie w niej rozbudził, potrafi się opanować. A jemu pozostanie wdzięczna za to, że uświadomił jej własne potrzeby i to, że sama narzuca sobie w życiu wszelkie ograniczenia. Za to, że w pewnym sensie ją wyzwolił.

– I mimo, że wiem, czego chcę, nie będę jak moja matka – dodała po chwili. – Nie będę cię przecież błagać…

Kiedy odwróciła się, by wejść do domku, przytrzymał ją za rękę.

– Nie jesteś do niej podobna.

– Wiem, bo potrafię odejść.

Z łatwością wyswobodziła się z jego uścisku i ruszyła ponownie do drzwi. Zatrzymał ją tuż przed nimi i czuł się przy tym jak jaskiniowiec, mimo że twierdził inaczej. Przystanęła i odwróciła się do niego plecami. Zresztą oboje nie chcieli w tym momencie spojrzeć sobie w oczy. Woleli osobno toczyć swe wewnętrzne bitwy.

– Najpierw musisz być przekonana, że to wszystko nie ma nic wspólnego z obrazem – zaczął.

– Już wiem.

– Czekaj, nie skończyłem… to ma tylko coś wspólnego z czasem. To – cokolwiek to jest – może potrwać tylko do końca naszej umowy. Rozumiesz?

Nie odpowiedziała od razu, za co był jej wdzięczny, bo dawało to gwarancję, że stara się przemyśleć swoją odpowiedź.

– Tak, rozumiem – odparła w końcu.

– Dobrze. W takim razie powiedz mi teraz, że tego chcesz.

– Chcę, tak!

– I obiecaj, że powiesz, jeśli zmienisz zdanie.

– Obiecuję!

W tym momencie wiedział dokładnie, że poległ. Chociaż… tak naprawdę stało się to chyba już pierwszego wieczoru w Victorianie.

Nie zwlekając dłużej, zaczął ją całować. Natychmiast poczuł, jak bardzo szczerze tego pragnęła. Jednak on zachowywał się z nietypową dla siebie delikatnością i powściągliwością. W łóżku znaleźli się, nie przerywając pocałunku i jej z kolei pozwalał na wszystko, czego chciała.

Będzie moja, będzie moja, będzie moja!

Zaczekał nawet, aż sama się rozbierze. Żałował, że nie może zatrzymać tych chwil na zawsze, bo Sia była taka przepiękna, z niesamowitymi

włosami rozrzuconymi niemal na całym łóżku i zamkniętymi oczami, dryfująca gdzieś daleko w krainie nieznanej dotąd rozkoszy. Zresztą była równie piękna, kiedy co jakiś czas otwierała oczy i szukała go głodnym spojrzeniem. Po chwili to ona zaczęła go całować i pomagać mu wyswobodzić się z reszty ubrań. O Boże! Nigdy nie pragnął z taką siłą żadnej kobiety.

– Nie mam słów – wyszeptał zdesperowany.

– Nie potrzebujesz słów – zapewniła go dość pewnym tonem.

To dobrze. Czuła się z nim pewnie i zdołała mu zaufać. To dobrze. Z ulgą ukląkł nad nią i pozwolił jej się napatrzeć na nową sytuację, sam kontemplując ją niczym obraz, bo miała w sobie coś z kobiet, które malował Dante Gabriel Rosssetti. Kasztanowe loki, porcelanowa, bardzo jasna karnacja… W pewnym momencie poczuł, że jego wzrok speszył ją, i pomyślał, że nie może się doczekać chwili, kiedy nie będzie jej już w ogóle peszył. Wtedy nagle ze zgrozą zdał sobie sprawę, że najprawdopodobniej nigdy do tego nie dojdzie. Ale natychmiast uznał, że nie jest to myśl na teraz. Zamiast tego zaczął całować jej nagie stopy, co bardzo ją rozśmieszyło. W miarę, jak posuwał się wyżej, oboje znów stali się poważni.

– Sio… pamiętaj… mogę przestać w każdym momencie.

– Dziękuję ci…

Uspokojony, wiedział, że nie ma już odwrotu ani że żadne z nich go nie chce.

Sia bardzo długo wracała na ziemię. Nadal wydawało jej się, że ogląda film ze sobą w roli głównej.

– Możemy na tym skończyć… – wyszeptał.

– Ale ja nie chcę… Sebastianie… szczerze… teraz coś dla ciebie. Czy wyglądam na zdenerwowaną?

I znów zaczęli się całować jak szaleni, ale z większą pewnością, bo już wiedzieli, do czego zmierzają i nie czuli się niczym zaskoczeni. Czas znowu stracił dla nich jakiekolwiek znaczenie. W pełni świadomie tym razem stali się jednością, i Sii trudno było sobie wyobrazić, gdzie kończył się Sebastian, a zaczynała ona. Przeżyli wspólnie moment, którego nie potrafiłaby nawet opisać słowami, bo nie miał nic wspólnego z żadną racjonalnością. Razem zawędrowali w nieskończoność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sia poruszyła się, czując na twarzy ciepło słońca. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie ostatniej nocy. W końcu niechętnie otworzyła oczy i zobaczyła przepiękny dzień i zastawiony stół na tarasie. Owoce, rogaliki i srebrny ekspres do kawy. Brakowało tylko Sebastiana, ale po cichu ucieszyła się, że zyskała odrobinę czasu.

Ani przez chwilę nie żałowała tego, co się stało, lecz zaczynała rozumieć, o jakich emocjach mówił książę. Były momenty ostatniej nocy, kiedy poczuła się całkowicie z nim związana. Kiedy wyobrażała sobie, że mogliby razem spędzić resztę życia i że idealnie do siebie pasują.

Teraz, przypomniawszy to sobie, energicznie wyskoczyła z łóżka, jakby chciała natychmiast uciec przed tego rodzaju myślami jako czystą fantazją. Jednak gdzieś głęboko w sercu zakiełkowała nadzieja. A przecież zgodziła się tylko na następne dwanaście… nie… już tylko jedenaście dni.

Póki co, wzięła prysznic, podśmiewając się trochę z siebie, że nawet gorące strugi wody przypomniały jej o rozkoszach minionej nocy. Potem założyła kolejny jedwabny szlafrok i pozbierawszy ubrania porozrzucane wokół łóżka – także nawiązujące do poprzedniej nocy – wyszła na taras, gdzie czekała poranna uczta. Już w trakcie jedzenia pierwszego ciastka upatrzyła sobie następne i nie zamierzała się wcale hamować. Cóż, Sebastian sprawił, że stała się rozpustna. Wolała się tylko nie zastanawiać, co też on może czuć. I czy nie żałuje? Koiły ją jednak wspomnienia jego spojrzeń z zeszłej nocy. Musiały być prawdziwe.

Nagle jej uwagę przykuła mała łódź motorowa na horyzoncie, nie z powodu prędkości, z jaką mknęła po falach, ale ze względu na postać przy sterze. Wysoki, dumny, skupiony… nie wiele myśląc, pobiegła po lornetkę do obserwacji ptaków, już po chwili zdumiona dokładnością obrazu. To istotnie był Sebastian i widziała nawet wiatr falujący po jego białej koszuli. Na dnie łodzi zauważyła natomiast dwie ciemne, pokraczne torby, które pamiętała z prywatnego lotniska w Londynie.

Sebastian minął katamaran i kilku narciarzy wodnych, skoncentrowany wyłącznie na pięknym jachcie znajdującym się w oddali, na którym poruszały się dwie postacie, malutkie nawet przez lornetkę. Dotarł do nich, podał im coś, być może owe torby, po czym zawrócił motorówkę i wrócił do brzegu.

Sia odłożyła lornetkę i postanowiła się nie zastanawiać. Sięgnęła po kawę i automatycznie skończyła jeść kolejnego rogalika. Po jakimś czasie nadszedł Sebastian, promiennie uśmiechając się już z daleka i zupełnie normalnie pocałował ją na powitanie.

– Miałem nadzieję zastać cię jeszcze w łóżku – oznajmił bez ogródek.

– Mogłabym powiedzieć to samo – odparła, celowo zachowując neutralny ton.

– Aha… – mruknął, zauważywszy lornetkę. – Jacyś faceci żeglujący po okolicznych wyspach nie oszacowali, ile zużyją paliwa… Nie chciałem zawracać głowy ludziom w trakcie przygotowań do oficjalnego otwarcia, więc sam im trochę podrzuciłem.

– Miło z twojej strony.

– Zdziwiona?

– Ani trochę.

Skradł jej kolejny pocałunek.

– Nie wierzę ci. Kończ śniadanie, bo musimy ruszać.

– A niby dokąd?

– Zobaczysz – rzucił i zniknął pod prysznicem.

Na tarasie tymczasem zrobiło się chłodniej, bo chmury zasłoniły słońce. Sia mimo woli zadrżała.

Sebastian uwielbiał motorówki. Ryk silnika tuż za nim, ster tuż przed nim, palące słońce i ciągły, chłodzący prysznic z fal. Ale ona – sądząc po wyrazie twarzy – była chyba równie zafascynowana. Głośno krzyczała za każdym razem, kiedy przeskakiwali falę. Czyli wszystko, co zamierzał osiągnąć na Karaibach, zostało zrealizowane. Impreza dla pracowników okazała się bezapelacyjnie sukcesem. Wybrany zespół osób ze wszystkich hoteli zaczął opracowywać projekt corocznej imprezy dla personelu. Mógł też już uznać za zakończoną historię z obrazem. Czuł ulgę, jakiej nie zaznał jeszcze na spotkaniu z Aliah w Victorianie. Każdy dostał, co mu się należało. No nie każdy. Sia raczej nie będzie miała dokąd wracać po zawieszeniu, ale nawet nie powinna wracać do tego skorumpowanego gniazda… Zresztą na to też przyjdzie czas.

– Chcesz ty ją teraz poprowadzić? – zapytał Się.

– Naprawdę?!

– Ruch nie jest duży, nie masz w co uderzyć… – zaśmiał się, patrząc na połacie krystalicznie błękitnego, pustego morza wokół nich.

Sii nie trzeba było dwa razy powtarzać, że może przejąć stery.

Pomagał jej przez chwilę, a potem odsunął się i obserwował z przyjemnością piękną sterniczkę w pomarańczowym bikini. Pamiętał jednak, że to historia wyłącznie na kolejnych jedenaście dni. Kiedy musiał, był poważny i odpowiedzialny, ba, nawet odgrywał rolę ojca, ale związki dopuszczał tylko przelotne i wyłącznie dla zabawy. Pomimo obietnicy, którą wyraźnie widział w jej oczach.

– Sebastian! Sebastian! – krzyknęła zza sterów, wyrywając go z zadumy.

Zbliżali się do wyspy, więc wziął ster w swoje ręce, jednak nadal trzymał Się w ramionach.

– Doskonale. Dziękuję, starszy oficerze.

– Jeśli sądzisz, że będę cię odtąd nazywała kapitanem…

Posłał jej zabójcze spojrzenie, po czym wziął ją na ręce, wyniósł z motorówki i ruszył w stronę brzegu, unosząc ponad falami.

– Wyglądasz jak syrenka!

Tak, a słona woda na tyle ją ośmieliła, że nie zawahała się objąć go i pocałować. Nie chciała się więcej zastanawiać, czy myśleć… chciała wyłącznie jego i teraz.

Na plaży urządzili mały piknik, jedząc przywiezione zimne przekąski ze schłodzonym winem: krewetki z sałatką z mango, kraby w bekonie, pastę łososiową, smażone ośmiornice, zieloną sałatę, świeże pieczywo z masłem. Potem pływali, nurkowali, śmiali się i całowali. Sii udało się ani razu nie pomyśleć o obrazie czy straconej pracy. Czyżby zaczynała się przystosowywać do stylu życia milionerów?

Przesłuchujący 1: Niech mi pani pozwoli podsumować. Udała się pani na Karaiby, gdzie uczestniczyła pani w imprezie dla VIP-ów bez VIP-ów. Potem zajęła się pani pływaniem, nurkowaniem, piknikiem… A czy w ogóle szukała pani obrazu? Osobne pokoje ułatwiłyby to, bo miałaby pani sposobność na samodzielne prowadzenie dochodzenia…

Pani Keating: Już i tak nie wierzyłam, że zabrał ze sobą obraz na Karaiby.

Przesłuchujący 2: Ale czy pytała go pani?

Pani Keating: Czy ma obraz?

Przesłuchujący 2: Nie. O jego matkę.

Po pikniku, szczęśliwi, powrócili do domku. Zauważyła, że na tarasie ustawiono grill.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – upewnił się. – Restauracja jest zamknięta na czas przygotowania na oficjalne otwarcie. Będziesz musiała wytrzymać moją kuchnię.

– Umiesz gotować?

– Położenie kawałków mięsa na grillu i podanie potraw przygotowanych przez inne osoby nie jest gotowaniem.

Zaśmiała się z jego szczerej odpowiedzi i zniknęła pod prysznicem, spragniona chwili samotności. Musiała sobie powtarzać, że wszechobecność Sebastiana jest tymczasowa. Nie mogła pozwolić sobie na więcej, niż mogła.

Na taras powróciła w długiej, intensywnie zielonej sukni na ramiączkach, na bosaka i z mokrymi włosami, czując się jak przedstawicielka cyganerii. Sebastian walczył ze stekami, a wokół unosił się niesamowity aromat przypraw.

– Nalej wina – poprosił.

– Och…!

– Znasz je?

– Słyszałam o nim, ale nigdy nie próbowałam – przyznała, z szacunkiem przyglądając się butelce ekskluzywnego Pinot Nor.

– Nie dałaś się skusić?

– Nie stać mnie było – westchnęła.

Sebastian naprawdę żył w jakimś innym świecie. Chyba nie umiałaby stać się jego częścią. Wolała bezmyślnie zasiąść za suto zastawionym

stołem, na którym ostatecznie wylądowały jeszcze idealnie zrobione steki.

Cicha rozmowa, łagodne wino, wyśmienite jedzenie i jednoznaczna obietnica w spojrzeniach i dotyku Sebastiana wprowadziły Się w przedziwny błogostan. Potem, gdy zbierał ze stołu, ona wpatrywała się w słońce leniwie zachodzące na horyzoncie, rudobrązową kulę pomiędzy niebem a morzem w różnych odcieniach granatu. Wydawało się, jakby byli zupełnie sami na krańcu świata. Magia!

Pierwszy raz od lat miała ochotę chwycić za pędzel, by utrwalić tę chwilę, ten widok i ulotne wrażenie, coś pomiędzy smutkiem i czystą radością.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

No tak. Siedziała tak bez ruchu od dłuższego czasu.

– Owszem. Prawie idealny dzień.

– Prawie? – oburzył się.

Nie potrafiła nie powrócić w myślach do samego rana, do wyprawy Sebastiana na jacht i późniejszych wyjaśnień. Była zbyt dobra w wykrywaniu fałszerstw.

– To jak wyglądałby twój idealny dzień?

– Byłoby to pozwolenie na zupełnie prywatne podziwianie obrazu *Alegoria sławy* pędzla włoskiej malarki Artemisii Gentileschi – odparła bez chwili wahania.

– Naprawdę? Ale dlaczego akurat ona i ten obraz? – zdziwił się.

– Jej zawdzięczam imię…

– Twoje pełne imię to Artemisia, nie Sia?

– Wyobraź sobie, co wyczyniali z takim imieniem w szkole…

– A więc go nie lubisz.

– Uważam nadanie mi takiego imienia przez mojego ojca za akt najwyższego rodzicielskiego okrucieństwa!

– Bardziej niż samo aresztowanie?

– No pewnie. Bo nadając imię dziecku, był arogancki, robił przyjemność jedynie sobie i hołdował swojej obsesji na temat wielkich artystów, nie myśląc w ogóle o tym, że dziwaczne imię utrudni córce życie.

– Czyli uważasz, że ojciec nadał ci imię po swojej ulubionej malarce wyłącznie z arogancji? A może przewidział twoją wyjątkowość? Jak Artemisii?

Sia nigdy przedtem tak na to nie patrzyła.

– Znasz jej historię? Wiesz, ile musiała pokonać w tamtych czasach jako kobieta, żeby stać się uznaną malarką? Czy to aż tak niewyobrażalne, by założyć, że ojciec nadał ci imię po niej, przeczuwając, że będziesz niezwykła jak ona?

W ciszy, zadumana, obserwowała, jak nalewał im wino.

– A co jest dla ciebie aż tak ważnego w *Alegorii sławy*?

Nareszcie ożywiła się, bo znała ten obraz na pamięć.

– Niestety obraz znajduje się w prywatnej kolekcji i nawet praca dla Bonnaire nie otworzyła mi do niego drzwi. Sława jest przedstawiona jako kobieta. Nie klasycznie piękna. Nie tycjanowska, nie na wpół naga, nie specjalnie zmysłowa. Ale atrakcyjna, silna i ma taki niesamowity wyraz twarzy… obserwuje coś poza płótnem… Przepraszam, jeśli to brzmi dziwacznie…

– Ależ skąd! To opowieść o twoim idealnym dniu… Od dziecka chciałaś być rzeczoznawcą?

– Zawsze chciałam mieć do czynienia ze sztuką. Chyba naprawdę mam to we krwi.

– A chciałaś kiedykolwiek malować?

– O, tak!

Doskonale pamiętała swoją obsesję na temat kolorów, kiedy była dzieckiem. Teraz tamte obrazy zaczęły powracać do niej tłumnie, jakby Sebastian tą dziwną rozmową wywołał lawinę.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Bo… – Zaczęła myśleć nad odpowiednim sformułowaniem i poczuła nagle ogromne zmęczenie całą sytuacją, dobieraniem słów, uważaniem, aby coś nie zostało użyte przeciwko niej w tej niezrozumiałej grze, którą prowadzili. Zmęczenie całą tą grą właśnie… I powiedziała mu prawdę. – Bałam się. Że będę wyłącznie potrafiła kopiować artystów, jak mój ojciec. Że nie mam żadnego wrodzonego talentu, a tylko genialną umiejętność kopiowania.

Z malowaniem było chyba trochę jak z… namiętnością. Wolała się całkowicie czegoś pozbawić, niż przekonać, że w czymkolwiek przypomina któreś z rodziców. Sebastian znalazł drogę na obejście jej strachu przed namiętnością i ewentualnym podobieństwem do matki. Może…?

– A ty? – zapytała, pragnąc oderwać się od analizowania siebie.

– Co ja? Jestem hotelarzem. Moje hotele mają w sumie siedemdziesiąt dwie gwiazdki.

– To już wiem – przerwała mu lekko sfrustrowana – ale… czy tylko tego naprawdę chcesz? To znaczy… nie zrozum mnie źle… nie kwestionuję twoich niesamowitych osiągnięć i tego, że uratowałeś byt twojej rodziny… ale czy do końca życia będziesz już tylko otwierał hotele i zarabiał kolejne miliardy? A kim chciałeś zostać jako dziecko? Astronautą? Płetwonurkiem?

Ta rozmowa naprawdę stawała się coraz bardziej dziwaczna. Sia nerwowo sięgnęła po wino.

– Chciałem być lekarzem. Nawet dostałem się na wydział medyczny Harvardu.

Serce jej pękło, gdy usłyszała, w jaki sposób to powiedział. Niby zupełnie nic. Jakby zapomniał kupić coś, co zapisał na liście zakupów. To dokładnie uzmysłowiło jej ogrom ofiary, jaką poniósł dla ratowania sytuacji rodzinnej.

– Po wygnaniu, nie stać mnie już było na Harvard. Poza tym nie mogłem zostawić Marii ani z ojcem, ani z macochą, pochłoniętymi opłakiwaniem swego losu… I jak? Smakuje ci to wino?

Nagły zwrot w rozmowie trochę ją otrzeźwił.

– Doskonałe!

– Theo się ucieszy, jak mu powiem – odpowiedział, najwyraźniej starając się nie wracać do wcześniejszej rozmowy.

Sia nie zamierzała go do niczego zmuszać.

– Czyli… znasz producenta?

– To mój bardzo bliski przyjaciel.

– Masz przyjaciół?

– Wydajesz się zaskoczona.

– Wcale nie. Jestem po prostu ciekawa, jak zareagowaliby, gdyby się dowiedzieli, że ukradłeś obraz wart sto milionów funtów.

– Czy to twoje pytanie na dziś?

– Nie.

Powróciła myślami do tego, co powiedział zeszłej nocy… czy to naprawdę było dopiero zeszłej nocy? Wydawało jej się, że upłynęło tyle czasu. Spojrzenie Sebastiana sugerowało, że myśli o tym samym. Gdyby wrócili do tego, prawdopodobnie wyczerpałoby to jej dalsze pytania. Co przyniosłoby im obojgu ulgę.

– Pierwszy raz zobaczyłem Durranteza w jego studiu. Zabrała mnie do niego matka. Dowiedziała się właśnie, że jest w ciąży, i – wiem, że to

banalne – ale miała w sobie ten niesamowity blask. Więcej emocji. Jakby kochała Marię, zanim ta naprawdę zaistniała. Bardzo mnie to wtedy cieszyło. Durrantez był po siedemdziesiątce, kiedy namalował *Zakochaną kobietę*. Miał gęstą, siwą czuprynę, grube okulary w czarnej oprawie i luźną, popapraną farbami koszulę. W połowie jego pracowni panował totalny bałagan, a w połowie – wojskowa precyzja.

– Wiem, co masz na myśli – wtrąciła z uśmiechem Sia. – Mój ojciec pracował w taki sam sposób. Mówił, że z porządku rodzi się wszelka kreatywność…

Sebastian pokiwał głową i mówił dalej:

– Nawet sam Durrantez uległ jej urokowi. Rozmawiali godzinami o artystach, spierali się, kto był największy w każdej epoce. A potem, który obraz… – Sebastian nadal słyszał ich głosy, jak żywe, przerywane wybuchami śmiechu… jakby znalazł się z powrotem w Hiszpanii sprzed prawie dwudziestu lat. – Patrzył na nią, jakby była w tym momencie nie tylko najważniejszą osobą w jego pracowni, lecz centrum wszechświata. Miała coś charakterystycznego w swoim śmiechu, co zawsze zwracało uwagę, i coś jeszcze w zachowaniu, co czyniło ją miłą i w odbiorze księcia i… żebraka.

– To podobnie jak ty – zauważyła Sia.

Sebastian nie odpowiedział, bo nie wiedział, czy pragnie szukać w sobie podobieństwa do matki, czy też woli ją zachować w pamięci jako całkiem wyjątkową.

– Miałem wtedy dziesięć lat – wrócił do swej opowieści – i było to w czasie wakacji. Wziąłem ze sobą książkę, bo myślałem, że się tam zanudzę, a skończyło się tak, że wsłuchiwałem się w każde ich słowo. Teraz się z tego cieszę. W sumie pozowała mu przez około siedemnaście godzin. Byłem z nią za każdym razem, i cały czas się w nią wpatrywałem. Uczyłem

się jej na pamięć. Dzięki temu nigdy nie zapomnę jej twarzy. I nie zapomniałbym, nawet gdyby Maria nie była jej wierną kopią.

Uświadomiwszy sobie, dokąd zmierzała historia Sebastiana, Sia poczuła pod powiekami łzy.

– Obraz został ukończony po jej śmierci. W czasie sesji zawsze miała na sobie białą sukienkę, którą ostatecznie na płótnie Durrantez przemalował na czarną. Na znak szacunku, straty…? Jego, naszej…? Już nigdy się nie dowiemy. Był to ostatni obraz, jaki w swoim życiu namalował.

Przez blisko dwadzieścia lat nikomu nie udało się zidentyfikować modelki pozującej do *Zakochanej kobiety*. Teraz jednak Sia poczuła, że za wszelką cenę pragnie zachować swoje odkrycie w tajemnicy. Przygnębiło ją poczucie straty i tragedii kryjące się za tym pięknym płótnem. Matka Sebastiana zmarła najprawdopodobniej przy porodzie, a więc parę miesięcy po sesji. Dzieci straciły mamę i normalną przyszłość, a malarz swoją muzę.

– Tylko jakim cudem szejk…?

Pytanie pozostało niedokończone, bo Sia nagle zobaczyła, że wszystkie wątki powoli łączą się w całość. Historia, z którą walczyła przez wiele dni, zaczyna się układać.

– Och, rozumiem! – wykrzyknęła zaszokowana. – To szejk namówił twojego ojca do pechowej inwestycji! A potem twój ojciec wykorzystał portret matki jako zabezpieczenie finansowe! I Abrani nigdy nie pozwolił ci go odkupić, nawet wiedząc, jakie ma dla ciebie znaczenie. – Zachód słońca i palmy kołyszące się majestatycznie na wietrze straciły na chwilę wszelki urok, Się pochłonęło dopasowywanie układanki do końca. – A więc… w końcu mu go ukradłeś! Tyle że chodziło ci o coś więcej. O publiczne zawstydzenie szejka. Lub danie mu okazji do przyznania się…

– Zawsze mógł powiedzieć, że miał oryginał. Ale automatycznie narażał się wtedy na śledztwo, które być może przy okazji ujawniłoby jego

machlojki podczas transakcji naftowej sprzed dziecięciu lat. Albo musiał publicznie przyznać, że usiłował sprzedać falsyfikat.

– W obu jednak przypadkach obraz musiał w sposób spektakularny okazać się podróbką. Bo inaczej osoba szejka pozostałaby w cieniu.

Sia czuła, że świat wokół wiruje, a przeróżne emocje biorą górę nad rozumem. Ujrzała dokładnie dramat małego, osieroconego chłopca, potem wygnanego osiemnastolatka i ogrom poświęcenia Sebastiana dla rodziny. Zrozumiała też jego zamiłowanie do pobłażania sobie i nieograniczania się w niczym. Co to wszystko jednak oznaczało dla niej?

– Bardzo ciekawa historia, co? – odezwał się Sebastian, przypatrując się jej uważnie, bo oboje wiedzieli doskonale, że znaleźli się właśnie w punkcie zwrotnym. – Jaka szkoda, że zużyłaś swoje pytania. Nie mogę ani niczego potwierdzić, ani zaprzeczyć.

W zasadzie mogła teraz odejść. Ale nieprawdą okazało się to, co zapowiedziała mu jeszcze w Victorianie, że nie obchodzą jej jego motywy. Że chce wyłącznie udowodnić kradzież. Kiedy poznała zawiłość historii, zrozumiała, że to ona będzie jedyną przegraną, bo ani Bonnaire, ani Abrani nie zasłużyli na odnalezienie i zwrot oryginału.

Dlatego miała do wyboru pozostać w tej dziwnej grze jeszcze przez kilkanaście „zakontraktowanych” dni, wśród wielkich pieniędzy i przedziwnych domysłów, które zdawały się tak dalece odbiegać od jej prawdziwego życia, albo wrócić już do tego życia i okropnej pracy, jeśli jeszcze ją odzyska, i okropnego, małego mieszkania, którego nigdy nie lubiła, wyrzekając się dalej wszelkich namiętności i ambicji, by robić cokolwiek innego poza szacowaniem cudzych obrazów.

Wybrała Sebastiana i dalszą ucieczkę od wszelkich kolejnych pytań i od realnego, zewnętrznego świata. Chciała tylko poczuć znów jego dotyk.

Było to o wiele prostsze niż rozpracowywanie wmawianych jej kłamstw i odkręcanie tych, które osobiście wmawiała sobie.

– Ale możesz zabrać mnie do łóżka… – zagaiła.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział, składając staromodny pocałunek na jej dłoni. – Na tak długo, jak zechcesz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przesłuchujący 1: No dobrze… nurkowanie, opalanie, pływanie – załatwione. Wspaniałe jedzenie, egzotyczne zachody słońca, spacery po plaży – zrozumiałe. Ale my wiemy, że nie cały czas była pani na Karaibach…

Pani Keating: Naprawdę?

Przesłuchujący 2: Prowadzimy przecież śledztwo.

Pani Keating: [milczy]

Przesłuchujący 1: Kiedy dotarliście do Włoch?

Sia niechętnie opuszczała Karaiby, lecz perspektywa odwiedzenia Włoch również robiła na niej wrażenie. I tak oto wkrótce znaleźli się na prywatnym lotnisku pod Sieną.

– Nie mogę uwierzyć, że nie byłaś nigdy we Włoszech. Nawet zawodowo… To się nazywa przestępstwo! – droczył się z nią Sebastian.

– Akurat twoja definicja przestępstwa może wymagać pewnej korekty – odpowiedziała z uśmiechem.

– Dokąd chcesz pojechać? – zapytał, prowadząc ją w kierunku eleganckiego, staromodnego szarego kabrioletu, zaparkowanego dla nich na końcu pasa startowego.

Zauroczona, pogłaskała delikatnie karoserię.

– Chciałabym zobaczyć galerie we Florencji, Uffizi i Pitti, średniowieczne freski w Bazylice św. Franciszka z Asyżu, *Pietę* Michała

Anioła w Bazylice św. Piotra w Watykanie…

– Dobra, dobra, rozumiem – przerwał jej, wsiadając do auta. – Chcesz zobaczyć wszystko! Ale mamy jeszcze czas… – dodał, jakby starając się o tym przekonać samego siebie.

Jadąc w stronę swojej posiadłości, czuł dziwną satysfakcję. Jakby naprawdę wracał do domu. Przez wiele lat, bez przerwy goniąc między hotelami, traktował to miejsce bardziej jak dom siostry. Teraz miał ze sobą Się i chciał jej pokazać trochę prawdy o swoim życiu. Dopóki mieli jeszcze dziesięć dni czasu. Z podobnych względów postanowił przygotować na wieczór pewną niespodziankę.

Sia siedziała obok i wyglądała przecudnie. Włosy na podróż przewiązała apaszką, na usta nałożyła jasnoczerwoną szminkę. Niczym postać ze srebrnego ekranu. Chwycił mocniej kierownicę kabrioletu i zastanowił się, kiedy minie mu obsesja na jej punkcie?

– Kiedy ostatni raz byłeś w domu? – zapytała, starając się przekrzyczeć ryk wiatru i silnika.

– Na małym lunchu z królową Iondorry i jej mężem.

– Czy właśnie uświadomiłeś mi, że jadasz lunche z członkami rodów królewskich?

– Dokładnie. To jedna z wielu zalet małżeństwa Thea.

– Thea?

– Theo Tersi. Winiarz. Mój przyjaciel, co cię niedawno zaskoczyło. Sprawdzaliśmy męża Marii. Musiałem się zorientować, czy jest… wystarczająco dobry.

– I jak?

– Czas pokaże.

Wjechali właśnie przez bramę z kutego żelaza na podjazd stylowej rezydencji. Sia wysiadała z kabrioletu z ociąganiem. Po pierwsze dlatego,

że była to przejażdżka jej marzeń. Po drugie zaś, przed sobą z niedowierzaniem ujrzała budowlę, której nie zawahałaby się nazwać domem swych marzeń. Stary, piękny budynek miał dwie kondygnacje i stał w otoczeniu staranie wypielęgnowanej zieleni. Miała ochotę uszczypnąć się w rękę, by się przekonać, czy aby nie śni na jawie. Sebastian, nie wiedzieć czemu, przypatrywał jej się tak, jakby to ona była tu na pokaz, a nie jego bogactwo, dom… jego sanktuarium.

Wzięli się za ręce i weszli do środka. Promienie słoneczne padające na kafelkową posadzkę sprawiały, że korytarz wydawał się ciepły, bogaty i gościnny. Po prawej minęli biuro, po lewej znajdował się duży salon z kominkiem, lecz oni poszli dalej, do drzwi z tyłu, za którymi czekała na nich… iście królewska uczta podana w pomieszczeniu udekorowanym pięknymi, barwnymi roślinami ozdobnymi.

– I to wszystko znalazło się tutaj przypadkiem? – zapytała.

– Nie! Myślę, że przygotowanie tego miejsca zajęło mojemu personelowi kawał czasu. A teraz mam nadzieję, że wybaczysz mi, jeśli poproszę, żebyś przez godzinę zajęła się tutaj sobą. Muszę coś załatwić. Możesz chodzić wszędzie, gdzie chcesz… tylko nie do piwnicy.

Zanim zdołała zapytać o cokolwiek, zniknął. Po raz pierwszy, wbrew ich umowie, udał się dokądś sam.

Poczuła się dziwnie. Jak wtedy, gdy przez lornetkę obserwowała Sebastiana płynącego motorówką do nieznanego jachtu. I jeszcze ta uwaga o piwnicy? Kolejny podwójny blef? Bez względu na to, co działo się między nimi, nie mogła zapominać pierwotnego celu ich znajomości. Nawet jeśli wiedziała już o tyle więcej niż na początku, i nawet jeżeli… podejrzewała, że Sebastian skradł jej coś o wiele cenniejszego niż obraz.

Zwiedzanie zaczęła od góry, jak na początku ich szalonego układu, w rezydencji londyńskiej. Jednak różnica była zasadnicza: tutejsza rezydencja bezsprzecznie przypominała dom, chociażby przez kremowy kolor ścian korytarzy, szarość naturalnego kamienia czy drewniane lamperie. W pomieszczeniach znajdowały się duże, jasne okna, w łazienkach rósł bluszcz. Każdy pokój miał swoją własną kolorystykę, najczęściej pokrewną największemu, wiszącemu w nim obrazowi. To wszystko obudziło w Sii jakąś nieznaną tęsknotę posiadania domu, najlepiej właśnie takiego. Płótna w rezydencji przypominały te autorstwa Astou Ndiaye, w większości pochodziły od mało znanych artystów, lecz niewątpliwie znakomitych, i były to przeważnie abstrakcje – najwyraźniej lubiane przez Sebastiana.

Stopniowo jej umysł oddalał się coraz bardziej od Durranteza i skupiał się na księciu. Na tym, jak ją zmienił, sprowokował do zadawania sobie pytań, jak zachęcał i jak się troszczył.

Już miała zejść niżej, kiedy odgłos kół na żwirze zwabił ją do okna. Na zewnątrz zatrzymała się duża, szara furgonetka i wysiadło z niej kilku mężczyzn w jakichś mundurach. Sebastian przywitał ich, po czym z tyłu pojazdu wyjęto małą, drewnianą skrzynię, używaną do przechowywania i przewozu obrazów. O idealnym rozmiarze dla Durranteza. Czy planował schować go w piwnicy za jej plecami? A może… chciał go nareszcie pokazać? A wtedy co? Zdawała sobie przecież sprawę z tego, że jeśli w końcu zobaczy ten obraz, będzie musiała dokonać wyboru. Między Sebastianem a obrazem. Bo dotąd żyła w krainie chwilowej fantazji. I po raz pierwszy czuła, że naprawdę nie będzie wiedziała, co wybrać. Pozostała w oknie jeszcze długo po odjeździe furgonetki, analizując, czy została zaproszona do uczestniczenia w tej fantazji, bo Sebastian nie wiedział, co

zrobić, czy też została do niej zwabiona z premedytacją, by mógł spokojnie zatrzeć ślady.

Sebastian miał mieszane uczucia. Sprawy do załatwienia w nowojorskim hotelu zajęły mu parę godzin. Sia została na większość dnia sama, co mogło oznaczać, że pomimo jego najlepszych intencji wieczór może nie potoczyć się według planu. Wiedział też, że ryzykuje, oświadczając, że jakaś część rezydencji pozostaje dla niej niedostępna.

Kiedy ostatecznie zjawiła się w salonie, w miodowej kreacji, krojem przypominającej tę z Victoriany, jak zwykle odebrało mu na chwilę mowę. Czy celowo prowokowała go strojem? Chyba nie…

– I jak? Wszystko w porządku? – zapytał spokojnie, zamiast rzucić się na nią i zacząć całować, na co miał największą ochotę.

– Tak.

Odpowiadanie monosylabami nie było w stylu Sii. Generalnie nie umiała udawać. A więc jego prośba o nieschodzenie do piwnicy zrobiła swoje. Wziął głęboki oddech.

– Miałem pewien plan na ten wieczór. No i… – urwał, widząc, że to, co robi, tylko pogarsza sytuację. Jedyne rozwiązanie to pokazać jej piwnicę. – Najlepiej chodź ze mną.

Tym razem nie ujęła wyciągniętej do niej dłoni. Ale ruszyła posłusznie za nim.

Gdy schodzili w dół, zapalał kolejne światła nad schodami.

– Poprzedni właściciele przerobili całe podziemie na bardzo kosztowną piwnicę z winami. Po kilku małych poprawkach doszedłem do wniosku, że miejsce to byłoby idealne na coś zupełnie innego.

– Na co?

– A na to – odrzekł, włączając przyciemnione oświetlenie na samym dole schodów, które natychmiast rozlało się ciepłym strumieniem po całej przepastnej komorze piwnicznej.

Tak zwana piwnica rozciągała się niczym lochy, daleko poza granice samej rezydencji, i z tego, co się dowiedział, służyła jako bunkier w czasie I wojny światowej. Dlatego uznał, że będzie wymarzona dla jego… kolekcji obrazów. Zakochał się w niej, kiedy mu ją pokazano, i tylko ze względu na nią zakupił całą posiadłość.

Wnętrze wyglądało jak z filmowej scenografii. Posadzkę stanowiły kamienne płyty w kolorze piasku, a ściany i kopulaste sufity kolejnych pomieszczeń – bo patrząc w głąb było ich wiele – wykonano z cegły. Delikatne, jasne punktowe światła z posadzki, skierowane ku górze, podświetlały łukowate wejścia. To miejsce było dumą i oczkiem w głowie Sebastiana, który czuł się podekscytowany, że może się tym wszystkim podzielić właśnie z Sią. Dopiero jednak kiedy zobaczył jej reakcję, zrozumiał, że za możliwe konsekwencje tego dzielenia się z nią tym, co dla niego najważniejsze, będzie mógł winić wyłącznie siebie.

Najpierw Sia zauważyła ogromną przestrzeń. Wychodzącą daleko poza granice budynku. Potem zauważyła ściany… pełne obrazów. Obrazy wisiały dosłownie wszędzie, gdzie tylko można je było powiesić. Płótna sławnych malarzy, których większość dzieł znajdowała się w muzeach narodowych i galeriach. Niewątpliwie była to najbardziej niesamowita prywatna kolekcja sztuki, jaką kiedykolwiek widziała. W pomieszczeniach panowała także temperatura idealnie dostosowana do przechowywania arcydzieł.

Na jednej z najdalszych ścian znajdował się obraz przykryty aksamitem. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Bała się, że będzie to Durrantez, i bała się,

że… nie. Przed obrazem ustawiono stolik z szampanem. Jakby ten, kto to wymyślił, próbował z niej żartować w skrajnie absurdalny sposób.

Ruszyła jak w transie w stronę zasłoniętego płótna, czując na sobie wzrok Sebastiana. Nie musiała jednak nawet ściągnąć całego aksamitu, by się zorientować, że nie był to Durrantez…

– *Alegoria sławy* Artemisii Gentileschi – usłyszała głos Sebastiana, dosłownie pożerając wzrokiem płótno, centymetr po centymetrze, wszystko, co tak bardzo od dawna pragnęła zobaczyć na żywo: suknię, złotą trąbkę, oczy…

Była jak sparaliżowana. I to wcale nie dlatego, że zobaczyła czy nie zobaczyła Durranteza. Nie. Dlatego, że Sebastian sprowadził dla niej coś – najprawdopodobniej płacąc za to fortunę – o czym powiedziała mu raz, że byłby to dla niej obraz na idealny dzień! Teraz nabrał sensu stolik z szampanem, który miał po prostu towarzyszyć kameralnemu pokazowi wymarzonego przez nią dzieła. A zatem nikt nie zamierzał z niej absurdalnie drwić.

– A ja już myślałam… – wyszeptała.

– Wiem. – Poczuła, że stanął tuż za nią. – Chciałaś, żeby to był Durrantez?

– Nie wiem – odparła szczerze i z trudem odwróciła się od obrazu, bo nadal bała się spojrzeć Sebastianowi w oczy. – Zepsułam wszystko, prawda? – Ależ skąd! – zaśmiał się, podając jej szampana.

Po policzku Sii spłynęła łza, którą otarł.

Durrantez na zawsze pozostanie między nimi, chyba że któreś pęknie i zakończy tę grę. Tylko które? A tak rozpaczliwie pragnęła, by połączyło ich coś poza tym piekielnym obrazem! Na razie nadal wstydziła się spojrzeć Sebastianowi w oczy i przyznać się do tego, jak bardzo źle go oceniła.

Kiedy ją jednak przytulił, nie było czasu ani miejsca na rozpamiętywanie wstydu, a w jego oczach zobaczyła tylko i wyłącznie to, co wcześniej. Zmysłowość i pożądanie. I, o dziwo, wcale nie kazała mu na siebie długo czekać. Nauczył ją przecież, jak słuchać swego ciała i dawać znać, czego chce. Po długich godzinach spędzonych na zastanawianiu się i martwieniu, nie zamierzała teraz myśleć o niczym. Ani niczego kwestionować. Marzyła wyłącznie o tym, by zatracić się w zmysłowym, jednoznacznym spojrzeniu Sebastiana. By być jednocześnie wybawieniem i potępieniem. Kolejny raz posmakować rozkoszy.

Sebastian idealnie wyczuł jej nastrój. Nie potrzebowali wiele czasu, by znowu wchłonęła ich nieskończoność, a na ich rozpalone ciała spadła kaskada gwiazd. W tym momencie Sia wiedziała tylko jedno: że wykorzysta ich wspólne dni do ostatniej sekundy i z własnej woli nie zrezygnuje z niczego do samego końca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przesłuchujący 1: Więc zamiast wykorzystać czas w jego posiadłości w Sienie na poszukiwanie obrazu, zwiedzała pani galerie?

Pani Keating: W końcu byłam we Florencji!

Przesłuchujący 2: Widziała pani Davida*?*

– Czy usiłujesz mi wmówić, że z tego wszystkiego, co widzieliśmy, najbardziej podobała ci się *Brama raju* w baptysterium św. Jana? – Sebastian perfekcyjnie udawał święte oburzenie.

– Oczy na drogę, ręce na kierownicę, proszę pana! – odpłaciła mu się.

– Dla ciebie Książęca Mość! – nie pozostał jej dłużny.

Był prawie pewny, że Sia porzuci go tego wieczoru, kiedy sprowadził dla niej *Alegorię sławy*. Ale kolejna namiętna noc, być może najbardziej namiętna ze wszystkich, uratowała sytuację. Powoli zaczął mieć nadzieję.

– Sebastianie… a może zawrócimy?

– Co?

– Chciałabym jeszcze raz popatrzeć na te same miejsca… a tamtejsze spaghetti… Musimy to powtórzyć! Po prostu musimy. To może jutro z rana?

– Przecież możemy nawet przenocować we Florencji, jeśli chcesz. – Niestety w tym momencie zadzwoniła jego komórka. – Och, przepraszam. To Maria. Muszę oddzwonić.

Najpierw nerwowo zaczął szukać zestawu słuchawkowego, ale potem i tak zdecydował, że zaparkuje auto. Wiedział, że jego reakcję można uznać za przesadzoną, lecz znał też Marię. Zbyt ceniła sobie nowo zyskaną niezależność, by wydzwaniać bez ważnego powodu na pogawędki towarzyskie. Po chwili wyskoczył z samochodu i wydarł się do telefonu po hiszpańsku:

– Nic ci nie jest?!

– Nic. Wszystko w porządku, pomimo tego co mam do powiedzenia. Odeszłam od Matthieu.

– Co się stało? – warknął.

– Nieważne. Chciałam tylko, żebyś dowiedział się tego ode mnie, nie od kogoś innego. Mam już dom w Umbrii. Dwie godziny jazdy od ciebie…

– Zaraz wyjadę…

– Wcale nie chcę.

– Nie obchodzi mnie to, zaraz jadę.

– Nie podam ci adresu.

– Mario… oboje wiemy, że znajdę cię sam w kwadrans… Bo dziś niedziela. Normalnie w dziesięć minut!

– Ale tym razem jako mój brat uszanujesz moje życzenie.

– Mario… zabiję go!

– Nie. Bo Matthieu jest ojcem mojego nienarodzonego dziecka.

– Wrócisz do domu?

– To twój dom. Czas, żebym stworzyła własny.

Po kolejnych pięciu minutach zapewnień, że wszystko jest w porządku, pożegnali się.

– Kocham cię, braciszku.

– Kocham cię, siostro! – zakończył, rozłączył się i stanął nieruchomo koło samochodu, błądząc niewidzącym wzrokiem po okolicznych wzgórzach.

– W porządku? – zapytała Sia.

– Nie. I nic nie będzie w porządku, dopóki nie znajdę Montocoura i nie zrobię z niego miazgi! – wyryczał wściekle, na dodatek ciskając o ziemię telefonem.

– Często się tak zachowujesz? – spytała z niewzruszonym spokojem, nie zdejmując okularów słonecznych.

– Co takiego? – zdziwił się zdezorientowany.

– Nie znam cię zbyt długo, więc nie wiem, czy taka reakcja na złe wieści to reguła, czy wyjątek, ale, tak czy siak, trudno ci przyklasnąć.

– Jeśli ci się nie podoba… – zaczął bez zastanowienia.

– To nie jest kwestia gustu. Zaczynasz mnie przerażać – przerwała mu z kamiennym spokojem.

To podziałało trochę jak zimny prysznic. Opanował się. Sia zdjęła nareszcie ciemne okulary i na szczęście nie wyglądała na przestraszoną, tylko szczerze zatroskaną zaistniałą sytuacją.

– Czy z Marią wszystko w porządku?

– Nie. Jest sama. W ósmym miesiącu ciąży i jeżeli coś się jej stanie…

– Ale czy coś jej grozi?

– Nie.

– A Eduardo?

– Co Eduardo?

– Czy on może cokolwiek zrobić?

Sebastian wsiadł do auta i zaśmiał się nerwowo.

– Ta słownikowa definicja „nieobecnego rodzica”? Wątpię, żeby nagle miał się zmienić. Warunkiem zakupu ich nieruchomości w Rimini było to, że Maria zostanie przy mnie. Miała wtedy osiem lat. Jeszcze zanim nasz ojciec stracił wszystko w układzie z szejkiem, odsunął się od niej całkowicie, i emocjonalnie, i fizycznie. Maria to dosłownie kopia naszej mamy. Replika. Eduardo po prostu nie mógł jej znieść. Bo, niezależnie od tego, kim stał się po śmierci żony, to wcześniej kochał ją na zabój.

Sia współczuła strasznie wszystkim uczestnikom tej tragedii, najbardziej Marii i Sebastianowi. Rozumiała już teraz, jak wielką częścią życia księcia, zmuszonego przedwcześnie dojrzeć, była troska o bliskich. Widziała także w jego działaniach troskę o siebie. Jednak zdawała sobie sprawę, że całkowicie utknął w przeszłości i to ona nadal wyłącznie go motywuje. Żeby się uwolnić, musiałby zmienić sposób myślenia.

– Doceniam absolutnie wszystko, co zrobiłeś. Ale dzięki temu Eduardo już nie musiał nic…

– Czyli miałem pozwolić, żeby nasz świat rozpadł się do końca?

– Nie. Postąpiłeś najlepiej, jak można było. Dzięki temu Maria miała koło siebie kochającego i troskliwego brata. I dlatego teraz przetrwa burzę, którą przeżywa z mężem. A ty zabezpieczyłeś ojca, macochę i stworzyłeś imperium warte miliardy. Być może nie stałoby się tak, gdybyś się wtedy całkowicie nie poświęcił. Więc zamiast myśleć, co mogłeś i czego nie mogłeś zrobić inaczej, skup się na tych wszystkich niesamowitych rzeczach, które dzięki temu osiągnąłeś. Dla rodziny, przyjaciół, ludzi, którzy dla ciebie pracują.

Kiedy analizował jej wyważone słowa, trudno się było z nimi nie zgodzić. Istotnie znalazł się w punkcie swego życia, kiedy cały świat stał przed nim otworem. Powinien być naprawdę dumny. Tylko nie umiał tak na to spojrzeć.

– Nie sądziłem, że jesteś taką optymistką – zagaił.

– Ależ jestem! I dlatego wiem, że w końcu ten portret wpadnie w moje ręce!

Czy zdawała sobie sprawę, że po raz pierwszy zażartowała na temat Durranteza?

Pocałował ją szybko, zawrócił auto i ruszyli w stronę domu. Uświadomił sobie też, że przestała mu zadawać uzgodnione codzienne pytania. Czyżby nie chciała mu już udowodnić kradzieży? I czy to dobrze, czy źle? Wiedział jednak tylko tyle, że powoli nabierał dzięki niej innego spojrzenia na przeszłość i na przyszłość. Przestawał uważać, że nie zechce nigdy założyć rodziny. Sia sprawiła, że zaczął tego chcieć. I to właśnie z nią.

Gdy dojechali, powiedziała mu, że idzie się przejść po ogrodzie przed obiadem. Kiedy odszedł, nerwowo odsłuchała kolejną wiadomość z Bonnaire na poczcie głosowej:

– Witam, tu Michael. Próbujemy się z panią skontaktować od wielu dni. Mamy do pani pytania oraz chcemy wyznaczyć termin spotkania z naszym zespołem śledczym. Zwłaszcza ze względu na towarzystwo, w którym przebywa pani od dnia zawieszenia. Oczekujemy na kontakt w ustalonym czasie.

Usunęła ją, jak i poprzednie, i wyłączyła aparat. Zawiesili ją na miesiąc. Nie minęła nawet połowa… Z umowy z Sebastianem zostało jeszcze pięć dni. Nie będzie się więc ukrywać do końca życia.

Po tym jak Sebastian w pośpiechu pognał na spotkanie z Marią, Sia siedziała przy ogrodowym stole i popijała pyszną kawę. Odruchowo sięgnęła też po dostarczaną im codziennie angielską gazetę, gdzie na pierwszej stronie zobaczyła duże, czarno-białe zdjęcie przystojnej młodej

pary. Wtedy ze zdziwieniem odkryła, że widziała już wcześniej pannę młodą i z rosnącą ciekawością przeczytała krótki artykuł pod fotografią:

„Dziedziczka szejka poślubia miliardera! Pomimo chmur gromadzących się ostatnio nad głową szejka Abrani w związku z domniemaną próbą sprzedaży podrobionego obrazu, jego najmłodsza córka, Aliah, zaskakuje świat szokującym sekretnym ślubem! Rodzina królewska nie odniosła się jeszcze oficjalnie do pogłosek o potencjalnej ciąży księżniczki, lecz spodziewane jest rychłe oświadczenie w tej sprawie”.

Aliah mogła właśnie wziąć ślub z miliarderem, ale na pewno jakieś dziesięć dni temu popijała szampana w prywatnym klubie w Mayfair z Sebastianem! Ze wszystkich ludzi na świecie to ona najbardziej nadawała się do tego, by podmienić obrazy w pałacu szejka. To przecież właśnie jej rękę przegrał w grach hazardowych jej pełen grzechów, przerażający ojciec.

Sia zorientowała się nagle, że dotąd skupiała się wyłącznie na Sebastianie, pomijając ludzi, którzy musieli mu przecież pomóc. Na przykład artysta, który podrobił portret. Kiedy wracała pamięcią do nocy w laboratorium Davida, pociągnięcia pędzla, technika malowania i łączenia barw na falsyfikacie przywodziły na myśl… senegalską artystkę Astou Ndiaye, której Sebastian zlecił dekorację wnętrz w karaibskim hotelu! Na stronie profilowej Astou oprócz abstrakcji znalazła liczne klasyczne portrety i martwe natury, a w jej biogramie – informację, że choć urodzona w Senegalu, przeprowadziła się do Francji, po tym jak jej matka, głośny, lokalny przedsiębiorca, musiała ogłosić upadłość. A wszystko to mniej więcej w czasie, kiedy rozpadł się układ Eduarda!

W Sii narastał gniew. Obawiała się, że jej podejrzenia się potwierdzą, i co wtedy? Przemogła się jednak i zaczęła szukać w internecie artykułów o braciach Sabbatino, starając się znaleźć coś poza zwierzeniami kobiet, które opisywały noce spędzone z nimi oboma naraz. Zatrzymała się na

niedawnym zdjęciu braci pozujących do kamery… tuż przed swoim jachtem, którym właśnie opływali Karaiby!

Zdruzgotana, odłożyła telefon. Oczywiście nie były to żadne dowody dla Bonnaire ani w ogóle dla nikogo. Ale dla niej…? Od początku wiedziała, że Sebastian stał za kradzieżą Durranteza. Ale w którymś momencie zaczęła mu wierzyć. Nie sądziła, że ciągnie dalej tę historię praktycznie na jej oczach. Za jej plecami. Okazała się kompletną idiotką.

Aliah została wynagrodzona wolnością. Astou dostała lukratywne zlecenie. Bracia Sabbatino… nie miała już nawet siły szukać, skąd wzięło się ich powiązanie z tą całą historią. Bo po co? Nie potrafiła się pogodzić z tym, że Sebastian nie przestał działać na czas umowy z nią. Założył, że uda mu się wymigać? Był aż tak okrutny? Czy oszukiwał ją pod każdym względem? Nie mogła po raz kolejny ukryć się przed tymi wszystkimi pytaniami w jego zmysłowych ramionach.

Sebastian wrócił do domu po zmroku, pokrzepiony długą i dojrzałą rozmową z Marią. Był z niej dumny i pierwszy raz dotarło do niego, że przestała być wyłącznie jego małą siostrzyczką, a stała się dorosłą kobietą, wkrótce matką. A wszystko dzięki Sii! O której zresztą opowiedział Marii – rzecz jasna, pomijając Durranteza.

Teraz chciał przede wszystkim podziękować jej za ostudzenie swych zapędów, by znów wkroczyć w życie siostry. Skupiony na ostatnich przeżyciach, dopiero pod samym domem zauważył, że wewnątrz jest zupełnie ciemno. Przerwa w dostawie prądu?

W końcu znalazł jedyną włączoną lampkę, w samym rogu salonu. A koło niej, na fotelu, w o wiele za dużym, starym swetrze najpiękniejszą istotę, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi, ze smutkiem wpatrzoną w dal. Przypominała mu anioła z renesansowych malowideł.

– Coś się stało? – zapytał.

– Czy z Marią wszystko w porządku? – zignorowała go.

– Tak. Chce cię poznać.

– To chyba nie najlepszy pomysł.

– Niby dlaczego?

– Muszę wracać do Londynu. – Ruchem głowy wskazała mu gazetę, na którą spojrzał i znieruchomiał. – Wiedziałeś, że bracia Sabbatino mają jacht? Że Ndiaye studiowała malarstwo na Sorbonie? I że rodzice całej trójki ucierpieli na niewyjaśnionych do końca transakcjach w tym samym roku, w którym was wygnano z Hiszpanii?

Mógł jeszcze próbować kłamać. Ale nie…

– Tak, wiedziałem – przyznał.

– I nawet nie pytasz już, czy to moje pytanie na dziś? Zresztą nie pytaj, przyjdzie na nie czas.

– Myślałem, że już skończyliśmy z tą zabawą.

– To nie była żadna zabawa. To była moja praca, reputacja i kariera zawodowa.

Zbladł.

– Mogę ci załatwić inną pracę.

– I już sama twoja odpowiedź pokazuje, jak niewiele rozumiesz z mojej straty.

– Nie mów mi o stratach. Moja rodzina straciła wszystko. Dom, pieniądze, reputację!

– Dokładnie taką cenę ja zapłacę za twoją zemstę! Obchodzi cię to?

– Oczywiście! Jak możesz nawet pytać…?

– Bo cały czas, równolegle, pokazujesz mi dwie strony medalu. Hotelarz miliarder, który pierwszą imprezę dla VIP-ów urządza dla swego

personelu, złodziej, który zrobi wszystko dla dobra tych, co pomogli mu w kradzieży, brat, który jest bardziej ojcem niż biologiczny ojciec, playboy, który prawie mnie w sobie rozkochał!

Widząc jej łzy, przestraszył się. Tak samo jak, pomimo chwili radości, wychwycił słowo „prawie” i czas przeszły od czasownika „kochać”.

– Jak mogłeś mi to wszystko zrobić? Jak możesz twierdzić, że cię to obchodzi, skoro ani na chwilę od naszego poznania nie przestałeś kłamać na temat kradzieży, tak samo jak nie powiedziałeś sam z siebie słowa prawdy?

Powoli docierało do niego, że właśnie traci coś najcenniejszego, co mógł w życiu mieć. Nie za miliony funtów. Siedzącą obok kobietę.

– Bo nie miało cię tam być! Miał to zrobić Sean Johnson! Nie ty!

– Ale byłam ja. A teraz moje pytanie na dziś: czy było warto? Ukraść i spowodować całą resztę? Czy było chociaż warto?

– Tak… ale nie z powodu obrazu. – Wiedział, że te słowa powinny były paść dużo wcześniej. – Było warto, bo… się spotkaliśmy.

– Jak mam ci wierzyć, jeżeli cały czas kłamałeś? To wszystko było dla ciebie grą, misterną, niesamowitą fantazją, podstępem. Skąd mam wiedzieć, że ci na mnie zależy? A może chcesz, żeby kradzież uszła ci na sucho?

– Skończyłbym już dawno z całą tą grą, gdybyś mnie… poprosiła. Ale ty się boisz. Nie umiesz się upomnieć o to, czego naprawdę chcesz.

– Sugerujesz, że… chcę ciebie? Mówisz, że gdybym cię poprosiła, to… Nie, to wcale nie jest takie proste. Jesteś oszustem i kłamcą, i to największym wobec samego siebie. To ty nie ufasz sobie i zakłamujesz to, czego najbardziej pragniesz. Żeby się przyznać i oddać mi obraz, potrzebowałbyś najpierw mojej kapitulacji. Musiałabym ci powiedzieć, że cię kocham, że nie wrócę do Bonnaire, rzucę wszystko i będę z tobą jeździć od hotelu do hotelu.

– Czy to byłoby takie straszne?

– Tak, jeżeli chodziłoby ci wyłącznie o to, żeby przyklepać sprawę Durranteza. Zresztą… a gdybym poprosiła cię o to samo? Żebyś najpierw oddał mi obraz? Bez niczego? – Cisza mówiła sama za siebie. – Widzisz? Nie oddasz mi obrazu, dopóki nie powiem ci, że cię kocham!

– A ty nie powiesz mi, że mnie kochasz, dopóki, nie oddam ci obrazu.

– I dlatego odchodzę – wyszeptała przez łzy.

Kiedy wstała, podszedł i zaczęli się całować, jakby chcieli ten pocałunek zapamiętać na zawsze. Potem sięgnęła po torbę i wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od wyjazdu Sii Sebastiana w tajemniczy sposób bolało serce. I głowa – bez żadnych zagadek – wyłącznie z powodu ilości spożytego alkoholu, dzięki któremu i tak udało mu się już nieco ograniczyć mówienie do Sii, choć już jej nie było obok.

Bez niej jego życie okazało się… puste! To ona w dwa tygodnie wypełniła je treścią i uświadomiła mu, jak żył. To jej chciał nieustannie czymś imponować. Odwrotnie niż w przypadku wszystkich innych kobiet przed Sią, które zaszczycały jego sypialnię, i – czy to dla jego pieniędzy, czy dla sławy – chciały na siłę imponować jemu.

Sia zakochała się w nim wbrew swemu gustowi i wbrew sobie, i dlatego jej oczami mógł ujrzeć siebie w rzeczywistości. Takim, jakim był. To uczyniła Sia. Kobieta, którą kochał.

– I naprawdę przyłożyłeś Montcourowi? – zapytał Theo Tersi, przystając w samo południe nad stolikiem w ogrodzie, przy którym Sebastian pił, zupełnie niezaskoczony jego widokiem.

– Może być. Zasłużył sobie. Nawet jeśli już się pogodzili i wrócili do Szwajcarii. Chyba nawet mi pozwolił. A ty sobie nalej… Masz sporo do nadrobienia.

– Mogę najpierw zobaczyć obraz?

Kiedy stanęli obaj przed kominkiem, Theo wykrzyknął:

– O, Chrystusie, ależ to wygląda jak portret Marii! I jak? Było warto?

– Dobry Boże, ty też?!

– Tym razem nie wiem, o co ci chodzi.

– To długa historia.

Kiedy Sebastian skończył mu ją opowiadać, na horyzoncie zachodziło słońce.

– Musisz chyba teraz powiedzieć sobie, czego chcesz… zamiast brnąć… – zaczął ostrożnie Theo.

– Odkąd jesteś taki pewny siebie?

– Od niedawna… niedawno to przerabiałem. Masz jakiś plan?

– Chyba tak – westchnął Sebastian, a jego wzrok powędrował w stronę obrazu, od którego wszystko się zaczęło.

Sia patrzyła nieruchomym wzrokiem na wskazówki zegara wiszącego pod sufitem. Jej kawalerka po powrocie do Londynu wydawała się jeszcze mniejsza i bardzo ciemna. Za parę godzin miało się odbyć przesłuchanie w Bonnaire, lecz nie wywoływało to w niej żadnych emocji. W przeciwieństwie do rozstania z Sebastianem, za którym tęskniła wprost nieludzko. Ale nie miała już siły nawet na płacz.

Dała sobie dwa dni na przeżywanie ich historii po tysiąckroć, od początku do końca. Zrozumiała, że nie wyznała mu swego uczucia, bo chciała wzajemności. Nie zamierzała się pogubić jak matka. Wiedziała też, że niewyjaśniona do końca sprawa portretu zawsze stałaby pomiędzy nimi.

Dzięki Sebastianowi przejrzała jednak na oczy w kwestii swej niechcianej, w gruncie rzeczy, pracy i mieszkania, które w duecie skutecznie pozbawiały ją szans na jakąkolwiek zmianę jakości życia. Ba, nawet na myślenie o zmianie.

Nareszcie nadszedł czas wyjścia do Bonnaire. Pierwszy raz szła tam ubrana nie jak do biura, lecz w wygodnej, letniej sukience. Od Sebastiana. Idealnej na lipcowy londyński upał.

– Czy może pani Sia Keating? – zapytał ją nieznajomy mężczyzna w szarym garniturze na progu budynku, w którym wynajmowała mieszkanie.

Po wymianie dokumentów tożsamości wręczył jej niedużą, czarną skórzaną teczkę. „Z wyrazami szacunku od księcia”.

Gdy pod budynek podjechał wysłany przez Bonnaire samochód, Sia nadal stała, drżąc i trzymając zamkniętą teczkę. Nie dlatego, że domyślała się jej zawartości, a zatem i wartości, lecz dlatego, że Sebastian ostatecznie zdecydował się na ten ruch.

W galerii posadzono ją w przeszklonej sali konferencyjnej z dwoma mężczyznami, jednym potężnym i spoconym, drugim chudym jak patyk. Obecnie, zwłaszcza z teczką na kolanach, wyglądało jej to wszystko na farsę. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej, ze strachu o swą przyszłość, prawdopodobnie powiedziałby im dokładnie to, czego by zażądali.

Przesłuchujący 1: Pani Keating, czy rozumie pani, że ten wywiad nagrywany jest wyłącznie dla celów wewnętrznych firmy Bonnaire i że nie potrzebuje pani obecności prawnika?

Pani Keating: Obawiam się, że wcale mnie to nie przekonuje. Nie wiem, czy nie potrzebuję prawnika.

Przesłuchujący 1: Ale rozumie pani moje stwierdzenie?

Pani Keating: Tak.

Przesłuchujący 1: A zatem, jeśli tak, czy może pani wyjaśnić, skąd się wzięło pani przekonanie, że obraz, o którym mowa, jest falsyfikatem?

Pani Keating: Jak już mówiłam, obraz, który poddano mojej ocenie w Sharjarhere, zdecydowanie nie był podróbką.

Przesłuchujący 1: Ale stwierdziła pani także, że obraz Zakochana kobieta, *oczekujący na aukcję po prywatnym wystawieniu na pokaz*

w londyńskiej galerii Bonnaire, uszkodzony w nocy dwudziestego pierwszego czerwca, był falsyfikatem?

Pani Keating: [po krótkiej przerwie] Tak. Ten dokładnie obraz był falsyfikatem.

Przesłuchujący 2: I twierdzi pani, że był to inny obraz niż ten, który poddano pani ocenie, poświadczonej przez panią, kiedy to oszacowała pani obraz w Sharjarhere, będący w posiadaniu szejka Alhama Abrani, i przypisała go pani malarzowi Etienne'owi Durrantezowi?

Pani Keating: Tak…

Cała ta sytuacja była dziwaczna. Jak i opowiadanie o ostatnich dwóch tygodniach z jej życia dwóm nieznanym facetom. W Sii powoli narastała bardzo konstruktywna wściekłość.

– Czyli w ciągu prawie dwóch tygodni nie zobaczyła pani ostatecznie obrazu, o którym mowa?

– To znaczy którego? Falsyfikat z pewnością powrócił do szejka. A, jak sami twierdzicie, oryginał nigdy nie istniał? Przecież gdyby istniał, oznaczałoby to, że za wiedzą Bonnaire skradziono go i zastąpiono podróbką! Czyli Bonnaire byłoby zaangażowane w tuszowanie przestępstwa, co mogłoby doprowadzić do śledztwa w sprawie nieprawidłowości w praktykach domu aukcyjnego. Czyż nie? – nie wytrzymała w końcu.

– To brzmi prawie jak groźba, pani Keating, proszę pohamować emocje… To nie wróży pani niczego dobrego!

– Panowie zarzucacie mi emocje? Owszem. I będzie ich tylko coraz więcej. I nie wróżą one niczego dobrego przede wszystkim panom! Więc skorzystajmy z tego, że mam pewien pomysł. Otóż ja wręczę państwu moje wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym, a państwo wypłacicie mi

wynagrodzenie za ostatni miesiąc pomimo zawieszenia, bo Bonnaire naprawdę nie chce, żebym udała się na policję. I widzimy się dziś ostatni raz, bo jeżeli spotkamy się jeszcze, tym razem to wy będziecie potrzebowali prawnika. Żegnam!

Pod samą galerią, w niedozwolonym miejscu, stał zaparkowany piękny kabriolet, a koło niego zobaczyła Sebastiana. Najpierw zamarła, by po chwili podbiec, paść mu w ramiona i wyszeptać prosto do ucha: „Tak, kocham cię!”.

– Cholera! Chciałem być pierwszy! Sio, wciąż masz teczkę…?

– Skoro mi ją przysłałeś, uznałam, że mogę z nią zrobić, co zechcę. I wcale jej jeszcze nie otworzyłam. Już nie muszę…

Wziął ją za rękę.

– Sio, kocham cię… Czy ty, Artemisio, Henrietto Keating, zechcesz po tym wszystkim zostać moją żoną?

– Tak – odparła ze łzami w oczach. – Pod warunkiem że…

Ale Sebastian nie chciał słuchać o żadnych warunkach. Zapakował ją do auta i odjeżdżając spod galerii, wiedział, że właśnie ukradł najcenniejszą rzecz na świecie. Serce Sii Keating.

EPILOG

– Mamo! Mamo! Jakub znowu pisze po ścianach! – wykrzykiwała córka Marii, wbiegając do ogrodu, gdzie zgromadzili się wszyscy.

– Wszystko w porządku, kochanie. Ciocia Sia powiesiła wszędzie specjalny papier i każdy może bazgrać, gdzie chce.

– Ty też możesz spróbować – zachęciła Sia dziewczynkę wyglądającą jak kopia swojej mamy i babci.

Na tyłach ogrodu znajdował się obecnie duży, drewniany warsztat, który Sebastian zaprojektował i osobiście wybudował, kiedy Sia wspomniała, że chciałaby na serio zająć się malowaniem. Wróciła też na studia, ale praktyczne, nie historię sztuki, ale, o dziwo, udawało jej się teraz dużo lepiej utrzymywać równowagę pomiędzy pracą a życiem rodzinnym.

Wpatrzona w pojedynek Jakuba z Theem Tersim wyimaginowanymi mieczami, nie zastanawiała się już nawet, gdzie podziewali się jej dwaj pozostali synowie. Pewnie chowali się po drzewach albo taplali w jeziorku.

– Nie mam pojęcia, jak sobie radzisz z trójką chłopców – westchnęła królowa Iondorry, Sofia, prywatnie żona Thea.

– Tak samo jak ja nie mam pojęcia, jak dajesz radę rządzić królestwem!

– No co ty? –Królowa machnęła niedbale ręką. – Mam ludzi do pomocy.

Do Sofii podbiegła jej córka, Ella, i zapytała teatralnym szeptem:

– Mamusiu! Dlaczego na ich kominku stoi taka duża teczka?

Sofia spojrzała znacząco na Się, Sia na Marię, i wszystkie trzy zachichotały.

– Bo to jest taka gra, w którą grają wujek Seba i ciocia Sia.

– Ale jaka gra?

– Żeby jak najdłużej nie otworzyć tej teczki.

– Ale mi wielka gra… – prychnęła dziewczynka i pobiegła się bawić.

– Czyli… na kominku stoi obraz wart sto milionów funtów, a wy nie zamierzacie go już nigdy wyjąć z teczki? – upewniła się Sofia, przy czym jej spojrzenie jednoznacznie sugerowało, że uważa, że jej bliscy znajomi po prostu oszaleli.

– To bardzo romantyczne – wtrąciła Maria.

Sia uśmiechnęła się z ulgą.

– A ja zawsze się bałam…

– …niepotrzebnie… wcale nie chcę oglądać tego obrazu… Wystarczy, że połączył cię z Sebą, i z nami… – uspokoiła ją szwagierka.

Och, doprawdy, ileż rzeczy zmieniło się przez ostatnie sześć lat! Szefostwo Bonnaire poszło do więzienia po serii kolejnych skandali i nieuczciwych transakcji, którymi w końcu zainteresowała się brytyjska policja oraz Interpol. Abraniego po cichu odsunięto od władzy, a na czele państewka stanął nowy lider szczerze zainteresowany modernizacją i autentycznym polepszeniem bytu obywateli. Sia i Seba osiedlili się na stałe w Sienie. Seba wycofał się z bezpośredniego nadzorowania hoteli, założył winnice na ich posiadłości i skupił się na współpracy z lokalnymi architektami przy rozwijaniu przyjaznych środowisku osiedli rodzinnych.

– Matthieu zaprasza nas w przyszłym miesiącu nad Jezioro Czterech Kantonów – zapowiedział Sebastian, zjawiając się w pobliżu stolika pań. – Chodzi o moją opinię co do oferty biznesowej, jaką dostał.

– Możemy pojechać. Chociaż to chyba znów będzie mój ostatni lot na jakiś czas – westchnęła Sia, zerkając porozumiewawczo na swój brzuch.

– Kochanie?! Naprawdę?!

– To co? Będzie czwarte? – włączył się Theo, również podchodząc do stolika.

– Oni są jak króliki – westchnęła z udawanym oburzeniem Maria.

– I kto to mówi? – wtrąciła Sofia, wpatrując się w nadchodzącego Matthieu, z którego ogromnego ciała, z każdej strony zwisały rozchichotane dzieci.

– Czyli o kogo i o co chodzi? – zagrzmiał nowo przybyły, ale jego pytanie utknęło w zbiorowej eksplozji śmiechu.

Resztę wieczoru spędzili w szóstkę, plotkując, popijając i jedząc. Otoczeni przez dzieciarnię. Sia czuła się naprawdę wspaniale z perspektywą posiadania czwartego potomka. W pewnym momencie zauważyła, że Maria daje znaczącego kuksańca Sebastianowi, który potem spogląda na nią…

– O co tu chodzi? – postanowiła się na wszelki wypadek od razu dowiedzieć.

– Bo wyglądasz jak ona. Nie fizycznie, ale jest w tobie coś… – wyszeptała Maria z dziwnym wyrazem twarzy, pełnym smutku pomieszanego z radością.

– Ale jak kto?

– Jak *Zakochana kobieta*…

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG